

Pustynna gorączka

Palmer Diana



calibre 0.9.43

DIANA PALMER

PUSTYNNNA GORĄCZKA

tłumaczyła Katarzyna CiąŜyńska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Upalna, spalona słońcem południowo - wschodnia Arizona wydawała się Tylerowi Jacobsowi równie obca i nieprzyjazna jak Mars, i to nawet po sześciu tygodniach pracy na ranczu o nazwie Double R w pobliŜu Tombstone. Ranczo to dysponowało takŜe interesującą ofertą turystyczną.

Wziął sobie dzień wolnego, Őeby polecieć do Jacobsville na ślub swojej siostry, Shelby, z Justinem Ballengerem, tym samym, którego przed kilku laty odrzuciła.

Tyler wrócił ze ślubu pełen niepokoju i wątpliwości. Nie potrafił tego rozgryźć. Para młoda wcale nie przypominała szczęśliwych nowoŐeńców. Tyler wiedział takŜe, Őe Justin wciąż Őywi wobec jego siostry uraz za zerwanie przed laty zaręczyn, i wcale tego nie ukrywa. No ale w końcu to nie jego interes, dlatego nie zadawał młodym zbędnych pytań.

Swoją drogą dobrze, Őe Shelby w końcu poślubiła Justina bo to gość o konserwatywnych poglądach i twardych zasadach, więc moŜna liczyć na to, Őe dotrzyma małŐeńskiej przysięgi.

O wiele gorzej wyszłaby na związku z miejscowym playboyem, prawnikiem, który zatrudnił ją w swojej kancelarii. Zresztą sądząc po tym, jak Shelby patrzy na swego męŜa jest w nim zakochana. A zatem Tyler doszedł ostatecznie do wniosku, Őe siostrze jakoŐ się ułoŜy.

OczywiŐcie, na ślubie nie zabrakło Abby i Calhouna. Tyler z ulgą stwierdził, Őe jego krótkie zauroczenie Abby naleŜy juŜ do przeszłoci. Nadszedł taki moment w jego Őyciu, kiedy był gotów ustatkować się i nieŐwiadomie rozglądał się za odpowiednią partnerką. Abby doskonale pasowała do jego wyobraŐeń, ale serce nie bolało go juŜ na jej widok.

Przymknął oczy, powątpiewając nagle, czy jest w ogóle zdolny do miłoci. Czasami

odnosił wraŹenie, Źe jest uodporniony na wszystko, co w relacjach męsko - damskich przekracza powierzchowne zainteresowanie. Niemniej zawsze znajdzie się gdzieŹ jakaŹ kobieta, która potrafi złamać męŹczyźnie serce, zanim ten zda sobie z tego sprawę. Taka na przykład jak Nell Regan, z jej zaskakującymi słaŹościami, wraŹliwoŹcią i współczuciem...

Kiedy ta niemiła konstatacja wpadła mu do głowy, zmruŹył oczy, dostrzegając sylwetkę jeŹdźca na koniu, zbliŹającego się od strony rancza.

Westchnął zirytowany, patrząc na rosnące na nieogarnionej przestrzeni krzewy kreozotowe. Ten rodzaj roŹlinnoŹci zdominował krajobraz aŹ po Dragoon Mountains, stanowiące jeden z bastionów plemienia Cochise w połowie dziewiętnastego wieku. Pora monsunów dobiegała juŹ niemal kresu. Tego dnia temperatura sięgała czterdziestu stopni Celsjusza.

Niech będzie przeklęty ten, pomyŹlał Tyler, kto twierdzi, Źe suchy upał nie jest dokuczliwy. Pot zalewał jego oliwkową skórkę, spływał spod popielatego stetsona i moczył kowbojską batystową koszulkę.

Tyler zdjął kapelusz, odsłaniając czarne jak węgiew włosy, i otarł pot z czoła równocześnie robiąc rozeznanie. W tej okolicy jedna dolina do złudzenia przypominała drugą, a pasma górskie ciągnęły się aŹ po odległy horyzont. JeŹli ktoŹ ma doŹ miejskiej ciasnoty i tęskni za przestrzenią, Arizona jest dla niego wprost idealnym miejscem.

Tyler buszował w zaroŹlach, robiąc obławę na cielaki rasy Hereford, które gdzieŹ poblądziły. Jego znoszone skórzane ochraniacze na spodnie zostały bezlitoŹnie potraktowane przez róŹnorakie gatunki nabitych igłami kaktusów tam, gdzie krzewy kreozotowe nie rosły tak gęsto. Bo w pobliŹu tych niewielkich krzewów nie przyjmowało się dosłownie nic.

Powąchawszy zielonych chaszczy, szczególnie w deszczu, Tyler łatwo zrozumiał, dlaczego

tak się dzieje.

Sylwetka na koniu znajdowała się jeszcze dość daleko, kiedy zorientował się, że to Nell. Coś się musiało stać, pomyślał, bo ostatnio starała się go unikać. Zasmuciło go zresztą, że niespodzianie ich drogi tak się rozeszły. Kiedy go odbierała z lotniska w Tucson, odniósł wrażenie, że mogą się zaprzyjaźnić. A tu z niewiadomych powodów Nell odsunęła się od niego.

Niewykluczone, że wyjdzie mu to na dobre. Zarabiał tyle, że ledwie starczało na życie, a prócz tego nie posiadał nic więcej. Jego rodzinny majątek przepadł z kretesem. Nie miał nic do zaoferowania kobiecie takiej jak Nell. Tak czy owak, dręczył się tym, że ją zranił, choćby nieumyślnie.

Nell nie rozmawiała z nim na temat minionych lat, on też nie poruszał tego tematu.

Wiedział skądinąd, że w jej przeszłości wydarzyło się coś, co usposobiło ją niechętnie do mężczyzn. Z premedytacją ukrywała swe kobiece wdzięki, jakby była gotowa na wszystko, byle tylko nie przyciągać męskich spojrzeń. Na początku pozwoliła Tylerowi zbliżyć się do siebie, on zaś traktował ją jak sympatyczne i inteligentne dziecko. Bardzo starała się, żeby poczuł się na ranchu jak u siebie, podrzucała mu poduszki z puchu i rozmaite inne rzeczy, byle tylko się zdomowił.

On natomiast flirtował z nią i flirtował, ale taktownie, i cieszył się jej nienachalnym, cichym towarzystwem.

A tu nagle, niczym grom z jasnego nieba, spadła na niego wiadomość, że owo dziecko to w rzeczywistości dorosła dwudziestoczteroletnia kobieta, która na domiar złego błędnie interpretuje sobie jego flirt. Od tamtego wieczoru Tyler i Nell stali się sobie prawie obcy. Ona wystrzegła się go jak mogła, poza obowiązkowymi tańcami dwa razy w miesiącu. Pod tym jednym względem z pewnością Tyler był jej przydatny. Wciąż kryła się za

jego plecami na owych potańcówkach, które co drugą sobotę odbywały się w stodole. Był to jedyny okruch, jaki pozostał z ich całkiem przyjaznych relacji. Dla niego, co prawda, trochę obraźliwy, ponieważ gdyby Nell uznała go za atrakcyjnego, uciekłaby od niego gdzie pieprz rośnie.

Za to on w obelżywych słowach opowiedział o niej swojej siostrze Shelby, choć wcale nie miał takiego zamiaru. Nie chciał po prostu, by ktokolwiek sobie pomyślał, że czuje miętę do małej kowbojki.

Westchnął po raz kolejny. Nell była już tu - tu, jak zwykle w zbyt obszernych dżinsach, luźnej koszuli i miękkim kapeluszu. Zdecydowanie nie był to strój, który pobudziłby fantazje erotyczne mężczyzny. Dla Tylera jednak skromność Nell i jego własna empatia stanowiły wystarczający powód do niepokoju, nie potrzebował do tego komplikacji w postaci na przykład doskonałej kobiecej figury.

Ściągnął brwi, ciekaw mimo wszystko, jak ta mała wygląda pod tym obszernym kostiumem. Akurat się dowiem, pomyślał, zaśmiaawszy się gorzko. Przecież już ją od siebie odstraszył.

Nie był zarozumiały, ale musiał przyznać, że kobiety zawsze do niego lgnęły. Jego pieniądze przyciągały rozmaite ślicznotki i zwykle dostawał to, czego zapragnął. Nic zatem dziwnego, że ta dziewczyna z kamienia ukuła dość boleśnie jego dumę.

- Znalazłeś już te pogubione cielaki? - spytała lekko zdenerwowaną zatrzymując konia.

- Sprawdziłem dopiero jakieś siedem i pół tysiąca kilometrów - mruknął z nutą wrogości. - Gdziekolwiek są, mają pewnie luksus w postaci wystarczającej ilości wody do picia. Bóg wie, że poza porą monsunów potrzeba czarodziejskiej różdżki albo trzeciego oka, żeby ją znaleźć w tym pustkowiu.

Nell w milczeniu wpatrywała się w jego twarz.

- Nie lubisz Arizony, prawda?

- Czuję się tu obco.

Przeniósł spojrzenie na horyzont, gdzie poszarpane szczyty gór zmieniały barwę wraz z upływem dnia. Najpierw były ciemne, potem fioletoworóżowe, a jeszcze później pomarańczowe.

- Trzeba się do tego przyzwyczaić, a jestem tu dopiero parę tygodni.

- Ja się tutaj wychowałam - zauważyła. - Kocham to miejsce, ono tylko na pierwszy rzut oka wygląda na jałowe. Kiedy się lepiej przyjrzyysz, zobaczysz, ile tu przejawów życia.

- Ropuchy, węże, helodermy meksykańskie - przytaknął zgryźliwie.

- Kacyki pasowobokie, strzyki, kukawki srokaty, sowy, jelenie - poprawiła go. - Nie wspominając już o tysiącach kwiatów. Nawet kaktusy tutaj zakwitają - dodała, a w jej ciemnych oczach pojawiła się jakaś łagodność, w głosie zaś rzadkie ciepło.

Tyler pochylił głowę i zapalił papierosa.

- Dla mnie to tylko pustynia. A jak twoja wyprawa?

- Zostawiłam gości z Chappym - odrzekła z westchnieniem. - Pan Howes sprawiał wrażenie, że jeszcze jeden skok, i wyląduje na ziemi. Mam nadzieję, że wróci na rancho cały i zdrowy.

Twarcz Tylera przeciął wąty uśmiech, gdy zerknął na swą młodą pracodawczynię.

- Jeśli spadnie z konia, trzeba by chyba dźwigu, żeby go znowu posadzić w siodle.

Nell uśmiechnęła się niemal bezwiednie. Tyler nawet nie wiedział, że jest pierwszym mężczyzną od wielu lat, przy którym się uśmiecha. Była poważna i zamknięta w sobie przez większość czasu, poza chwilami, gdy właśnie on znajdował się w pobliżu. Ale potem przypadkiem dowiedziała się, co on naprawdę o niej myśli...

- Tyler, mógłbyś się za mnie zająć gośćmi? - spytała niespodzianie. - Marguerite

przyjeżdża na weekend z chłopcami, muszę pojechać po nich do Tucson.

- Dam sobie radę, jeśli namówisz Crowbaita do gotowania - zgodził się. - Nie mam zamiaru znowu zajmować się kuchnią. Już prędkiej stąd odejdę.

- Crowbait nie jest taki zły - stanęła w obronie swojego pracownika. - On tylko - zmrużyła oczy, szukając właściwego słowa - jest jedyny w swoim rodzaju.

- Ma temperament pumy, język kobry i maniery byka w czasie rui - podsumował.

Nell skinęła głową.

- No właśnie, dlatego jest niepowtarzalny.

Tyler zaśmiał się i głęboko zaciągnął się papierosem.

- No dobrą szefowo, poszukam lepiej tych naszych zgub, zanim kogoś zaswędzi ręka, żeby je ustrzelić na kolację. Nie potrwa to już długo.

- Chłopcy chcą zobaczyć groty strzał Apaczów - dodała z wahaniem Nell. - Obiecałam im, że cię poproszę.

- Twoi siostrzeńcy to bardzo miłe dzieciaki - powiedział ku własnemu zaskoczeniu. - Tylko potrzebują silniejszej ręki.

- Marguerite nie jest idealną matką dla dwóch bardzo żywych chłopców - tłumaczyła ją Nell. - Od śmierci Teda jest coraz gorzej. Mój brat poradziłby sobie z nimi.

- Marguerite powinna wyjść za mąż.

Uśmiechnął się na myśl o tej kobiecie. Była jak sycie, do którego przywykł przez lata

- efektowna, nieskomplikowana i miła. Lubił ją bo wносиła ze sobą słodkie wspomnienia.

Prawdę mówiąc, była dokładnym przeciwieństwem Nell.

- Taka kobieta nie powinna mieć z tym problemu - dodał po namyśle.

Nell zdawała sobie sprawę z urody swojej szwagierki, a mimo to zabolęło ją, że Tyler

teŜ ją docenia. Zbyt dobrze znała swoje wady, swoją okrągłą twarz, duŜe oczy i wysokie kości policzkowe. Przytaknęła jednak, wykrzywiając nieumalowane wargi w wymuszonym uśmiechu. Nigdy się nie malowała. Nigdy nie robiła nic, by zwrócić na siebie uwagę... aŜ do niedawna. Uparła się, Ŝeby wzbudzić podziw Tylera, ale uwaga Belli natychmiast wybiła jej ten pomysł z głowy. Zaś późniejsze zachowanie Tylera upewniło ją w przekonaniu, Ŝe jej pomysł był poroniony.

Teraz wiedziała juŜ, Ŝe nie ma sensu robić do niego pięknych oczu. Poza tym to wlaŝnie Marguerite była w jego stylu. Zresztą szwagierka takŜe wykazała juŜ zainteresowanie przystojnym Teksaszczykiem.

- No to pojedę do Tucson, jeŝli się zgadzasz. JeŜeli nie znajdziesz cielaków do piątej, wracaj. Rano poprosimy twoich teksaskich przyjaciół, Ŝeby ich poszukali - dorzuciła, mając na myśli dwóch starszych wiekiem robotników, którzy jak Tyler pochodzili z Teksasu i przez sześć tygodni od jego przybycia zdąŜyli się z nim zaprzyjaźnić.

- Znajdę je - powiedział. - Muszę się tylko rozglądać za jakąś większą kałuŜą wody, na pewno będą tam stały z pochylonymi łbami.

- W kaŜdym razie uwaŜaj - mruknęła. - Tu bywa gorzej niŜ w Teksasie. W jednej chwili moŜesz mieć nad sobą błękitne niebo, a zanim się zorientujesz, spadnie ci na głowę deszcz.

- Tam, skąd pochodzę, teŜ zdarzają się nagłe ulewy - przypomniał jej. - Znam to.

- Chciałam tylko, Ŝebyś pamiętał - powiedziała zła na siebie, Ŝe zdradziła się niechcący z troską o niego.

Tyler przymknął oczy z grymasem mało przyjaznego uśmiechu, dotknięty jej protekcyjnym podejściem.

- Jak będę potrzebował opiekunki, kochanie, dam ogłoszenie - oznajmił z teksaskim

akcentem.

Nell zacisnęła zęby, słysząc jego obraźliwe słowa.

- Aha, jeśli znajdziesz jutro chwilę, chciałabym, żebyś porozmawiał z Marlowe'em.

Jedna z kobiet skarżyła się, że Marlowe przeklina, kiedy przygotowuje dla niej konia.

- Nie możesz sama tego zrobić?

Nell przełknęła głośno ślinę.

- Ty jesteś ich przełożonym. To chyba twój obowiązek.

- Owszem, jeśli pani tak twierdzi, proszę pani. - Przytaknął i dość bezczelnie przystawił palce do rąbka kapelusza.

Ona zaś zbyt szybko zawróciła, o mało nie tracąc równowagi. Przeszła w klus, wymawiając z czułością imię konia, by go uspokoić. Miała świadomość, że Tyler ją obserwuje, i poczuła się jeszcze gorzej. Była ostatnią osobą na ranchu, która skrzywdziłaby konia, ale Tyler posiadał niewątpliwy talent do nadeptywania jej na palce.

Odprowadzał ją wzrokiem, ściskając w dłoniach tłęcego się papierosa. Nell stanowiła dla niego zagadkę. Nie przypominała żadnej ze znanych mu kobiet i tym właśnie go intrygowała.

śmiał, że stali się wrogami. Nawet gdy zachowywała wobec niego uprzejmość, towarzyszyła temu rezerwa. Gdy była zmuszona rozmówić się z nim w jakiejś sprawie, podświadomie sztywniała.

Ale teraz nie miał czasu na marzenia na jawie. Musi znaleźć sześć cielaków w białe - czerwone łaty, i to jeszcze przed zapadnięciem zmroku.

Zawrócił konia i wjechał w gęsty busz.

Tymczasem Nell wlokła się z powrotem do domu zbudowanego z wypalanej na słońcu cegły. Wcale nie miała ochoty gościć u siebie Marguerite, ale nie znalazła wymówki,

która powstrzymałaby tę rudowłosą kobietę przed wizytą. Wciąż dzwoniła jej w uszach uwaga Tylera. No tak, uważał, że jej szwagierka jest atrakcyjna, ona zaś bynajmniej nie przyjechała na ranczo, by odwiedzić Nell.

Zarzuciła sieci na Tylera i wcale tego nie ukrywała uwodząc go całkiem ostentacyjnie.

Marguerite ma wszelkie prawo szcycić się urodą - rude włosy, zielone oczy, a na dodatek los obdarzył ją sylwetką, na której wszystko leżało jak ulał.

Nell i Marguerite żyły raczej zgodnie, pod warunkiem, że unikały oglądania się w przeszłość, dziewięć lat wstecz. To właśnie z powodu Marguerite młoda psychika Nell poniosła rany. A Nell nie była w stanie tego zapomnieć.

Z drugiej strony, dopiero po przyjeździe Tylera Nell uświadomiła sobie, jak często szwagierka ją wykorzystuje. Co gorsza, Margie była impulsywna i bez uprzedzenia zapraszała na ranczo i na konne przejażdżki swoich znajomych, albo na przykład zostawiała swoich synów pod opieką Nell.

Do niedawna Nell to nie przeszkadzało, ale ostatnio stała się dziwnie niespokojna i uparta. Przestało jej się podobać, że Marguerite spędza u niej aż dwa weekendy w miesiącu.

Uznała, że powinna jej to powiedzieć. Miała zwyczaj ulegać, ale postanowiła to zmienić.

Zresztą już posłała nieomylnie sygnały, że nie da sobie więcej chodzić po głowie.

Nell była pewna, że Margie przyjeżdża znowu wyłącznie z powodu Teksaszczyka.

Czuła, że Tyler w tak oczywisty sposób wyraził brak zainteresowania jej osobą, bo gdyby nie to, mogłaby się zaangażować uczuciowo. Ale trudno. Tylerowi podoba się Margie, a Nell nie stanowi dla niej żadnej konkurencji.

Z drugiej strony, nie miała najmniejszej ochoty słyszeć Margie dłużej za wycieraczkę.

Nadeszła pora, żeby dać temu zdecydowany wyraz.

Kiedy Nell zaparkowała swojego forda tempo przed wejściem do ich domu, Margie i

jej synowie, Jess i Curt, byli już spakowani i czekali na nią. Chłopcy, rudowłosi i zielonoccy jak ich matka, ruszyli prosto ku niej.

Jess skończył siedem lat i był poważniejszy. Pięcioletniemu Curtowi buzia się nie zamykała.

- Cześć, ciociu, zabierzesz nas na polowanie na jaszczurki? - spytał, wdrapując się na tylne siedzenie tuż przed swoim wyższym bratem.

- Co tam jaszczurki, głupku - odezwał się Jess z pogardą. - Ja chcę poszukać strzał Apaczów. Tyler mówił, że mi pomoże.

- Przypomniałam mu o tym - zapewniła Nell starszego z chłopców. - Ja pójdę z Curtem polować na jaszczurki.

- Na widok jaszczurki od razu mi dreszcz przechodzi po plecach - odezwała się Marguerite.

Była niższa od Nell, ale tak samo szczupła. Miała na sobie suknię w zielono - białe paski, która wyglądała na równie kosztowną co brylantowe kolczyki w jej uszach i pierścionek z rubinem na palcu prawej ręki. Niedawno przestała nosić obrączkę - prawdę mówiąc od chwili, gdy na ranchu zaczął pracować Tyler.

- Jak złapię jaszczurkę, będzie ze mną mieszkała - oznajmił chętnie Curt.

Nell zaśmiała się ciepło, w owalu twarzy chłopca i zarysie jego brody widząc podobieństwo do brata. Posmutniała trochę, ale minęły właśnie dwa lata od śmierci Teda i największy ból zostawiła już za sobą.

- Pozwolisz mi?

- Nie w moim domu - stanowczo oświadczyła Marguerite.

Po śmierci męża wzięła naleśną jej część wartości rancha w gotówce i przeniosła się do miasta. Nigdy tak naprawdę nie polubiła życia na wsi.

- To niech on sobie mieszka z ciocią Nell! - zawołał Jess.

- Przestań pyskować, ty mały terrorysto. - Marguerite ziewnęła. - Mam nadzieję, że tym razem klimatyzacja będzie działać we wszystkich pomieszczeniach, Nell. Nie znoszę upałów. Powinnas kazać Belli zrobić zapas butelek perriera. Za nic nie będę piła wody z tej waszej studni.

Nell siadła za kierownicą bez słowa. Marguerite miała zwyczaj zachowywać się jak dowódca zwycięskiej armii. Było to denerwujące i czasem wręcz śmieszne, jak Margie nią dyrygowała, uważając na dodatek, że nie robi nic niewłaściwego. Nell znosiła to cierpliwie dość długo, z lojalności wobec zmarłego brata i ze względu na chłopców, na których na pewno odbiłby się jej bunt. Ale wcale nie przychodziło jej to łatwo.

Lecz w chwili gdy szwagierka zaczęła oblegać Tylera, Nell zaczęła jej odszczekiwać.

Teraz, gdy się już w tym wyćwiczyła nie pozwalała sobie niczego dyktować. Przypatrywała się Margie chłodnym wzrokiem, podczas gdy chłopcy kłócili się z tyłu o miejsce przy oknie.

- Ranczo należy do mnie - przypomniała spokojnie. - Wuj Ted sprawuje nad nim pieczę, póki nie skończę dwudziestu pięciu lat, ale potem zostanę jedynym właścicielem.

Pamiętasz chyba testament mojego ojca: dostaliśmy z bratem po połowie. Wuj Ted jest wykonawcą testamentu. Po śmierci męża otrzymałaś połowę wartości rancza w gotówce, więc mi nie rozkazuj. Nie masz też prawa do żadnych specjalnych względów tylko dlatego, że jesteś moją szwagierką.

Marguerite na chwilę zaniemówiła. Nell nie miała dotąd zwyczaju odpowiadać jej tak hardo.

- Nie o to mi chodziło - zaczęła z wahaniem.

- Nie zapomniałam, co się stało dziewięć lat temu, nawet jeśli ty chcesz zapomnieć - dodała Nell nieco ciszej.

Starsza z kobiet zrobiła się czerwona jak burak i zaraz odwróciła głowę.

- Przepraszam, wiem, że mi nie wierzysz, ale naprawdę mi przykro. Ja też muszę z tym żyć. A jak wiesz, Ted mnie za to znienawidził. Po tamtym przyjęciu wszystko się zmieniło w naszym domu. Bardzo mi go brakuje, bardzo - dodała pojednawczym tonem, zerkając na Nell z ukosa.

- No jasne - zgodziła się ta z ironią, zapalając silnik. - To dlatego się tak odstawiaś i szukasz pretekstu, żeby męczyć się w tym skwarze na ranczu. To wszystko z tęsknoty za Tedem, to dlatego chcesz się pocieszyć z moim wynajętym pracownikiem.

Marguerite otworzyła szeroko usta ale Nell zignorowała jej ewentualne protesty.

Zacząła opowiadać bratankom o nowych cielakach, a Margie nie odezwała się już do końca drogi.

Jak zwykle na widok Marguerite piersiasta gospodyni imieniem Bella wyniosła się truchtem tylnymi drzwiami, udając, że niesie placek z jabłkami do baraku robotników.

Po drodze zderzyła się z Tylerem, całym w kurzu, który wracał wyczerpany i zdenerwowany.

- A dokąd to? - zapytał i wyszczerzył do niej zęby, naśladowując jej akcent.

- Ukrywam się - odparła, jakby ją coś ugryzło, odsuwając do tyłu włosy w kolorze soli z pieprzem. Jej oczy zaśniły bojowo. - Ona znowu przyjechała! - dodała z dezaprobatą.

- Ona?

- Jej Wysokość, lady Leniuch. Tego tylko Nell brakuje, jeszcze więcej typków, wokół których trzeba się nachodzić. Ta wygodnicka ruda modelka palcem nie kiwnęła, od kiedy biedny Ted się utopił. Wiesz, prawie wyschnięte koryto nagle przybrało i tyle. Gdybyś wiedział, co ta latawica zrobiła Nell. - Zaczerwieniła się, uświadamiając sobie raptem, do kogo to mówi, i zakasłała zmieszana. - Upiekłam placek dla robotników.

- To mnie upiekłaś placek - zauważyła Nell, która wyszła tylnymi drzwiami za swoją gospodynią. - A teraz chcesz go oddać, bo przyjechała moja szwagierka. Chłopcy lubią ciasto, przecieś wiesz. A Margie i tak nie zechce psuć sobie figury słodyczami.

- Ale już mi dzień zepsuła - odparowała Bella. - Będzie zaraz śyczyła sobie to i tamto.

A to posłać jej łósko, a to przynieść ręcznik, usmażyć omlet... Sama nawet własnego buta nie podniesie, filiśanka z kawą jest dla niej za ciężka. Ona jest za dobra do roboty.

- Nie pierz publicznie domowych brudów - skarciła ją Nell, zerkając na Tylera.

Bella uniosła majestatycznie głowę.

- On nie jest ślepy. Widzi, co się tu wyprawia.

- Zanieś mój placek z powrotem do domu - poleciała Nell.

Gospodyni zdenerwowała się nie na śarty.

- Ona nie dostanie ani kawałka.

- Dobrze, powiedz jej to sama.

Stara kobieta kiwnęła posłusznie głową.

- Nie myśl, że tego nie zrobię. - Przeniosła wzrok na Tylera i uśmiechnęła się serdecznie. - A ty możesz dostać kawałeczek.

Tyler zdjął kapelusz i ukłonił się.

- Zjem każdy okruszek dwa razy.

Bella roześmiała się zadowolona i wróciła do domu.

- Nie spóźniłeś się na biwak? - zainteresowała się Nell.

- Odwołaliśmy go - odparł. - Pan Curtis wpadł na kaktus, a pani Sims rozchorowała się po chili, które jedliśmy na lunch, i położyła się do łóska. Reszta towarzystwa stwierdziła, że woli pooglądać telewizję.

Nell uśmiechnęła się blado.

- No cóż, najlepsze plany... Spróbujemy w następnym tygodniu.

Tyler wpatrywał się w nią, mrużąc oczy.

- A propos dzisiejszego popołudnia... - zaczął, zatrzymując zaskoczone spojrzenie

Nell.

Zanim zdążył dokończyć, drzwi za jej plecami otworzyły się na całą szerokość.

- Tyler, jak miło cię znowu widzieć - rzekła Marguerite rozpromieniona.

- Miło panią widzieć, pani Regan - odparł z mniejszym entuzjazmem, omiatając jej szczupłe ciało wszystkim wiedzącym wzrokiem. Margie nie zdobędzie go tą strategiczną pozą.

On wie swoje, ale zabawnie było obserwować, jak ona bardzo się stara.

Nell miała ochotę rzucić się na ziemię i spazmować, gdyby nie świadomość, że to i tak się na nic nie zda. Odwróciła się zatem i weszła do środka poddając się bez walki.

Marguerite spojrzała na nią zdziwionym wzrokiem, lecz Nell nawet się nie obejrzała.

Jeśli tak bardzo chce tego Tylera, niech sobie go bierze, proszę bardzo. W końcu ona nie ma mu nic do zaoferowania.

Kolacja minęła w spokoju, tylko chłopcy sprzeczekali się zawzięcie o wszystko, od fasolki zaczynając, a kończąc na mleku.

- Tyler zabiera mnie jutro na przejażdżkę - oznajmiła Marguerite, patrząc znacząco na

Nell. - Będiesz tak dobra i popilnujesz chłopców?

Nell podniosła wzrok. Czowała, że za chwilę wybuchnie.

- Prawdę mówiąc, będę zajęta - odparła z półuśmiechem. - Najlepiej zabierz ich ze sobą. Tyler wspominał, że chętnie pokaże im indiańskie strzały.

- No pewnie! - krzyknął Jess. - Ja chcę jechać.

- Ja też chcę! - dołączył zgodny w tym wypadku Curt.

Marguerite wyraźnie się zdenerwowała.

- Ale ja nie chcę z wami jechać.

- Nie kochasz nas - jęknął Jess.

- Nigdy nas nie kochałaś! - zawtórował mu Curt i podniósł lament.

Ich matka uniosła bezradnie ręce.

- No i widzisz, co zrobiłaś? - Utkwiła w Nell oskarżycielskie spojrzenie.

- Nic nie zrobiłam. Nie mam ochoty, żebyś mnie dalej wykorzystywała. - Nell

spokojnie kończyła jeść ziemniaki. - I nie przypominam sobie, żebyś cię tu zapraszała -

ciągnęła chłodnym tonem - więc nie oczekuj, że będę niańką dla twoich dzieci.

- Zawsze się nimi chętnie zajmowałaś - przypomniała jej szwagierka.

- To było kiedyś. Teraz nie mam na to ochoty. Sama pilnuj swoich spraw.

- Rozmawiałaś z kimś? - spytała Marguerite, jednocześnie zaskoczona i

zaintrygowana.

- Nie. Mam już dość dźwigania świata na swoich barkach. Czemu nie znajdziesz sobie jakiegoś zajęcia?

W odpowiedzi Marguerite tylko stęknęła głośno.

Nell wstała od stołu i wyszła, żeby do końca nie stracić nad sobą panowania.

Następnego ranka Tyler faktycznie zabrał Marguerite i chłopców na przejażdżkę. Nell

musiała przyznać, że szwagierka świetnie prezentuje się w stroju do konnej jazdy, chociaż

rzucało się w oczy, że nie cieszy jej obecność synów. Tyler zaś był zadowolony z ich

obecności, ponieważ lubił dzieci.

Nell uśmiechnęła się. Ona też bardzo lubiła synów swojego brata, ale w końcu to

Marguerite jest ich matką i jej świętym obowiązkiem jest się nimi opiekować.

Powędrowała do kuchni i ukroiła sobie kawałek placka. Nie miała jakoś ochoty jeść

wcześniej śniadania w towarzystwie szwagierki ubolewającej nad koniecznością zabrania

synów na romantyczny spacer.

- I co cię tak gryzie? - spytała Bella. - Pytam, jakbym nie wiedziała.

Nell zaśmiała się niepewnie.

- Ee, nic takiego.

- Dziewczyno, wykurzyłaś ją z domu! No tylko sobie wyobraź! Odpaliłaś jej i nie pozwoliłaś sobą pomiatać. Chora jesteś czy jak? - dodała Bella, patrząc na nią przenikliwie.

Nell wbiła zęby w ciasto.

- Nie jestem chora. Mam juŜ tylko po uszy tego zaharowywania się na śmierć.

- I patzenia, jak Margie flirtuje z Tylerem, o ile się nie mylę.

Nell spiorunowała ją wzrokiem.

- Przestań. Wiesz, Őe go nie lubię.

- Lubisz, lubisz. MoŜe to moja wina, Őe się między wami nie ułoŜyło - wyznała ze skruchą gospodyni. - Chciałam ci oszczędzić kolejnych ataków serca. Bo inaczej nigdy bym mu słowa nie szepnęła, kiedy się wyszykowałaś w tę śliczną suknię.

Nell zakreśliła się na pięcie. Nie znosiła kiedy jej przypominano tamten dzień.

- On nie jest w moim typie - rzuciła szorstko. - On jest w typie Margie.

- Tak ci się tylko wydaje - mruknęła Bella.

OdłoŜyła ścierkę i wpatrywała się w Nell.

- JuŜ dawno chciałam ci powiedzieć, Őe większość męŜczyzn to przyjemne stworzenia.

Niektórych da się nawet oswoić. Nie wszyscy są tacy jak Darren McAnders - dodała, patrząc na pobladłą raptem twarz Nell. - Co prawda on nie był nawet taki zły, oczywiście tylko wtedy, kiedy nie zaglądał do kieliszka. On kochał Margie.

- A ja jego kochałam - powiedziała chłodno Nell. - Flirtował ze mną, zalecał się, tak samo jak Tyler na początku. A potem... zrobił to... a nawet mu się nie podobałam. Tylko po

to, Œeby wzbudziæ zazdroŒæ Margie.

- Tak, to byÅo obrzydliwe - przyznaÅa Bella. - I bardzo niedobre dla ciebie, bo tobie zaleÅaÅo i poczuÅas siê zdradzona i wykorzystana. CaÅe ŒczęŒcie, Œe byÅam akurat na grze.

- Tak - zgodziÅa siê Nell. To byÅy dla niej wciÅÅ bolesne wspomnienia.

- Ale nie staÅo siê w koÅcu nic tak strasznego, jak ci siê zdawaÅo - stwierdziÅa

gospodyni, nie zwracajÅc uwagi na zszokowanÅ minê Nell. - Nie staÅo - powtrzyÅa z przekonaniem. - GdybyÅ siê umawiaÅa z chÅopakami, chodziÅa na randki, wiedziaÅabyÅ to sama. A ty siê nawet nie caÅowaÅas...

- PrzestaÅ juÅ - mrukÅnêÅa Nell i wÅoÅyÅa rce do kieszeni dÅinsw. - To bez znaczenia.

Jestem pospolitÅ wiejskÅ dziewczynÅ i Œaden mŒczyzna i tak mnie nigdy nie zechce. Nawet gdybym siê nie wiem jak bardzo staraÅa. SÅyszaÅam, co Tyler powiedziaÅ wtedy wieczorem - dodaÅa z zimnym Åyskiem w oczach. - KaÅde sÅowo sÅyszaÅam. PowiedziaÅ, Œe nie chce, Œeby mu zadurzona chÅopczyca deptaÅa po pitach.

- A wic sÅyszaÅas! - Bella westchnêÅa. - Tak mi siê zdawaÅo. I to dlatego od tamtej pory okÅadasz go lodem, jak siê zbliÅy.

- To niewaÅne, rozumiesz? - rzekÅa Nell z wypracowanÅ obojtnoÅciÅ. - Dobrze, Œe zawniczasu dowiedziaÅam siê, Œe go draÅni. Przynajmniej wiedziaÅam pÅniej, czego siê trzymaÅ.

Bella chciaÅa coÅ powiedzieÅ, otworzyÅa usta, ale najwyraÅniej w ostatniej chwili ugryzÅa siê w jzyk.

- Jak ÅÅugo zostaje Jej WysokoÅæ?

- Do jutrzejszego popoÅudnia, dziki Bogu. - Nell westchnêÅa. - No to leceÅ.

Wybieramy siê na przejaÅdÅk, a po poÅudniu zabieram caÅy samochd goÅci po zakupy do miasta. Chyba zawioz ich do El Con. Pewnie zechcÅ sobie kupiÅ na pamiÅtk jakieÅ

kowbojskie ciuchy w Cooper.

- Obok San Xavier jest złotnik - zauważyła Bella. - A jak ci zgłodnieją, może wpadnie na placki Papago.

- Tohono o'odham - poprawiła ją odruchowo Nell. - Tak to naprawdę brzmi w języku Papago, co znaczy: ludzie z pustyni.

- Za Chiny tego nie wypowiem - mruknęła gospodyni.

- Aleś wypowiesz. Tohono o'odham. W każdym razie placki to dobry pomysł, jeśli zostanie nam trochę czasu.

- Czy jacyś mężczyźni będą się z wami ciągnąć?

Nell ściągnęła wargi.

- Myślisz, że cieszyłabym się tak, gdyby z nami jechali?

- Głupie pytanie - rzekła Bella z westchnieniem. - No to zabieram się za wyśerkę. A może Chappy urządza dziś barbecue przed zabawą? Nigdy ze mną nic nie uzgadnia. Robi, co chce.

- Chappy faktycznie wspominał coś o barbecue. Przygotuj na wszelki wypadek miskę sałatki kartoflanej, upiecz bułeczki albo jakieś ciasto. - Objęła Bellę w jej imponującej talii. - Nie narobisz się w ten sposób, co? Poza tym, na moje oko, to Chappy ma na ciebie chrapkę.

Bella zarumieniła się, obrzucając Nell urażonym spojrzeniem.

- Aleś gdzie tam! No, idź już sobie i daj mi pracować.

- Tak, proszę pani. - Nell uśmiechnęła się i wybiegła na dwór tylnymi drzwiami.

Udała się prosto do stajni, żeby sprawdzić siodła przed poranną przejażdżką z gośćmi.

Chappy Staples był sam. Nell wciąż trochę się go bała choć znała go od lat. Był starszy niż większość mężczyzn pracujących na ranchu, za to najlepiej z nich wszystkich jeździł konno.

Nigdy nie zdarzyło mu się odezwać się do Nell niewłaściwie. Pomimo to czuła się przy nim

onieśmielona, podobnie jak przy wszystkich męŃczyznach poza Tylerem Jacobsem.

- Jak ma się klacz? - zwróciła się do podstarzałego kowboja o bladoniebieskich oczach, pytając go o konia z chorą nogą.

- Wezwałem kowala, Ńeby na nią spojrzął. Wymienił jej podkowę, ale dalej jest niespokojna. Na pani miejscu dziś bym jej nie brał.

Nell skrzywiła się niezadowolona.

- No to zabraknie nam jednego konia. Margie pojechała z chłopcami i Tylerem.

- Jeśli da sobie pani radę, zatrzymam Marlowe'a i pozwolę mu pomóc przy źrebaku, a jeden z gości może wziąć sobie jego konia - odrzekł Chappy. - Odpowiada pani?

- Tak, znakomicie.

Ucieszyła się, Ńe nieokrzesany Marlowe nie będzie im towarzyszył. Jeśli ten człowiek nie zmieni swojego zachowania, będzie zmuszona się go pozbyć, a wówczas zabraknie jej ludzi do pracy. A znów nie bardzo paliło jej się, by szukać kogoś nowego.

Długo przyzwyczajała się do tych, którzy już u niej pracowali.

- Wyjedziemy o dziesiątej - poinformowała. - Wrócimy na lunch. O wpół do drugiej zabieram panie na zakupy.

- Nie ma problemu, proszę pani. - Chappy przystawił palce do kapelusza i wrócił do pracy.

Nell zawróciła powoli w stronę domu. Była tak zamyślona, Ńe o mały włos nie wpadła na Tylera. Spozrzegła go dopiero, gdy wyłonił się zza rogu budynku.

Otworzyła usta, cofając się niezwłocznie.

- Przepraszam. - Głos jej się załamał. - Nie zauwaŃyłam cię.

Tyler zerknął na nią z góry.

- Wybierałem się już z Margie i chłopcami, kiedy się dowiedziałem, Ńe mam ją dzisiaj

zabrać na tańce.

- Naprawdę? - spytała Nell. Miała kompletny zamęt w głowie.

Tyler uniósł brwi.

- Margie mi tak oznajmiła. Podobno to twój pomysł - dodał z przesadnym teksaskim akcentem.

- No to chyba mi nie uwierzysz, kiedy ci powiem, że słowa jej na ten temat nie wspomniałam - rzekła zrezygnowana.

- Za każdym razem, jak przyjeżdża, zwalasz mi ją na głowę.

Spuściła wzrok i odwróciła się.

- Zdarzyło się raz czy dwa. Myślałam, że dobrze się bawisz - zauważyła powściągliwie. - Pasujecie do siebie, z tą swoją klasą, manierami, ochami i achami. Ale jeśli wolisz iść z kim innym, zobaczę, co da się zrobić.

Złapał ją za rękę, a Nell zastygła w bezruchu.

- Dobra. Nie musisz robić z tego narodowej sprawy. Ale nie podoba mi się, jak zmusza się mnie do zabawiania gości. Poza tym lubię Margie i nie potrzebuję swatki.

- Możesz mnie puścić? - poprosiła przygaszona.

- Nie wolno cię nawet dotknąć. Jesteś niedotykalna, tak? - spytał. - Od razu to zauważyłem. O co ci właściwie chodzi?

Jej serce rozszalało się. Nie mogła mu przecie powiedzieć, że zadrżała, bo jego dotyk sprawił jej tak wielką przyjemność, a nie dlatego, że czuje do niego wstręt. Sama się temu dziwiła.

- Nic ci do mojego życia prywatnego.

- Nic. Dałaś mi to wyraźnie do zrozumienia. - Puścił gwałtownie jej rękę, jakby się oparzył. - Dobrą kotku. Niech będzie, jak chcesz. A jeśli chodzi o Margie, doskonale poradzę

sobie sam.

Zirytował się, ale Nell sama tak się zdenerwowała, że nie zwracała uwagi na jego ton.

Chciała jedynie jak najszybciej uciec. Kiedy była z nim sam na sam, musiała wykorzystać całą siłę woli, by nie rzucić mu się na szyję, mimo jej wszystkich wątpliwości i zahamowań.

- Dobra - powiedziała wzruszając ramionami, jakby nic się nie stało.

Wyminęła go i ruszyła do domu, nie oglądając się za siebie. Nie wiedziała zatem, że

Tyler obejmuje czułym spojrzeniem jej każdy krok.

ROZDZIAŁ DRUGI

Nell unikała Tylera do końca tego dnia i nie wybrała się na wieczorne tańce.

Wymówiła się tuż po barbecue i powędrowała do swojego pokoju. Tak, stchórzyła, zdawała sobie z tego sprawę, ale przynajmniej nie była zmuszona przyglądać się, jak Tyler flirtuje z jej szwagierką.

Tylko, że i tak nie potrafiła wyrzucić go z myśli. Wracała nieskończoną ilość razy do samego początku ich znajomości, do jego pierwszych dni na ranchu. Od chwili gdy go spotkała na lotnisku, był uprzejmy i bezpośredni, od razu też poczuła się przy nim swobodnie, bo i on z miejsca potraktował ją jak kogoś znajomego.

Nie tylko ją zresztą, równie szybko zdobył sobie sympatię pracowników rancha i Belli.

Nell nie obdarzyła dotąd tak ciepłymi uczuciami żadnego mężczyzny, z wyjątkiem Darrena McAndersa. I choć Darren zostawił po sobie kilka głębokich ran w jej sercu, Nell instynktownie wyczuła, że Tyler jej nie skrzywdzi. Zanim jeszcze zorientowała się, co się dzieje, dreptała za nim krok w krok jak szczeniak.

Teraz tamte chwile wzbudzały w niej wyłącznie śmiech i niesmak. Jej emocje wahały się wówczas od potajemnego wzdychania do Tylera do gorącej i niepowstrzymanej chęci umilenia mu pierwszych chwil w nowym miejscu. Nie zdawała sobie wtedy sprawy, jak

wyglądała ta jej chęć zadowolenia go z perspektywy innych... a takŜe z jego perspektywy.

Wlepiała w niego oczy z jawnym podziwem, zapomniawszy zupełnie o tym, jak bardzo cierpiała wtedy, kiedy Darren ją porzucił.

W drugim tygodniu pobytu Tylera w Arizonie odbywały się tańce. Nell nie włoŜyła sukni, wymyła za to włosy i dokładnie je wyszczotkowała i nawet zrezygnowała na ten wieczór ze swojego sflaczałego kapelusza. Jak zwykle w obecności obcych, zwłaszcza płci męskiej, kryła się po kątach. Tyler stanowił doskonałą ochronę. Schowała się za jego plecami i prawie zza nich nie wystawiała nosa.

- Boisz się? - zaŜartował wtedy.

Była jak mały kwiat słonecznika jak dziecko, o które trzeba się zatroszczyć. Nie pytał jej o wiek, zakładał, Őe jeszcze nie przekroczyła dwudziestki. Nie zagraŜała mu w niczym, stać go zatem było, Őeby być dla niej miłym.

- Nie jestem specjalnie towarzyska - przyznała z uśmiechem. - I nie bardzo ufam męŜczyznom. Niektórzy z gości... cóŜ, są starsi, Őony się juŜ nimi nie interesują. Młode kobiety, nawet takie jak ja, to dla nich gratka. Nie chcę kłopotów, więc rzadko chodzę na tańce. - Poszukała wzrokiem jego oczu. - Nie przeszkadza ci, Őe zostanę tu z tobą?

- Skąd. - Oparł się o jeden ze słupów, które dzieliły przestrzeń zaimprovizowanej sali tanecznej, i zajął palce zabawą trzema rzemykami, które wpadły mu w ręce. - Dawno nie byłem na takiej potańcówce. Czy w tych stronach to tradycja?

- Tańce są u nas co drugą sobotę - poinformowała go. - Zapraszamy na nie takŜe dzieci, wszyscy się bawią razem. Zespół - wskazała na czterech muzyków - teŜ jest miejscowy. Płacimy im czterdzieści dolarów za wieczór. Nie są szerzej znani, ale tu się cieszą powodzeniem.

- Są całkiem niezli - stwierdził z uśmiechem Tyler.

Zerknął na Nell, ciekaw, co by pomyślała o zabawach, w jakich miał zwyczaj

uczestniczyć, gdzie kobiety nosiły suknie od słynnych kreatorów mody, do tańca grała pełna orkiestra, a przynajmniej kwartet smyczkowy lub kwintet jazzowy.

Nell nerwowo kręciła w palcach kosmyk włosów, przyglądając się tańczącym parom małżeńskim. W jej oczach malowała się tęsknota. Tyler ściągnął brwi.

- Masz ochotę zatańczyć? - spytał uprzejmie.

Zaczerwieniła się.

- Nie, ja w zasadzie nie tańczę...

Podnieciła ją szansa znalezienia się w jego ramionach. Ale z drugiej strony to mogłoby nie wyjść jej na dobre. Tyler mógłby zobaczyć, że się w nim zadurzyła. Była bezradną kiedy niechcący dotknął jej ręki. Nie wiedziała, czy wytrzymałaby z nim w tanecznych objęciach, nie zdradzając swoich uczuć.

- Nauczę cię - zaproponował, rozbawiony nieco jej powściągliwością.

- Nie, lepiej nie, nie chciałabym... - Miała już na końcu języka, że nie chce tłumaczyć się potem przed gośćmi, dlaczego tańczy tylko z Tylerem. I brakowało jej sił, by tłumaczyć Tylerowi, że dostaje gęsiej skórki na myśl o tym, że ręce jakiegoś obcego mężczyzny zagarną ją w pasie. Co innego gdyby to był on, ten, który jest jej drogi, a zresztą to w ogóle dla niej nowa sytuacja.

- W porządku, mała. Nie przejmuj się - rzekł z uśmiechem. - Oho, zdaje się, że zostanę zaraz uprowadzony. I co wtedy poczniesz? - spytał, wskazując na cięskiego kalibru kobietę w średnim wieku, która parła ku niemu z triumfalną miną.

- Pomogę przy bufecie...

Nell przeprosiła go i czym prędzej odeszła. Patrzyła z bezpiecznej odległości na

Tylera ciągniętego na parkiet przez energiczną damę, śalując, że to nie ona zatańczy z tym

wysokim Teksańczykiem. Brakowało jej pewności siebie. Wolała niczego nie przyspieszać, za bardzo się bała.

Od tamtego wieczoru Tyler został jej bezpiecznym portem, w którym chroniła się podczas wszystkich sztormów. Zawsze, gdy wybierała się na spotkanie w interesach albo miała jakieś problemy, które wymagały przedyskutowania z pracownikami lub gośćmi płci męskiej, zabierała ze sobą Tylera. Zaczęła o nim myśleć jak o buforze pomiędzy nią a światem, który ją przerażał. Lecz nawet jeśli się na nim tylko opierała, nie mogła udawać, że nie jest nim zafascynowana, a to z kolei utrudniało jej przebywanie w jego towarzystwie. Czyniło jego obecność niełatwą do zniesienia.

Pragnęła bowiem, żeby i on zwrócił na nią uwagę, żeby zobaczył w niej wreszcie kobietę. Pierwszy raz od lat chciała pokazać komuś swą kobiecość i wyglądać tak, jak powinna wyglądać kobieta. Jednakże przeglądając się w lustrze pewnego ranka, miała tylko ochotę wybuchnąć gorzkim płaczem. Nie było w niej materiału, z którego można by coś wyrzeźbić.

Widziała niejedno zdjęcie gwiazd filmowych, które bez makijażu wyglądały równie kiepsko jak ona, ale ona nie miała za grosz pojęcia jak dodać sobie urody. Jej włosy, długie i lśniące, wymagały konkretnej fryzury. Brwi były prawie niewidoczne, tak wypłowywały od słońca. Mogła się pochwalić nie najgorszą figurą, ale wstyd nie pozwalał jej podkreślać swoich kształtów. Można jednak nie należeć w tym względzie w przesadę, pocieszała się po cichu. Lata całe zajęło jej wyzwalamie się z mocy złych doświadczeń i brutalnej szczeroci pierwszego mężczyzny, na którego zastawiła sidła.

Ostatecznie związała włosy w dwa długie kucyki, obwiązując je indiańskimi koralikami. Odpowiadał jej ten styl, zwłaszcza, że jej babka ze strony ojca była pełnokrwistą Apaczką. śawowała tylko, że jej twarz nie dorównuje urodą włosom. Cóż, cuda się zdarzają.

Może pewnego dnia i jej trafi się cud. I Tyler ją polubi.

Lekko pociągnęła wargi szminką i włożyła nowiutkie dżinsy, jedyne we właściwym rozmiarze, które opinały jej figurę, oraz dzianinową bluzkę, po czym uśmiechnęła się do swojego odbicia w lustrze. Naprawdę nie wyglądała najgorzej, poza tą nieszczęsną twarzą.

Może powinna ją schować w jutowy worek...

Nie zdążyła jednak pouśmiać się nad sobą dłuższej, bo Bella zawołała ją na dół na lunch.

Nell wpadła do kuchni, czując, że od tygodni nie przepełniała jej taka energia. Czowała się jak nowo narodzona pełna wiary w siebie, zmieszanej jedynie z odrobiną onieśmienia. Po prostu rozkwitała.

Pustynię tymczasem nawiedził deszcz, gościom zepsuły się humory, a praca na ranchu stała się niebezpieczna. Robotnicy pracowali po godzinach, trzymając bydło i konie z dala od wyschniętych koryt rzecznych, które mogą przynieść gwałtowną śmierć, kiedy nagle wypełnia je woda deszczowa. Trzy dni trwała ulewa i potop, dwoje z gości zdecydowało się na powrót do domu. Pozostała ósemka postanowiła przetrwać ten kataklizm. Ich upór wywoływał uśmiech na twarzy Nell, która umiała im pobyt, jak tylko mogła.

Goście jadali zwykle posiłki godzinę po Nell, Tylerze i Belli w ogromnej, udekorowanej dębowym drewnem jadalni z ciężkimi krzesłami i masywnym stołem oraz wygodnymi meblami wypoczynkowymi. Tego dnia Tyler nie pokazał się, za to Bella uwijała się właśnie z talerzami, kiedy ujrzała panią tego domu i omal nie upuściła tacy na podłogę.

- To ty, Nell? - zdumiała się, kiwając szpakowatą głową.

- A kogo się spodziewałaś? - spytała Nell roześmiana. - Wiem, że nie wygram konkursu piękności, ale czy nie wyglądam lepiej?

- O wiele lepiej - potaknęła uprzejmie Bella. - Och, kochanie, nie rób tego więcej. Nie szukaj sobie sama...

Nell wstrzymała oddech.

- Niby czego? - spytała.

- Podajesz mu wszystko pod nos - odparła gospodyni. - Przyszywasz mu guziki do koszul, dbasz, żeby miał sucho i ciepło, kiedy pada. Pichcisz mu różne specjały w kuchni. A teraz jeszcze to. Kochanie, to dŃentelmen, który jeszcze niedawno był bardzo bogaty. On zna świat. - Zmartwiła się nie na Ńarty. - Nie chciałabym pozbawiać cię złudzeń, ale on przywykł do innego rodzaju kobiet. Traktuje cię uprzejmie, ale to wszystko. Nie bierz jego galanterii za prawdziwą miłość. Nie popełniaj znowu tego samego błędu.

Twarz Nell spurpurowiała. Nie zdawała sobie sprawy, że robi te wszystkie rzeczy, które wymieniła Bella. Polubiła Tylera i chciała, by czuł się u niej szczęśliwy. A tu nagle pojęła, że znowu poniesie porażkę, a jej nowy wizerunek tylko postawi Tylera w bardzo kłopotliwej sytuacji.

- Lubię go. - Głos jej się załamał. - Ale nie... nie uganiam się za nim przecieŃ. -

Odwróciła się i pobiegła na górę. - Zaraz się przebiorę.

- Nell!

Zignorowała pełen Ńalu jęk Belli i pokonywała stopnie szybkimi skokami. Nie chciała później zejść na dół na kolację, mimo błagania z drugiej strony drzwi. Czuła się zraniona, choć Bella miała na względzie wyłącznie jej dobro. Postanowiła bardziej się pilnować. Nie może bowiem dać Tylerowi do zrozumienia, że jej na nim zależy. Niech Bóg broni, żeby znowu miała przysporzyć sobie bólu.

Tymczasem na dole Tyler i Bella w milczeniu jedli posiłek. Tyler popatrywał na twarz gospodyni. W końcu zapytał uprzejmie:

- Coś cię trapi?

- Nell! - odparła z westchnieniem. - Nie chce zejść. Wystroiła się i zrobiła sobie

fryzurę, a ja... - odkaszlnęła zakłopotana - ja jej nagadałam.

- Nell brakuje wiary w siebie - zauważył Tyler. - To nieładnie, że ją od razu

znokautowałaś, kiedy zaczynała coś w sobie zmieniać.

- Nie chcę, żeby znowu cierpiała. Wiem, że jesteś dla niej miły, ale to dziecko nie
zaznało wiele ciepła w Syciu, poza tym, co dostało ode mnie. Jej ojciec był dla jej brata Teda.

Nell była w domu zawsze na drugim miejscu. Jeden jedyny raz, kiedy się zainteresowała
męszczyzną, została boleśnie zraniona. - Znowu westchnęła. - Więc może przesadzam, ale nie
chcę patrzeć, jak ci się narzuca skoro ty nie zwracasz na nią uwagi.

- Nigdy tak nie myślałem o naszych relacjach - powiedział Tyler. - Mylisz się, Nell
traktuje mnie po prostu jak przyjaciela. Jest uroczym dzieciakiem o ładnych brązowych
oczach. Lubię ją i ona mnie lubi. Ale to absolutnie wszystko. Ta sprawa nie powinna spędzać
ci snu z powiek.

Bella patrzyła na niego zdumiona, że jest do tego stopnia ślepy. A może rzeczywiście
ten facet nic nie dostrzega?

- Nell ma dwadzieścia cztery lata - oświadczyła z powagą.

Tyler uniósł brwi.

- Słucham?

- A ty myślałeś, że ile? - spytała.

- Jakieś dziewiętnaście, może nawet osiemnaście. - Zmarszczył czoło. - Mówisz serio?

- Nigdy nie mówiłam bardziej serio - oznajmiła. - Więc proszę cię, nie ubieraj jej w
lakierkowe pantofelki i sukienkę z koronkowym kołnierzykiem. To dorosła kobieta która żyje
samotnie i całe życie cierpi upokorzenia. Jest na tyle dojrzała, że może jej wyrwać serce z
korzeniami. Proszę, nie rób tego.

Tyler ledwo ją słyszał. Uważał Nell za sympatycznego dzieciaka, ale widocznie

bardzo się pomylił. Chyba Nell nie widzi w nim potencjalnego partnera? To byłaby gruba przesada. Ta dziewczyna nie jest wcale w jego typie. Wiele brakuje jej do wyrafinowanych, światowych kobiet, które mu się podobają.

Grzebał w talerzu zaaferowany.

- Nie zdawałem sobie sprawy - zaczął - , że ona może tak to widzieć. Na pewno w żadnym sposobie nie będę jej zachęcał. - Posłał Belli uśmiech. - Za skarby świata nie chcę, żeby mi jakaś chłopczyca deptała po piętach. Nie lubię być zwierzyną łowną, nawet jeśli myśliwym jest atrakcyjna kobietą a Nell jest tylko słodkim dzieckiem, i nawet ślepiec nie nazwie jej piękną.

- Dołóż sobie jeszcze wołowiny - odezwała się Bella po chwili, ciesząc się, że Nell siedzi w swoim pokoju na górze i tego wszystkiego nie słyszy.

Oczywiście, przekorny los chciał, że Nell akurat zeszła na dół i stała za drzwiami, dotarło do niej zatem każde słowo wypowiedziane w jadalni. Jej twarz zrobiła się kredowobiała. Zdołała szczęśliwie uciec z powrotem do siebie, zanim się na dobre rozpląkała. Może to lepiej, pocieszała się, że już wie, co Tyler o niej sądzi. Trochę zwariowała na jego punkcie, bo był dla niej taki dobry, ale teraz, znając prawdę, poskromi te wszystkie głupie, impulsywne odruchy. Jak słusznie stwierdziła Bella pomyliła uprzejmość z zainteresowaniem. Powinna być mądrzejsza. Na Boga, przecież popełniła już raz błąd, który powinien dać jej do myślenia i być dla niej nauczka. Nie miała w sobie nic, co mogłoby przyciągnąć jakiegokolwiek mężczyznę.

Osuszyła oczy i przebrała się z powrotem w swoje wygodne codzienne ciuchy, a po jakiejś chwili, jak gdyby nigdy nic, zeszła na dół na kolację. Bella ani Tyler nie mieli pojęcia, że przypadkiem podsłuchiwała ich rozmowę, a ona się do tego, rzecz jasną nie przyznała. Za to dowiedziawszy się, jak traktuje ją Tyler, Nell radykalnie zmieniła do niego

stosunek. Była w dalszym ciągu uprzejma i skora do pomocy, ale zniknęło gdzieś to światło, które miała w oczach, gdy na niego spoglądała. Nigdy też nie patrzyła mu teraz prosto w oczy i nigdy go nie szukała. Zniknęła jej nieśmiała adoracja. Odnosiła się do niego jak do wszystkich innych pracowników na ranchu, w niczym go nie wyróżniała i tylko ona wiedziała, co naprawdę czuje. Nigdy więcej też o nim nie rozmawiała, nawet z Bellą.

Ale tego wieczoru, w ciszy jej pokoju, zalał ją żal za niespełnionym marzeniem.

Uznała za bardzo prawdopodobne, że ona w ogóle nie nadaje się do związku z mężczyzną, nie wspominając już o Tylerze. Pomimo to czuła się urażona i zraniona. Po raz pierwszy od lat podjęła wysiłek, by wyglądać jak kobieta. Przysięgła sobie w duchu, że kończy z takimi próbami. Przewróciła się na plecy i zamknęła oczy. Po kilku minutach zmorzył ją sen.

Dwa tygodnie później, dzięki Bogu, wyjrzało znowu słońce. Ostatni deszczowy okres okazał się katastrofalny w skutkach. Ucierpiały znacznie finanse rancha, ponieważ wielu turystów odwołało wcześniejsze rezerwacje. Teraz wszystkie osiemnaście pokoi wypełniali znowu goście, a w większości z nich mieszkały po dwie osoby.

Rancho przyjmowało chętnie rodziny z dziećmi, w ogłoszeniach podkreślano wspólne rodzinne zabawy i rozrywki, w tym między innymi jazdę na wozie z sianem, wycieczki, barbecue i tańce. Wielu z gości, zadowolonych z pierwszego pobytu, powracało tu rokrocznie. Pan Howes z małżonką od dobrych dziesięciu lat przyjeżdżali regularnie, i chociaż pan Howes bez przerwy spadał z konia, nigdy go to nie odstraszyło przed kolejną próbą utrzymania się w siodle. Z kolei pani Smith przez minione pięć lat doprowadzała do szału swój wrzód żołądka, pałaszując domowej roboty chili Crowbaita, które piekło jak ogień, lecz smak miało tak wyborny, że nie mogła go sobie odmówić. Była to wdowa, która uczyła w szkole gdzieś na wschodzie Stanów i każdego lata spędzała tydzień wakacji na ranchu.

Większość stałych gości tworzyła już niemal rodzinę, nawet mężczyźni specjalnie nie

przeszkadzali Nell, ponieważ już ich znała. Zawsze znajdował się jednak jakiś niechlubny wyjątek, na przykład ten oślizgły pan Cova, który miał prostoduszną, kochającą Sonę i z zacięciem godnym lepszej sprawy bezustannie ranił jej uczucia. Bez przerwy oglądał się za Nell, a ta z utęsknieniem wyczekiwała dnia jego wyjazdu.

- Trzeba było poprosić Tylera, żeby zamienił parę słów z tym Covą - stwierdziła Bella, szykując bufet na lunch.

- Nie - odparła cicho Nell. - Sama sobie poradzę.

Obróciła się energicznie, o mały włos nie zderzając się z Tylerem, który bezszelestnie przystanął w drzwiach. Mruknęła pod nosem słowa przeprosin i pospieszyła przed siebie.

Tyler patrzył za nią przez chwilę zirytowany, po czym zawinął się i siadł okrakiem na jednym z kuchennych krzeseł, ciskając kapelusz na stół. Zapalił papierosa, ze smutkiem myśląc o utraconej przyjaźni, która łączyła go niegdyś z Nell.

Pomyślał, że ta dziewczyna zachowuje się, jakby ją czymś dotknął. Niepokoiła go jej nadmierna wrażliwość i milczenie. Poruszyła w nim strunę, której nie dosięgła żadna inna kobieta.

- Znowu dumasz - mruknęła Bella.

Na jego twarz wypłynął niemrawy uśmiech.

- Nell tak się zmieniła - rzekł cicho, podnosząc papierosa do ust. - Liczyłem, że zostaniemy kiedyś najlepszymi przyjaciółmi. Ale teraz, kiedy tylko wchodzę do pokoju, dosłownie z niego ucieka. Kiedy muszę zajrzeć do dokumentów, zawsze kogoś do mnie wysyła. - Wzruszył ramionami. - Czuję się jak jakiś cholerny gad.

- Ona boi się mężczyzn - uspokoiła go Bella. - Zawsze taka była. Zapytaj Chappy'ego.

Podniósł głowę i popatrzył jej w oczy.

- Kiedyś zachowywała się inaczej. Co się ruszyłem, zderzałem się z nią, ciągle kręciła

mi się pod nogami. Nie wiesz czasem, co się stało?

Bella uniosła pulchne ramiona.

- Nawet gdybym wiedziała - odparła, dobierając ostrośnie słowa - to Nell nie
Śyczyłaby sobie, Śeby się z tobą tym dzieliła. Ale i ja widzę, Śe jest ostatnio jakaś
wyciszona.

- Amen. No nic, moŚe tak ma być - mruknął z zamyśloną miną i zaciągnął się
papierosem. - Co mamy na lunch?

- Kanapki z rostbefem, domowej roboty frytki, sałatę, pudding bananowy, mroŚoną
herbatę i kawę.

- Brzmi to fantastycznie. Aha, dopisałem dwóch nowych pracowników do listy płac.

Mają pomagać przy sprzęcie i drobnym remoncie stajni i stodoły. Trzeba to zrobić, zanim
skończą się Śniwa, zresztą sama wiesz.

Bella gwizdnęła przez zęby.

- Nell nie będzie zachwycona. Nie znosi obcych męŚczyzn.

- O co jej w gruncie rzeczy chodzi?

- Nie usłyszysz tego ode mnie. Ona musi to zrobić sama.

- Pytałem ją, ale tylko się wykręcała.

- Nell nie jest wylewna. Nie mówi o sobie, więc i ja nie będę o niej opowiadać. -

Uśmiechnęła się, Śeby złagodzić wymowę swych słów. - To dziecko nie potrafi zaufać
ludziom.

- Większość z nas ma z tym kłopoty - zauwaŚył Tyler, wziął kapelusz i naciągnął go
nisko na oczy. - To na razie.

Stajnia, jak wszystkie pozostałe budynki na ranchu, przeciekała podczas silnych

deszczy, ale w czasie słonecznych dni, takich jak ten, było tam przytulnie i ciepło. Nell

klęczała obok małego źrebaka rasy Hereford w przegrodzie pełnej zielonożłotego siana.

Głaskała zwierzę po łbie.

Tyler stanął w przejściu zasypianym sianem i przyglądał się jej przez zmrużone powieki. Wyglądała jak sierotka Marysia, może tak właśnie się czuła. Wiedział, co oznacza życie bez miłości, samotność i wyobcowanie. Rozumiał ją, ale ona nie pozwalała mu zbliżyć się choćby na tyle, by mógł jej to powiedzieć. Popułnił jakiś błąd, lecz nie wiedział nawet jaki, toteż nie rozumiał, dlaczego Nell zaczęła go traktować z tak chłodną obojętnością. Tęsknił za atmosferą pierwszych dni na ranchu. Nieśmiała adoracja Nell wtedy go wzruszała, teraz natomiast czuł rodzaj pustki, dotąd mu nieznaney, której kompletnie nie pojmował. Przybliżył się, obserwując bacznie zachowanie Nell. Szybko spuściła wzrok i poderwała się na nogi, po czym wyszła z przegrody. Zupełnie jakby nie mogła znieść, że znalazła się z nim sam na sam w zamkniętej przestrzeni.

- Chciałem cię poinformować, że zatrudniłem okresowo dwóch mężczyzn do pomocy przy remontach - oznajmił. - Tylko nie panikuj - dodał zaraz, zauważając strach w jej oczach. - To nie są mordercy ani nie będą próbowali cię zgwałcić.

Nell zaczerwieniła się, łzy napłynęły jej do oczu. Nie powiedziała ani słowa. Zakręciła się na pięcie i wybiegła ze stodoły. Nie była w stanie powiedzieć mu, co ją tak zabolalo, a wspomnienia zapłonęły w jej głowie niczym ogniska.

- Niech to cholera! - mruknął Tyler ze złością i ruszył za Nell biegiem.

Kiedy dotarła do drzwi, chwycił ją mocno za rękę, by ją zatrzymać. Jej reakcja wprawila go w kompletne osłupienie.

Nell rozplakała się histerycznie, wyrwała mu się, jej wytrzeszczone oczy pociemniały od strachu. Poniewczasie zdał sobie sprawę, że przestraszyła ją jego wykrzywiona złością twarz i mocny uścisk, będący takżę wyrazem złości.

- Nie mam zwyczaju bić kobiet - odezwał się cicho, odsuwając się o krok. - I nie chciałem cię zdenerwować. Nie powinienem był Őartować na temat tych nowych, to był głupi Őart. Nell...

Wepchnęła ręce do kieszeni spodni, zbierając się w sobie. Była wściekła, Őe pokazała Tylerowi strach, jaki wzbudziła w niej jego przemoc. Odwróciła wzrok. Ciemne, gęste rzęsy zasłaniały przed nim jej oczy i skrywane w nich emocje.

Przysunął się, wsunął palce w jej włosy i uniósł ku sobie jej twarz.

- Przestań wreszcie uciekać - rzekł półgłosem. - Robisz to od tygodni i dłuŐej tego nie zniosę. Nie mogę się do ciebie zbliŐyć.

- Nie chcę, Őebyś się do mnie zbliŐał - oznajmiła. - Puść mnie.

Jej słowa zraniły jego dumę, ale nie okazał tego.

- Powiedz mi, dlaczego? Chcę to jakoŐ ogarnąć - nalegał. Patrzył jej prosto w oczy, bez mrugnięcia. - No mów.

- Słyszałam, co powiedziałeŐ o mnie do Belli tamtego wieczoru - odparła, odwracając wzrok. - UwaŐasz mnie za smarkułę, a kiedy Bella ci powiedziała, ile mam lat, ty... ty powiedziałeŐ, Őe nie chcesz, Őeby czepiała się ciebie jakaŐ chłopczyca - wyrzuciła z siebie wzburzonym szeptem.

Zobaczył jej łzy i zaraz potem poczuł je na swoich rękach.

- Ach, więc o to chodzi. - Skrzywił się. Nie wiedział, Őe Nell ich podsłuchiwała. Tak, musiała się poczuć mocno dotknięta. - Nell, te słowa nie były przeznaczone dla ciebie - wyjaśniał łagodnie.

- Dobrze, Őe tak się stało - stwierdziła, unosząc z dumą głowę, kiedy pokonała onieŐmienie. - Nie miałam pojęcia, jak... jak głupio się zachowywałam. JuŐ nie będę cię wprawiać w zakłopotanie, obiecuję. Polubiłam cię, chciałam, Őebyś czuł się tu szczęŐliwy. -

Zaśmiała się nerwowo. - Wiem, że nie jestem dziewczyną, która spodobałaby się takiemu mężczyźnie jak ty, i wcale ci się nie narzucałam. - Zaciśnęła powieki. - A teraz proszę, puść mnie.

- Och, Nell...

Przyciągnął ją do siebie i mocno objął, pochylił ku niej głowę, zamknął oczy i kołysał ją w ramionach. Ta bliskość łagodziła jej łzy i ból. Nell popłakiwała z cicha, ciesząc się tą chwilą z pełną świadomością, że nie wolno jej liczyć na nic więcej. Kilka sekund litości wymieszanej z poczuciem winy. Tyle dostała w prezencie.

Zimna pociecha dla samotnego Sycia.

Przez jeden wyjątkowy moment pozwoliła sobie wesprzeć się na Tylerze, znajdując radość w zapachu skóry i tytoniu, które przylgnęły do miękkiej bawełny jego koszuli, w biciu jego serca, do którego przykleiła ucho. Będzie o tym marzyć, kiedy Tyler wyjedzie, ale teraz musi być silna.

Odsunęła się od niego, a on nie protestował. Wiedziała, że nie ma dla niej miejsca w jego Syciu. Margie bardziej do niego pasowała - była taka barwna, przystojna i dojrzała. Sercu Nell nie wolno przywiązać się do Tylera, ponieważ Margie ma na niego ochotę, a Margie zawsze dostaje to, o co nawet nie musi zabiegać.

Nabrała powietrza w płuca, drżąc z lekka.

- Dziękuję za pocieszenie - odezwała się, a nawet zdobyła się na uśmiech. - Nie musisz się mną przejmować. Nie będę ci uprzykrzać Sycia.

Gdy podniosła wzrok, jej łagodne, brązowe oczy połyskiwały bólem, którego nie zdołała całkiem ukryć.

Tyler z kolei poczuł, jakby ktoś podciął mu kolana. Nell była właścicielką najpiękniejszych, najbardziej zmysłowych oczu, jakie widział w Syciu. Rodziły w nim głód za

tym, czego nie da się wyrazić słowami. Sprawiały, że odnosił wrażenie, że przeżył dotychczasowe życie jakby w chłodzie, podczas gdy tu oto czeka na niego ciepło ognia.

Nell wyczuła ten jego głód i przestraszyła się. Zielone oczy Tylera patrzyły na nią tak intensywnie, że zaczerwieniła się i spuściła wzrok. Dziwna słabość ogarnęła jej całe ciało. Gdyby częściej tak na nią patrzył, musiałaby chyba wynieść się na pustynię... Odnosiła wrażenie, jakby wziął ją w posiadanie, nawet jej nie dotknąwszy.

Odsunęła się, wstrząśnięta i niepewna.

- Lepiej wejdę do środka.

- Co do tych nowych, to przyjąłem ich tylko na jakiś czas. Dopóki nie skończymy remontu. - Jego głos był nienormalnie spięty. Zapalił papierosa, ze zdumieniem przekonując się, że drżą mu ręce. - Najwyżej kilka tygodni.

Nell zmusiła się do niewyraźnego uśmiechu.

- No to postaram się nie traktować ich jak byłych morderców - obiecała. - I przepraszam za tańce. To znaczy, że zostawiłam ci na głowie Margie. - Nerwowo uniosła ramiona.

- Nic nie szkodzi. Tylko nie rób tak stale, dobra? - poprosił z uśmiechem. Wyciągnął rękę, żeby schować jej za ucho kosmyk włosów. - Czuję się trochę nieswojo, Nell. Straciłem dom, pracę... wszystko, co miało dla mnie jakieś znaczenie. I wciąż staram się znaleźć swoje miejsce i stanąć na nogi. Na razie nie ma w moim życiu miejsca dla kobiety.

- Współczuję ci z powodu tych strat, Tyler - powiedziała szczerze, patrząc prosto w jego pociemniałą twarz. - Ale któregoś dnia wszystko odzyskasz, widzę to. Twój charakter nie pozwoli ci poddać się i żyć z tygodnia na tydzień.

Na jego twarz wypłynął z wolna uśmiech.

- Naprawdę? Ty też się łatwo nie poddajesz, mała Nell.

Zaczerwieniła się.

- Nie jestem mała.

Przysunął się znowu - pomału, zmysłowym ruchem, który zatrzymał na sekundę jej serce, po czym puścił je w dziki pęd. Ledwie łapała oddech, wciągając w nozdrza zapach męskiej wody po goleniu.

- Ale nie jesteś teŜ duŜa - zaŜartował.

Dotknął lekko jej szyi w miejscu, gdzie pod skórą pulsowała krew. Gdy ją pogłaskał, aŜ podskoczyła.

- Denerwujesz się, kotku?

Brakowało jej powietrza, by mu odpowiedzieć.

- Ja... ja muszę wejść od środka.

Pochylił głowę, patrząc jej prosto w oczy, a ten jego palec wciąż gładził jej szyję, doprowadzając ją do pomieszania zmysłów.

- Musisz? - spytał szeptem, a jego oddech dosięgnął jej półotwartych ust.

- Tyler... - Dziwne, jak inaczej brzmi jej głos, taki przejęty, nieomal oszalały.

Spuścił wzrok na jej wargi i nagle gorąco ich zapragnął. Oddychał coraz szybciej, ale Nell ciągle drżała, i nie wiedział, czy to czasem nie ze strachu. Tak, to się dzieje za szybko. O wiele za wcześnie.

Ochłonął i odsunął się od niej, choć jeszcze przez chwilę ścisnął mocno jej ramię.

- Do zobaczenia zatem.

Nell odchrząknęła. Przez jedną szaloną sekundę spodziewała się, Ŝe Tyler ją pocałuje, a to przecieŜ absurd.

- Tak - odparła. - Na razie.

Odwróciła się i weszła do domu na miękkich nogach. Musi wziąć w karby swoją

wyobraźnię. Tyler Źartuje sobie z niej, tak jak na pocztku. Dobrze chociaŹ, Źe nie przestał jej lubi. Gdyby potrafiła zapanowa nad swoim gpim sercem, mogliby zosta serdecznymi przyjacimi.

Na nic wicej nie mogła raczej liczy, zwszcza gdy pcze si tu Margie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Miny kolejne dwa tygodnie i Margie z synami znowu zawitała na ranczu. W niedziel Curt i Jess byli na nogach juŹ o brzasku, a Nell zauwaŹyła z humorem, Źe chodz za Tylerem jak cie. To dało Margie dobry pretekst, Źeby ich nie odstpowa, ale była czymŹ wyraŹnie zaabsorbowana. Prbowała porozmawia z Nell, ktra z kolei wcale si do tego nie paliła. Nie miała ochoty godzi si na to, by Margie urzdzała jej Źycie. Zupełnie jakby nie zauwaŹyła, Źe Nell jest dorosła i Źwietnie sobie radzi. Przez wiksz czŹ pobytu na ranczu Margie usiłowala zmieni j w osob, jak sama pragnła w niej widzie.

Tak w kaŹdym razie odbierała to Nell.

- Bardzo bym chciała, ŹebyŹ pozwoliła mi si troch umalowa, pomogłabym ci teŹ wybra jakieŹ nowe ciuchy - mwiła Margie przy Źniadaniu, zerkajc na stare ubranie Nell. - JeŹli chcesz, moŹesz dalej chodzi w jutowym worku, ale wiedz, Źe mŹczyŹni bd tob rwnie zainteresowani jak teraz.

- Nie chc, Źeby mŹczyŹni zwracali na mnie uwag - odparła cierpko Nell.

- No to robisz bd - odparła Margie. - Tamten incydent to juŹ odległa przeszłość - dodała, patrząc na Nell w skupieniu. - I wcale nie było to takie traumatyczne przeŹycie, jak ci si wtedy wydawało. Nie spieraj si ze mn - rzuciła, widząc spojrzenie szwagierki. - ByłaŹ smarkat w takim wieku, kiedy łatwo ulega si fascynacjom, i podkochiwałaŹ si w Darrenie. Nie twierdz, Źe to była twoja wina, obie wiemy, Źe go do niczego nie zachcałaŹ. Ale juŹ najwyŹszy czas przekona si, czym naprawd jest zwizek kobiety i mŹczyzny. Nie moŹesz

przecieŝ pozostać do końca Ŝycia małą dziewczynką.

- Nie jestem małą dziewczynką - syknęła Nell przez zęby. Czwała, Ŝe ma purpurowe policzki. - I wiem, jak wygląda taki związek. Tak się sklada, Ŝe go do niczego nie potrzebuje.

- Potrzebujesz. Inaczej zostaniesz starą panną, a to byłaby wielka szkoda. - Margie splotła ręce na białej sukni ozdobionej wdzięcznymi falbankami i marszczeniami. - Posłuchaj, kochanie - zaczęła łagodniej. - Wiem, Ŝe to była w duŝym stopniu moja wina. Przykro mi. Ale nie moŝesz przecieŝ pozwolić, Ŝeby to jedno zdarzenie zrujnowało ci całe Ŝycie. Nigdy nie rozmawiałaś o tym ze mną ani z Bella. ŝałuję, bo mogliŝmy ci pomóc.

- Nie potrzebuję pomocy - rzekła lodowato Nell.

- Owszem, potrzebujesz - obstawała przy swoim Margie. - Musisz przestać chować się przed Ŝyciem...

- A, tu jesteście! - rozległ się nagle głos Tylera, przerywając tyradę Margie. - Twoi chłopcy złapali wielkiego węŝa na podwórzu. Curt powiedział, Ŝe na pewno pozwolisz im zabrać go do domu.

Margie podniosła na niego przeraŝony wzrok. Tyler omal nie wybuchnął ŝmiechem.

- Okej, kaŝę mu go wypuścić. - Zerknął na Nell, zauwaŝając, Ŝe odwróciła wzrok i nerwowo bawi się filiŝanką. - Część goŝci wybiera się na mszę. Zawiozę ich, sam teŝ lubię posłuchać dobrego kazania.

- W porządku, dziękuję - powiedziała Nell, ignorując wyraźne zdumienie Margie.

- A co, myślałaś, Ŝe jestem chodzącym jawnogrzesznikiem? - Tyler zwrócił się do ładniejszej z kobiet. - Wybacz, jeśli cię zawiodłem, jestem tylko prostym chłopakiem z Teksasu, pomimo stylu Ŝycia, którym tak się niegdyŝ szczyciłem.

- No, no! - Margie potrząsnęła z rozbawieniem lokami. - W głowie się nie mieści. -

Zerknęła na Nell, która siedziała sztywna jak ŝwieca. - Powinieneŝ zabrać ze sobą Nell.

Kazanie pasuje do niej i tej jej włosiennicy.

- Nie noszę włosiennicy i sama pojedę później do kościoła. - Nell podniosła się i opuściła pokój. Jej sztywne plecy mówiły więcej niż słowa.

I rzeczywiście wybrała się do kościoła na późniejszą mszę, ubrana w mysią, skromną suknię. Miodowobrazowe włosy spięła w schludny kok, lecz na twarz nie nałożyła ani odrobiny makijażu. Ten wizerunek odpowiadał jej syciu, był równie prozaiczny jak ono.

Do miasta podzuciła ją Bella. Umówiły się, że odbierze ją po mszy. A zatem ostatnią osobą, którą Nell spodziewała się ujrzeć przed kościołem, był Tyler. Czekał na nią w szarym garniturze, oparty o samochód.

- A gdzie Bella? - spytała zaraz Nell.

Tyler uniósł brwi.

- A co? - zainteresował. - Jest niedziela. Nie chciałbym, żebyś wracała na ranczo piechotą.

- Umówiłam się z Bella, że po mnie przyjedzie - oświadczyła, nie ruszając się z miejsca.

- To bez sensu kazać jej jechać taki szmat drogi, skoro ja i tak musiałem tu być, prawda?

Patrzyła na niego nieufnie.

- Po co musiałeś dwa razy jechać do miasta w niedzielę?

- Po ciebie, oczywiście. Wskakuj.

Nie wyglądało na to, żeby miała jakiś wybór. Odprowadził ją do drzwi od strony pasażera i wsadził do środka jak tłumok z praniem, po czym zamknął ostrośnie w środku.

- Zabijasz moje ego - oznajmił, wyjeżdżając na drogę.

Zdenerwowana zaciskała dłonie na popielatej skórzanej torebce.

- Nie masz Śadnego ego - odparła, wyglądając przez okno na rozległą otwartą przestrzeń pól i poszarpanych grzbietów gór w oddali.

- Dziękuję - odparł z uśmiechem. - To pierwsza miła rzecz, jaką usłyszałem od ciebie od tygodni.

Nell odetchnęła i spuściła wzrok na torebkę.

- Nie chciałam się tak do ciebie odnosić - wyznała. - To tylko... - Wzruszyła ramionami. - Nie chcę, Śebyś myślał, Śe się za tobą uganiam. - Skrzywiła się. - Zdaje się, Śe przez pierwsze dni po twoim przyjeździe byłam okropna.

Tyler wjechał tymczasem na wiejską drogę prowadzącą do zamkniętej bramy i zgasił silnik. Jego zielone oczy wędrowały po Nell. Powoli i spokojnie zapalił papierosa.

- No dobra, wyłóŚmy karty na stół - odezwał się cicho. - Jestem spłukany, pracuję dla twojego wuja, ponieważŚ za moje oszczędności w banku nie utrzymałbym się przez tydzień, no i nie udaje mi się teraz oszczędzać. Mam za to spore długi. To chyba nie jest najlepsza perspektywa dla kobiety. Nie chcę się w tej chwili angaŚować....

Nell jęknęła cicho, rozdarta i zakłopotana. Wysiadła z samochodu. Jej policzki poczerwieniały z powodu uraŚonej dumy. Tyler wysiadł za nią, oparł ją o karoserię samochodu i przytrzymał.

- Proszę, nie musisz się przede mną tłumaczyć - wykrztusiła łamiącym się głosem. - Przepraszam cię, nigdy nie zamierzałam...

- Nell.

Słyszając swoje imię wypowiedziane z tym głębokim charakterystycznym akcentem, podniosła głowę. Przez mgłę gromadzących się łez widziała, jak twarz Tylera tęŚeje, a potem jego oczy powtórnie załśniły, jak kiedyś, kiedy równieŚ stał tak blisko niej.

- Jesteś za delikatna - powiedział z jakąś powagą w spojrzeniu. - Usiłuję wytłumaczyć

ci, Œe nigdy nie odnosiłem wraŒenia, Œe się za mną uganiaasz. Nie naleŒysz do takich kobiet.

RozeŒmiałaby się najchętniej, bo nie miał pojęcia, jak bezwstydnie uganiała się za

Darrenem McAnderssem i bez mała błagała go o miłość. Zachowała to jednak dla siebie.

Patrzyła tylko na jego szybko wznoszącą się i opadającą klatkę piersiową pod dopasowaną

marynarką. I zastanawiała się, dlaczego brakuje mu tchu. Rytm jej oddechu był takŒe

przyspieszony, poniewaŒ Tyler stał tak blisko, Œe czuła ciepło jego ciała i zapach kosztownej wody kolońskiej.

- Nie czuję się swobodnie w towarzystwie męŒczyzn - powiedziała cicho, uciekając

wzrokiem w bok. - Ty byłeś pierwszym męŒczyzną, który sam zwrócił na mnie uwagę. No i

chyba tak mi to pochlebiło, Œe wpadłam w przesadę, starając się na siłę cię uszczęŒliwić. - Jej

twarz przeciął słaby uŒmiech, spojrzała na niego i opuŒciła znowu wzrok. - Ale nigdy nie

uwaŒałam, Œe to coś więcej niŒ przyjaźń z twojej strony. W końcu w niczym nie

przypominam Margie.

- A cóŒ ma znaczyć ta uwaga? - rzucił ostro.

Nell aŒ zadrŒała.

- Bo ona jest taka jak ludzie z twojego Œwiata. Piękną efektowna, obyta...

- Są róŒne rodzaje piękna, Nell - odparł miętko i łagodnie. Zdziwiona i uradowana

poczuła, jak jego palce unoszą jej twarz ku górze. - Piękno to coś o wiele głębszego niŒ makijaŒ.

Rozchyliła wargi, wpatrzona w niego jak w obrazek. Czuła, Œe miękną jej kolana.

- Chodźmy juŒ lepiej... dobrze? - poprosiła schrypniętym szeptem.

Tyler wpatrywał się pytająco w jej ciemne oczy, znajdując w nich tajemnicę i

niewypowiedziane tęsknoty. Czuł niemal namacalnie samotność Nell i skrywaną głęboko

potrzebę miłości. I nagle doszedł do wniosku, Œe musi coś z tym zrobić.

Rzucił papierosa i wdeptał go butem w ziemię, a jego dłonie przesunęły się po policzkach Nell za jej uszy.

- Tyler!

- Ciii. - Jej plecy opierały się teraz o karoserię auta, piersi stykały się z klatką piersiową Tylera, który patrzył jej badawczo w oczy.

Nell odpychała go, lecz nie za mocno. Była tak blisko niego, że nie miała szansy kłamać.

- Ale... - zaczęła.

- Nell - wyszeptał znowu, dotykając jej ust.

To nie był nawet pocałunek. Raczej musnięcie, które kazało jej wyprostować plecy i trwać nieruchomo ze strachu, że Tyler odejdzie, jeśli ona choćby drgnie. Jego palce niespiesznie wyciągały spinki z jej koka, które przelożył w końcu do jej ręki, a sam wplotł palce w chłodny jedwab jej rozpuszczonych włosów.

- Rozchył usta - poprosił szeptem, biorąc delikatnie między zęby jej dolną wargę.

Posłuchała go bez wahania, czerwona po koniuszki uszu. Tyler pomrukiwał coś niezrozumiale, a potem poczuła jak jego ciało o nią się ociera. Ptaki wyśpiewywały na łące, niebo przeciął samolot, słońce świeciło prosto na głowę Nell. Tyler czuł jej drżenie, słyszał pierwszy krzyk. Uniósł głowę, tyle tylko, by widzieć jej twarz, i zdumiała go widoczna na niej rozkosz. Nell miała otwarte oczy, które wyglądały jak dwa czarne aksamitne jeziora. Jego ręce zsunęły się po jej plecach do talii.

- Mój Boże! - szepnął z szacunkiem, ponieważ nie pierwszy raz czuł tę wszechobejmującą czułość dla kobiety.

- Ty... ty nie powinieneś mnie tak trzymać... - odpowiedziała mu tak szeptem, w którym mieszały się lęk i podziwianie.

- Dlaczego? - Otarł nos o czubek jej nosa, co ją rozśmieszyło.

- Wiesz dlaczego. - Zaczerwieniła się znowu.

- Nie, nie wiem. - Znowu ją pocałował. Poddawała mu się, więc zatonął w słodczy jej warg. To było jak narkotyk. Z wolna przylgął do niej biodrami, dając jej odczuć to, o czym już zapewne wiedziała..., że podnieciła go do niemożliwości.

Nell zamarła a on odczuł natychmiast, jak jej zapach zamienia się w panikę. Odepchnęła go, teraz zasenowana.

Odsunął się pokornie, uwalniając ją od siebie.

- Nie robiłaś tego jeszcze - odezwał się z przekonaniem.

- Nie... z własnej woli nie - odparła, siląc się na obojętny ton. - Przepraszam. Trochę...

trochę się boję. - I po raz kolejny załała się rumieńcem, jeszcze mocniejszym niż poprzednio.

Tyler zaśmiał się, wyraźnie zadowolony ze swego odkrycia. Delikatnie dotknął wargami jej czoła.

- Przypuszczam, że to może wydawać się trochę straszne dla małej skromnej dziewczyny, która nie ugania się za mężczyznomi.

- Proszę cię, nie śartuj sobie ze mnie.

- Czyśby tak to zabrzmiało? - Dotknął czule jej warg palcem wskazującym, nie spuszczać z niej wzroku. - Naprawdę nie miałem takiego zamiaru, Nell. Nie jestem przyzwyczajony do tak niewinnych kobiet. Świat, z którego pochodzę, niełatwo je akceptuje.

- Ach tak, rozumiem.

- Nic nie rozumiesz, kochanie. I całe szczęście. To już nie jest mój świat. Nie jestem nawet pewien, czy mi go brak. - Bawił się długim jedwabnym kosmykiem jej włosów. -

Drżysz? - wyszeptał.

- Ja... to jest... coś nowego.

- Dla mnie teŜ, choċ z pewnoŝcią mi nie wierzysz. - Odgarnął jej włosy z twarzy, patrząc na nią uwaŜnie. - Jak dłuŝo nie całował cię Ŝaden męŜczyzna? Ale tak naprawdę...

- Chyba nikt tego nie robił - przyznała.

- Dlaczego?

- Bo... ja nie przyciągam męŜczyzn - oznajmiła łamiącym się głosem.

- Naprawdę? Co ty powiesz? - Uśmiechnął się, chwytając ją w tali i przytulając.

Starła się wywinąć, lecz jej się to nie udało.

- Tyler!

- Stój spokojnie - poprosił, pozwolił jej tylko odsunąć biodra. - Masz dwadzieŝcia cztery lata i jesteŝ cholerną ignorantką, jeŝli chodzi o męŜczyzn. NajwyŜszy czas, Ŝebyŝ otrzymała kilka instrukcji. Nie zrobię ci nic złego, ale nie uda mi się pocałować cię z aŜ tak bezpiecznej odległoŝci.

- Nie powinieneŝ w ogóle tego robić. - Podniosła na niego wzrok. - To nieuczciwe...

bawić się moim kosztem.

Tyler nawet nie mrugnął.

- Bawię się tobą? - spytał.

- A co innego mógłbyŝ robić?

- No właŝnie, co innego...

Pochylił głowę z westchnieniem, przysunął ją do siebie i pocałował namiętnie i z odrobiną złoŝci, poniewaŜ podniecała go tak bardzo, Ŝe nie mogła sobie tego nawet wyobrazić. On zaŝ nie potrafił się powstrzymać i to irytowało go jeszcze bardziej. Nell była ostatnią kobietą na ŝwiecie, którą powinien całować w taki sposób. Nie miał prawa angaŜować się, poniewaŜ nie miał jej nic do zaoferowania. Ale wargi Nell były ŝłodkie i delikatne, rozchyłyły się łagodnie pod dotknięciem jego warg. Ona samą po pierwszej chwili

oporu, topniała w jego objęciach. Starał się zatem panować nad swoim ciałem, powtarzając sobie, że to tylko interludium, które nie ma prawa zakończyć się w sypialni.

W końcu, choć nie bez goryczy, posłuchał głosu rozsądku. Odsunął Nell od siebie, mocno ściskając jej ramiona, kiedy usiłował odzyskać oddech i rozum.

Była jak porażona. Jej wzrok szukał jego oczu, czuła, że drżą mu ręce, którymi ją obejmuje. Oddychał równie głośno i ciężko jak ona. Pośledził jej. Zrozumiała to od razu, nie miała co do tego żadnych wątpliwości.

- Muszę usiąść - powiedziała rozedrganym głosem.

- Sam ledwo stoję, jeśli chcesz wiedzieć. - Otworzył drzwi i pomógł jej wsiąść do samochodu, po czym sam wskoczył za kierownicę.

Zapalił papierosa i spędził tak chwilę w milczeniu, podczas gdy Nell wrzuciła spinki do torebki i wyjęła z niej małą szczotkę, żeby rozczesać potargane włosy. Chętnie przejrzałaby się w lusterku, ale to by mogło wzbudzić podejrzenia. Nie chciała, by Tyler wiedział, jak rozpaczliwie słodki był dla niej ów epizod.

Schowała szczotkę i zamknęła torebkę, wbijając wzrok w kolana. Była ciekawa odczuć Tylera. Czy myśli, że tak jej brakowało mężczyzny, że zachowałaby się identycznie z każdym innym? Zerknęła na niego przestraszona ale on wyglądał, jakby kompletnie o niej zapomniał. Zapatrzył się na szybę, zatopiony w myślach.

Prawdę mówiąc, usiłował po prostu odzyskać równowagę. To do niego niepodobne, żeby zwyczajny pocałunek tak mocno go poruszył. Nie przypominał sobie, by jakkolwiek inna kobieta aż tak nim wstrząsnęła. Nell zrobiła to bez wysiłku, i ten fakt ogromnie go zaniepokoił. Nie wolno mu stracić nad sobą kontroli. Musi pamiętać o hamulcach i włączać je w stosownej chwili. Pytanie tylko, jak to zrobić, nie sprawiając na Nell wrażenia, że bardzo niewiele różni go od zabawiającego się kosztem niewinnych dziewcząt playboya.

Odwrócił głowę i zobaczył, że Nell przygląda się widokowi za oknem z trudną do określenia miną.

- Spóźnimy się na lunch - napomknęła. Ze wstydu nie była w stanie na niego spojrzeć.

Tyler szukał odpowiednich słów, żeby wyjaśnić jej, co się właśnie wydarzyło, ale Nell była chyba zanadto prostolinijna na podobne dyskusje. Pod wieloma względami charakteryzowała się sporą naiwnością. Wyobrażał sobie, że jest w równym stopniu skonsternowana swoim zachowaniem, co on swoim brakiem kontroli.

W końcu stwierdził, że najlepiej niczego nie komentować. Zapalił silnik i bez słowa ruszył na ranczo.

Margie i chłopcy byli gotowi do wyjazdu już wczesnym popołudniem. Tyler zgłosił się na ochotnika, że odwiezie ich do Tucson. Margie mało nie skakała z radości, a Nell poczuła ulgę, ponieważ bała się zostać sama ze szwagierką. Margie знаła sposoby, dzięki którym wyciągała z niej różne informacje, a Nell nie miała najmniejszej ochoty dzielić się z nią tym, co zaszło po mszy między nią a Tylerem. To miało pozostać tajemnicą. Słodką tajemnicą, która utrzyma ją przy życiu przez długi czas.

- Skwaśniałaś znowu, czy co? - spytała Bella wieczorem tego samego dnia, kiedy zmywały naczynia po kolacji.

Nell pokręciła głową.

- Nie, cieszę się chwilą spokoju. Margie znowu wsiadła na swojego ulubionego konika i uparła się, żeby mnie upiększyć. - Westchnęła. - Nie chciałabym być niewolnicą mody, nawet gdybym miała na to warunki. Lubię siebie taką, jaka jestem.

- Znaczy się nijaką.

Nell spiorunowała gospodynię wzrokiem, wyjmując z wody namydlone ręce.

- I kto to mówi?

Bella nie pozostała jej dłużna i odpowiedziała jej takim samym spojrzeniem, dodając:

- Ja nie jestem nijaka. - Przeniosła cięśar ciała z nogi na nogę i potrząsnęła swoimi nieujarzmionymi, srebrno - czarnymi włosami. - Jestem wyjątkowa.

Nell trudno było się z tym nie zgodzić.

- Dobra, poddam się. To ja jestem nijaka.

- Mogłabyś w kaśdym razie trochę nad tym popracować. Mośe Margie nie jest taka zła, jak nam się wydaje. Wiesz co, ona się tobą na swój sposób martwi. Stara się ci pomóc.

- Stara się przede wszystkim nawiązać romans z Tylerem - poprawiła ją Nell.

- Jest samotna. - Mądre oczy Belli przypatrywały się bezbronnej twarzy Nell. - A ty nie?

Nell wlepiła wzrok w mydlane bańki.

- Chyba większość ludzi jest samotna - stwierdziła wymijająco. - Tyler mógł gorzej trafić, a dzięki Margie przynajmniej się uśmiecha.

- Przy tobie teś by się uśmiechał, gdybyś nie była taka nadwraśliwa.

- Zostałam skrzywdzona.

- Nie ma powodu, śeby się grzebać za śycia. Masz dopiero dwadzieścia cztery lata.

Wiele samotnych lat przed tobą, jak się szybko nie zakręcisz. Niczego nie zdobędziesz, jeśli boisz się zaryzykować. Młoda kobieta nie powinna tak śyc.

Nell wróciła myślami do poranka, do ciepłych ust Tylera i jego szczupłego, mocnego ciała. Zarumieniła się i w tej właśnie chwili zrozumiała, śe pewnie umrze, jeśeli nigdy więcej tego nie dostanie.

Klops tylko w tym, śe Tyler jej nie chce. Sam oznajmił, śe w jego śyciu nie ma miejsca dla kobiety, powtórzył to niejeden raz. Nie wolno jej zanim biegać. Zwłaszcza mając pewność, śe zostanie odrzucona.

- Bella, a może staropanieństwo jest mi przeznaczone? - podjęła z namysłem. -

Niektóre kobiety spotyka taki los, tak się po prostu układa. To piękne kobiety wychodzą za mąż...

- Nie jestem piękna, a jakoś się wydałam - przypomniała jej Bella z aroganckim fuknięciem. - Poza tym uroda przemija, a charakter zostaje. A ty masz dobry charakter, dziecko.

Nell uśmiechnęła się do niej z wdzięcznością.

- Jesteś bardzo miła.

- Cieszę się, że mnie lubisz. Ja też czasami się lubię. A teraz umyj jeszcze to, bo się potrujemy. Jeśli będziesz miała swój dom i swoją kuchnię, będziesz musiała to wszystko robić bez mojego przypominania.

Nell stłumiła chichot. To prawda, że Bella bywała męcząca, ale jakiś z niej anioł!

W następnych dniach Tyler rzucił się w wir pracy i Nell prawie go nie widywała.

Zjawiał się na posiłki, ale wyglądał z każdym dniem bardziej mizernie, i zaczął nawet pokasływać. Od tamtej niedzieli, gdy odebrał ją z kościoła, wymienili ze sobą niewiele zdań.

Tyler był uprzejmy, ale jakby nieobecny, i Nell zaczęła nawet podejrzewać, że od niej stroni.

Rozumiała, dlaczego tak postępuje - nie chce się z nią wiązać. Zapewne obawia się, że zbyt wiele nadziei wiązała z jego gorącymi pocałunkami. Cóż, mówiła sobie, Tyler nie ma powodu do obaw. Nie miała zamiaru się na niego rzucić. Chciałaby tylko znowu normalnie z nim rozmawiać, tak jak dawniej, choćby po to, żeby mu to powiedzieć.

Tak czy owak, zaczynała się o niego martwić. Naprawdę wyglądał dość ślono. Aż w końcu któregoś dnia pod koniec tygodnia nie przyszedł na kolację.

Bella poszła do jego domu sprawdzić, co się dzieje. Prosiła Nell, żeby sama tam zajrzała, ale ta absolutnie odmówiła. Kolejna konfrontacja z Tylerem nie wzbudzała jej

entuzjazmu.

Pół godziny później Bella wróciła zamyślona.

- Obraz nędzy i rozpacz - oznajmiła. - Blady taki, mówi, że nie jest głodny. Mam nadzieję, że nie złapał tego wirusa, który szalał w zeszłym tygodniu w barakach.

- No ale jak się czuje? - spytała niespokojnie Nell.

- Mówi, że dobrze mu robi, jak się wyśpi. Zobaczymy.

Nell odprowadziła ją wzrokiem do kuchni, powstrzymując się, by nie ruszyć biegiem do domu Tylera. Znała go dotąd jako uosobienie siły i zdrowia. Kiedyś sam się chwalił, że nigdy nie choruje. Zawsze jednak zdarza się ten pierwszy raz. Od przyjazdu na rancho Tyler haruje jak wół.

Czasami można było pomyśleć, że zaharowuje się tak nie tylko z powodu straty swojego rancha w Teksasie. Może istnieje gdzieś dziewczyna, która go odtrąciła, ponieważ niemal z dnia na dzień przestał być bogaty? To rzucałoby nowe światło na całą sprawę - i Nell zaczęła się jeszcze bardziej dręczyć. Jakoś nie brała dotąd pod uwagę, że Tyler może mieć gdzieś dziewczynę. A przecież był przystojny i doświadczony, a zatem musiały istnieć jakieś kobiety w jego przeszłości. Kto wie, czy się nawet nie zaręczył? Nie zniosłaby myśli, że pocałował ją z tęsknoty za inną, pozostawioną w Teksasie kobietą. Chociaż, niestety, nie da się tego wykluczyć. Och, gdyby tylko można się tego jakoś dowiedzieć!

Krążyła niecierpliwie po salonie, a Bella poskarżyła się bólem, że wydepcze dziury w dywanie. Poszła zatem do swojej sypialni, gdzie mogła sobie chodzić, ile dusza zapragnie. Im więcej jednak chodziła, tym bardziej wszystko się w jej głowie mieszało i komplikowało. W końcu rozebrała się, włożyła długą koszulę nocną i weszła do łóżka. Nie minęło kilka minut, kiedy zasnęła błogo, odcinając się od trosk i dylematów.

Następnego ranka natychmiast po przebudzeniu pomyślała o Tylerze. Włożyła dżinsy

i Śóltą bluzkę z bawełny, związała włosy w koński ogon i zbiegła na dół, mało nie gubiąc po drodze butów.

- Byłaś juŚ u Tylera? - wołała ze schodów do gospodyni.

Starsza kobieta stała przy blasze z ciasteczkami.

- Pójdę, jak wsadzę ciastka do piekarnika.

- To ja polecę.

Bella uśmiechnęła się tylko pod nosem, kiedy Nell wyfruwiała na zewnątrz.

Dom przeznaczony dla człowieka nadzorującego pracę na ranchu był całkiem sympatyczny. Dość duŚy, Őeby pomieścić niewielką rodzinę, prosty, wygodny, chociaŚ bez Őadnych ekstrawagancji.

Nell zapukała do drzwi, lecz nikt jej nie odpowiedział. Zapukała raz jeszcze i wciąŜ nic.

Zastanowiła się, co robić. Nie miała w zasadzie wyboru. Jeśli Tyler nie odpowiada, znaczy to albo, Őe śpi, co było mało prawdopodobne, albo, Őe wyszedł, co było równie wątpliwe, albo teŚ jest zbyt chory, by się podnieść czy odezwać.

Otworzyła zatem drzwi, zadowolona, Őe nie są zamknięte na klucz, i wsadziła głowę do środka. Jak na dom kawalera, panował tam wzorowy porządek. Indiańskie dywaniki leŜały równo na podłodze, ubrania nie walały się po meblach.

Weszła dalej z bijącym mocniej sercem.

- Tyler? - zawołała.

Z sypialni dobiegł ją niemrawy jęk. Poszła za tym głosem, trochę przestraszona, Őe

Tyler moŚe być nagi. Rozejrzała się z wahaniem.

- Tyler?

LeŜał pod kołdrą. Gdy weszła, otworzył oczy.

- Nell. Dobrze, Œe jesteŒ. Czuję się fatalnie. MoŒesz poprosiç Belle, Œeby do mnie wpadła?

- Po co? - spytała przysuwajac się bliŒej.

- Œeby zadzwoniç po lekarza - powiedział. - Nie spałem cała noc, boli mnie w piersiach. Chyba złapałem zapalenie płuc. - Zakaszlał podejrzenie głoŒno.

- Sama zadzwonię po lekarza. - NieŒmiało połoŒyła mu rękę na czole. Było rozpalone jak ogieñ. - LeŒ i nie ruszaj się. Przyniosę ci coŒ zimnego do picia i zaraz sprowadzê lekarza. Zaopiekuję się tobą.

Gdy spotkali się wzrokiem, Tyler popatrzył na niá jakoŒ osobliwie. Bo teŒ osobliwie zabrzmiała w jego uszach ta jej obietnica. Nigdy nikt nie musiał się nim opiekowaç, ale przyszło mu raptem do głowy, Œe jeŒli juŒ zachodzi taka koniecznoŒç, nie Œyczyłby sobie, by opiekował się nim ktokolwiek prócz Nell.

- Zaraz wracam - powiedziała, ukrywajac zdenerwowanie pod słabym uŒmiechem.

Wybiegła czym prędzej z jego sypialni i cała jej wrogoŒç do Tylera stopiła się w gorączce troski o jego zdrowie. Tyler musi wydobraç, po prostu musi!

ROZDZIAŁ CZWARTY

Przyniosła Tylerowi zimny napój z jego małej lodówki i pomogła mu wypić kilka małych łyków, po czym znowu wróciła do głównego budynku mieszkalnego i zadzwoniła do lekarza.

Bella stała w drzwiach, przysłuchujac się, jak Nell opisuje objawy choroby lekarzowi, który kazał jej jak najszybciej przywieç Tylera do szpitala.

Gdy Nell odkładała słuchawkę, ogarnęła ją niepewnoŒç.

- Doktor Morris na pewno pomyŒlał, Œe to zapalenie płuc - powiedziała do gospodyni.

- Mnie teŒ się tak wydaje. Tyler przecieŒ tak paskudnie kaszle i ma wysoką gorączkę.

- Zawołam Chappy'ego, żeby pomógł ci przeprowadzić go do samochodu - rzekła

Bella. - Albo sama pójde.

- Nie, nie trzeba. Chappy może z nami pojechać. Musimy przełożyć na późniejszą godzinę dzisiejsze zakupy z gośćmi, Chappy będzie mógł ich zabrać po powrocie ze szpitala.

- Na pewno mu się to nie spodoba - zauważyła ze śmiechem gospodyni.

- Wiem, ale ktoś musi się zająć Tylerem.

Bella musiała przygryźć język, by zachować milczenie. Sama mogła to zrobić, ale było to zbyt oczywiste, że Nell już wyznaczyła ten obowiązek sobie. Bella nie miała zamiaru się z nią spierać.

- Prawda - powiedziała. - Zawołam Chappy'ego.

Wyszły razem z domu i natychmiast obie spostrzegły, że na podwórzu nie ma stojącego tam zwykle kombi. Co gorsze, pickup też się gdzieś rozplątał.

- Gdzieś on się podział? - zawołała Bella do Marlowe'a, który wyprowadzał właśnie ze stajni osiodłanego konia.

- Chappy musiał pojechać do miasta po to lekarstwo na świądek dla chorych cielaków.

Wyjechał jakieś pół godziny temu, powinien zaraz wrócić.

- No a gdzie pickup? - spytała z kolei Nell.

Marlowe tylko wzruszył ramionami.

- Pani wybaczy, ale nie wiem.

- No to świetnie - mruknęła Nell i zerknęła na Bellę. - Przyślij Chappy'ego do domu

Tylera, jak tylko się pojawi. Mam nadzieję, że nie zasiedzi się u weterynarza.

- Lepiej tam zadzwonię i się upewnię - odparła gospodyni. - Nie przejmuj się tak.

Tyler jest twardy.

- Chyba masz rację... - Nell zmusiła się od uśmiechu i szybkim krokiem ruszyła do

drewnianego domu.

Tyler leżał w pościeli i spał. Nell stanęła nad nim, nie mając pojęcia, jak on się w tym stanie ubierze.

- Tyler? - odezwała się cicho, dotykając jego nagiego ramienia. - Tyler, obudź się.

Natychmiast otworzył oczy, trochę jeszcze zaspane i błyszczące od gorączki.

- Nell? - Poruszył się pod kołdrą.

- Doktor Morrison chce, żeby cię zawiozła do szpitala - powiedziała. - Musisz się ubrać.

- To będzie trudniejsze, niż ci się wydaje. Jestem słaby jak cztery litery. - Nagły atak kaszlu zgiął go wpół. Jego twarz wykrzywił grymas bólu. - Cholera. Całkiem jakbym miał połamane żebra.

Nell zamarła. Była już na sto procent pewna, że to zapalenie płuc. Z tego powodu umarła jej matka i pamięć o tym wywoływała w niej jeszcze większy strach.

- Dasz radę sam się ubrać? - spytała z wahaniem.

- Nie sądzę, Nell.

- Chappy gdzieś wybył. Ale jest Marlowe i Bella.

- Nie - rzucił raptem Tyler. Objął ją rozpalonym gorączką wzrokiem. - Może to ci się wyda nienormalne, ale nie mam ochoty być ubierany przez jurnego kowboja ani starszą panią z uśmiechem pod nosem. Jeśli już muszę się ubrać, tylko ty możesz mi pomóc. Nikt inny.

Nawet Chappy.

Te słowa wprowadziły ją w prawdziwe zdumienie. Nie przyszło jej do głowy, że mężczyźni też wstydzą się nagości. Ale Tyler nie był taki jak inni.

Zawahała się skonsternowana.

- Dobra, niech będzie. Tylko najpierw włóż te... - odchrząknęła - te od spodu, a potem

ci pomogę z resztą.

- Nie widziałaś nigdy gołego faceta? - spytał z uśmiechem.

- Nie, i nie mam na to ochoty - odparła z irytacją.

- Obawiam się, że nie masz wyjścia. - Rozkaszał się znowu i musiał złapać oddech, zanim mógł ponownie wydobyć z siebie głos. - Bieliznę i skarpetki znajdziesz w górnej szufladzie komody - powiedział.

- Koszule i skarpetki w szafie.

Nell ociągała się przez moment. Najważniejsze jednak było to, żeby jak najprędzej przetransportować go do lekarza. To przede wszystkim musi mieć na uwadze, tłumaczyła sobie w myślach - musi postawić jego zdrowie ponad swoją urażoną skromnością. A skoro Tyler nie pozwoli pomóc sobie nikomu innemu, ona zwyczajnie nie ma wyboru.

Wobec tego w pośpiechu wyjęła wszystko, czego potrzebował. Ale przy pierwszej próbie przyjęcia pozycji siedzącej Tyler chwycił się za piersi i położył się z powrotem.

- Boże, jak to boli, Nell - wykrztusił. - To pewnie przez ten pył. Wpadliśmy w tuman pyłu parę dni temu, prowadząc kilka sztuk cieląt, które pobłądziły. Chyba z tonę tego nawdychałem. Miałem zapchany nos, ale sądziłem, że to alergiczne. No, przynajmniej do dzisiejszego ranka.

- Och, Tyler - westchnęła tylko.

- Powinienem był zakryć się bandaną - mruknął. - Do tego dawniej służyły.

Zakrywano sobie nimi twarze w czasie burzy piaskowej.

- I jak ty się ubierzesz? - spytała, załamując ręce.

Tyler spojrział na nią znacząco.

- Chciałaś chyba zapytać, jak ty mnie ubierzesz. Jeśli ci to pomoże, wiesz, że nigdy z własnej woli bym cię tym nie obarczał. Nie lubię się rozbierać nawet przed facetami.

Nell zalała się czerwienią.

- Chyba nie mogę - szepnęła.

- Nie będzie tak tragicznie, obiecuję - uspokoił ją. - Zakryj kołdrą moje biodra i wciągnij mi spodenki na tyle, na ile jesteś w stanie. Dalej jakoś sobie poradzę.

Czerwień na jej policzkach pociemniała, kiedy przez nogi wkładała mu bokserki.

- Przepraszam - bąknęła, mając trudności z przeciągnięciem ich przez kostki. - Stare panny nie bardzo się do tego nadają.

- Starzy kawalerowi teŜ nie. - Urwał, Ŝeby zakasać. - No, Nell, śmiało, dasz radę.

Zamknij oczy i podciągnij.

Roześmiała się mimo woli. Sytuacja stawała się kompletnie absurdalna.

- To chyba jedyny sposób.

Wciągała męskie spodenki lodowatymi rękami, czując pod palcami ciepłą skórę

Tylera. Nie mogła nie zauwaŜyć przy okazji, jak świetnie jest zbudowany. Wsunęła spodenki pod kołdrę i nerwy jej puściły.

- Czy tak... wystarczy? - spytała drŜącym głosem.

- MoŜe być. - Teraz on schował ręce pod kołdrę, po czym westchnął cięŜko. - Dobra.

Reszta naleŜy do ciebie, kochanie.

WłoŜyła mu skarpetki. Miał ładne stopy, trochę duŜe, ale bardzo proporcjonalne, nawet kostki jej się podobały. Jego nogi były smagłe jak twarz i ręce, zapewne był to naturalny odcień jego skóry, poniewaŜ co najmniej od kilku tygodni nie wystawiał się na słońce.

- Po raz pierwszy w moim dorosłym Ŝyciu ubiera mnie kobieta - zauwaŜył osłabionym głosem, kiedy wkładała mu przez głowę podkoszulek.

- Podobno wszystko trzeba przeŜyć po raz pierwszy - odrzekła ze wzrokiem

wlepionym w jego szczupłe ciało.

Kiedy sięgnęła mu pod rękę, żeby obciągnąć podkoszulek, jej twarz prawie przykleiła się do niego. Nell zacisnęła zęby, by go nie pocałować. Owładnęły ją niepośądane zachcianki. Musiała sama się upomnieć, że to nie czas ani miejsce na podobne kaprysy. Tyler jest chory i potrzebuje lekarza. Poza tym to samobójstwo pragnąc podobnych rzeczy od mężczyzny, który ją przed sobą przestrzegł.

- Wyglądasz jak ugotowany krab - zaśmiała się. - Chyba to nie było takie straszne, co?

- Nie, chyba nie - przyznała z półuśmiechem. Pomogła mu włożyć koszulę, zapięła mankiety. - Po prostu nigdy tego nie robiłam.

- Nigdy nie ubierałaś brata?

- Nie. Ted był dużo starszy - powiedziała. - Wyjechał do szkoły, nie spędzaliśmy razem wiele czasu. Tata i mama uwielbiali go. Świata poza nim nie widzieli, a ja pojawiłam się na świecie raczej przez przypadek. Ale starali się, żebym tego tak bardzo nie odczuwała.

- Mój ojciec w ogóle nie chciał mieć dzieci - wyznał Tyler. - Robił, co tylko mógł, żeby zabić we mnie ducha. O mały włos nie udało mu się to z Shelby, moją siostrą. Ale przeżyliśmy go. To ironia, że ranczo musiało zostać sprzedane, bo on poświęciłby nas oboje, byle tylko go nie stracić.

Nell rozłożyła na łóżku jego spodnie.

- Któregoś dnia będziesz miał własne ranczo. I na pewno nie złamiesz ducha swoich dzieci, żeby je zatrzymać.

- Jeśli będę miał dzieci. Nie wszyscy mężczyźni odnajdują się w małżeństwie. Może się okazać, że do nich należą.

- Tak, kto wie. - Wciągnęła dżinsy na jego długie nogi. Materiał był gruby i sztywny, a spodnie wąskie, więc kosztowało ją wiele wysiłku, żeby wepchnąć mu je na uda. Wiedziała,

Se to za mało, by sam się z nimi uporał. - Jeśli się trochę uniesiesz, wciągnę ci je na biodra - powiedziała przez zęby, odwracając wzrok. Odsunęła kołdrę i starała się nie rumienić na widok jego bielizny.

- Wybacz, maleńka - rzekł. - Ale boli mnie jak diabli.

- Wiem. Nie jestem dzieckiem - dodała dla własnego dobra, i jego. - No to hop!

Zacisnęła powieki i ciągnęła, aŜ dŜinsy znalazły się na swoim miejscu. Ale wzdragała się przed zapięciem rozporka.

- WłóŜ mi buty, dobrze? - poprosił Tyler. Spostrzegł jej wahanie i od razu odgadł jego powód. - Z tym dam sobie radę.

Odczuła ulgę i z radością rzuciła się do szafy po buty. Widziała je tam, kiedy wyjmowała koszulę i spodnie. Były to buty od Tony'ego Lamy, wyjątkowe i kosztowne, czarne i lśniące jak mokry węgiel.

- Z nimi moŜe być kłopot - stwierdziła.

- Ty pchaj i ja będę pchał - zarządził Tyler. - Nie są takie ciasne.

- No dobra...

I jakoś wspólnymi siłami włoŜyli mu buty. Następnie Nell wzięła grzebień i uczesała jego zmierzwiłone włosy. Tyler leŜał cały czas na poduszce, patrząc na nią rozgorączkowanym wzrokiem. Studiował ją w denerwującym milczeniu.

Warkot samochodu zajeŜdŜającego pod dom uwolnił ich od powstałego w sypialni napięcia.

- To pewnie Chappy. Tyler, nie mów mu, Őe ja...

- Őe pomogłaś mi się ubrać? - Uśmiechnął się. - Nikomu nie powiem. To zostanie na

zawsze między nami - oznajmił, powaŜniejąc, a w jego oczach pojawiły się znane jej juŜ emocje.

Serce Nell pocwałowało w dzikim tempie, odwróciła się czym prędzej i wstała, żeby wpuścić Chappy'ego.

Wsadzili Tylera na tylne siedzenie kombi, gdzie mógł się położyć, i pojechali do doktora Morrisona.

Na miejscu pielęgniarka pomogła im doprowadzić chorego do pokoju lekarskiego.

Potem Chappy chodził wte i wewte, a Nell ogryzała paznokcie. Badanie trwało podejrzanie długo. Nell spodziewała się ujrzeć w końcu Tylera uwieszzonego na ramieniu pielęgniarki, ale zamiast tego na korytarz wyszedł doktor Morrison i poprosił ją do siebie.

Wprowadził ją do gabinetu, gdzie nie było już Tylera.

- Wyzdrowieje - oznajmił na wstępie, przysiadając na rogu biurka - ale złapał paskudne zapalenie oskrzeli.

- Bałam się, że to płuca - powiedziała, opadając z ulgą na krzesło. - Ten ból w klatce piersiowej...

- Ten ból spowodowany jest nadwężonym mięśniem, bo on bardzo kaszle - wyjaśnił lekarz i skrzyżował ręce na piersi. - Chciałbym, żeby został w łóżku, dopóki nie spadnie mu gorączka. Potem może wstać, ale pod żadnym pozorem nie wolno mu pracować przez pełny tydzień. Później chciałbym go znowu zobaczyć. Wypisałem mu dwie recepty. Jedna jest na antybiotyk, druga to lekarstwo na kaszel. Proszę mu podawać aspirynę i nie pozwolić wstawać. Gdyby jego stan się pogorszył, niech pani do mnie zadzwoni.

- Powiedział mu pan to wszystko? - spytała.

- Oczywiście. Ale on zaraz się obruszył, że za nic w świecie nie będzie gnił przez tydzień w łóżku. Dlatego rozmawiam z panią.

- Dziękuję. Tyler sprawił już cuda na naszym ranchu. Bardzo nie chciałabym go stracić.

- Tak, wygląda na zdolnego człowieka - przyznał lekarz. - Proszę go pilnować, żeby się pani nie wymknął i nie zabrał przedwcześnie do pracy.

- Przywiążę go do łóżka - oświadczyła.

- I proszę mu nie mówić o płynach - dodał doktor Morrison, prostując się i otwierając przed nią drzwi. - Póki będzie brał antybiotyk, będzie potulny jak kociak, ale potem niech się pani ma na baczności.

- Postawię straż u jego drzwi - obiecała z uśmiechem. Czowała się lepsza od powietrza.

Tyler wyzdrowieje! Co za cudowne uczucie. - Dziękuję serdecznie, doktorze.

- Nie ma za co. Teraz wszystko w pani rękach.

Nell wyszła z gabinetu doktora Morrisona z uśmiechem na ustach. Oby tylko okazało się, że się nie pomylił.

Zawołała Chappy'ego, by pomógł Tylerowi wsiąść do samochodu, ale najpierw poprosiła jeszcze recepcjonistkę konspiracyjnym szeptem o wysłanie rachunku za wizytę na ranczo. Czowała, że Tyler nie ucieszy się z tego, że to ona zapłaci za jego leczenie, ale na ten temat będą mogli podyskutować, kiedy chory stanie na nogi.

Całą drogę do domu głowiła się, jakim cudem go teraz rozbierze. Na szczęście sam rozwiązał tę łamigłówkę. Kiedy znaleźli się w jego sypialni, odezwał się:

- Nie martw się tak, chyba uda mi się samodzielnie rozebrać.

- No to ja skoczę i powiem Belli, żeby ci ugotowała rosół - rzuciła czym prędzej i wybiegła. Poszło o niebo łatwiej, niż się spodziewała.

Wysłała Chappy'ego z powrotem do miasta, tym razem po lekarstwa których nie wykupili po drodze, ponieważ wolała najpierw przywieźć Tylera do domu. Zebrała kilka rzeczy, które mogły jej się przydać, i powiedziała Belli, gdzie jej szukać.

- W tym stanie to chyba nie jest groźny - zauważyła gospodyni, kiwając głową i

bagatelizując oburzony wzrok Nell. - MoŜesz spać u niego na kanapie. Jak będę ci potrzebna, znajdziesz mnie tutaj. Mogę z nim posiedzieć, jeśli mu się pogorszy w nocy, a ty się w międzyczasie prześpisz.

- Kochana jesteś!

- Ale, ale! Nie znasz mojego sekretu. Kiedyś chciałam być pielęgniarką, taką jak ta Florence Nightingale. No i zasłabłam na widok krwi.

- Słyszałam, Ŝe niektórzy lekarze teŜ mdleją podczas pierwszej operacji - pocieszyła ją Nell. - Cieszę się mimo wszystko, Ŝe zostałam kucharką. Jesteś w tym niezastąpiona.

Bella ucieszyła się, bo nie była przyzwyczajona do nadmiaru pochwał.

- KaŜę sobie wyryć te słowa na nagrobku. A póki co, wlej Tylerowi do gardła ten sok, który ci dałam, i nie pozwól mu łapać bydła na łące przez okno.

- No jasne. Dzięki, Bella.

Gospodyni wzruszyła nonszalancko ramionami.

- Przyniosę mu rosół, jak się ugotuje. Dla ciebie dam trochę do termosu.

- Ŝwietnie. I kawę, jeśli mogę prosić. Nie wiem, czy Tyler ma dzbanek do kawy, chociaŜ wątpię.

- Nosi kawę w termosie. Codziennie rano mu nalewam, i kaŜdego popołudnia.

- Dobra. No to lecę, zanim mi gdzieś zwieje. Na razie.

Tymczasem Tyler zasnął, znowu nagi pod dosyć cienką kołdrą. Nell wpatrywała się w jego twarz, w zmarszczki wyrysowane przez sen, w męską urodę jego warg. JuŜ sam ten widok był uczłą dla jej oczu. Odsunęła się cichutko od łóŜka. Postanowiła wykorzystać jego sen i zrobić mu porządki w kuchni.

Wstawiła sok przygotowany przez Bellę do lodówki, umyła kilka brudnych naczyń i wytarła kuchenny blat. Potem, upewniwszy się, Ŝe Tyler dalej śpi, podeszła do biblioteczki w

pokoju, szukając dla siebie czegoś do czytania.

Tyler był miłośnikiem kryminałów, posiadał mnóstwo powieści sir Arthura Conan Doyle'a i Agathy Christie. Oprócz tego na jego półkach stały biografie i książki historyczne, w znakomitej większości na temat początków Dzikiego Zachodu, a także dzieło poświęcone starożytnemu Rzymowi. Wybrała ostatecznie jedną z prac o plemieniu Apaczów i zasiadła do lektury, zerkając z zaciekawieniem na fotografię na najwyższej półce.

Było to zdjęcie młodej kobiety z ciemnymi włosami i zielonymi oczami, o dość smutnej, choć pięknej twarzy. Sąsiadowało z nim mniejsze zdjęcie tej samej kobiety, tym razem stojącej w bieli u boku wysokiego mężczyzny w garniturze, o twarzy zdradzającej dość nieokiełznany temperament. To pewnie siostra Tylera, pomyślała. Wiedziała, że Shelby niedawno wyszła za mąż. Tyler pojechał do Teksasu na jej ślub. A ten mężczyzna to zapewne mąż Shelby. Nie był specjalnie przystojny, za to z pewnością posiadał inne, niewidoczne gołym okiem zalety.

Więcej zdjęć tam nie było. Nell uznała to za dobry omen. Bo przecież gdyby w życiu Tylera była jakaś kobieta, na pewno miałby u siebie jej fotografię. Chyba, że rzuciła go dla innego, wtedy trzymanie jej podobizny napawałoby go tylko większą goryczą.

Zasępiąca, wróciła do lektury książki.

Po jakimś czasie Bella przyniosła rosół, a Chappy przywiózł z miasta lekarstwa. Tyler wciąż spał. Ale gdy goście się wynieśli, Nell wzięła do ręki tabletkę i zaniósła do sypialni szklankę soku i talerz zupy. Porą by Tyler wziął lekarstwo i się posilił. Nie jadł nic przez cały dzień.

Usiadła ostrożnie na brzegu łóżka, przebiegając wzrokiem po twarzy i piersi śpiącego mężczyzny.

- Tyler? - odezwała się.

Ani drgnął. Wyciągnęła rękę i z wahaniem położyła mu dłoń na gorącym policzku. Po raz pierwszy w Śyciu dotknęła w ten sposób męŹczyzny i pomimo przykrych w końcu okoliczności, sprawiło jej to ogromną przyjemność.

- Tyler, czas na lekarstwo.

Odetchnął głośno i powoli podniósł powieki.

- Nienawidzę się leczyć - powiedział słabym głosem. - A gdzie stek?

- MoŹesz sobie o nim pomarzyć. Na razie zjesz rosół.

- Która godzina?

- JuŹ prawie ciemno - odparła. - Chappy zabrał gości do sklepu po zakupy, a teraz rządzi przy kolacji. AŹ tu go słyszę, jak opowiada róŹne historie, a wszyscy się zaśmiewają do łez.

- Jego opowieści są raczej paskudne. - Tyler oddychał z trudem. Gdy chciał dotknąć swojej piersi, trafił na dłoń Nell. - Brr, ale masz zimną rękę! - Wzdrygnął się.

- Zdaje ci się, bo gorączkujesz - powiedziała. - Masz, połknij tę tabletkę, a potem zjedz grzecznie całą zupę i wypij sok, dobrze? Jesteś głodny?

- Umieram z głodu, ale apetyt mi nie dopisuje.

Nell podała mu antybiotyk z łykiem soku, a potem wlała do ust łyŹkę syropu.

- Co za paskudztwo!

- Większość leków nie naleŹy do specjałów - zgodziła się. - MoŹesz usiąść do jedzenia?

- Tylko pod przymusem.

Podciągnęła go wraz z poduszką do góry. Cienka kołdra leŹała nierówno na jego biodrach, Nell dostrzegła wychodzący spod niej brzeg spodenek. A zatem nie jest nagi, dzięki Bogu.

- To dla twojego dobra - powiedział, uśmiechając się na widok jej rumieńców. - Nie chciałem atakować twojej skromności.

- Dziękuję - szepnęła zawstydzona.

- To ja dziękuję - odparł. - Rozumiem, że jesteś zmuszona tu dyktować. Bella odmówiła zabawy w pielęgniarkę?

- Przeciwnie, ale ją wyrzuciłam. Gdyby tu siedziała, Crowbait musiałby gotować, a wtedy wszyscy goście z miejsca by się wynieśli.

- Hej, Crowbait nie jest taki zły. W wojsku przyjęliby go z otwartymi ramionami.

Wyobraź sobie tylko, kucharz, który potrafi przyrządzać śmiertelną broń z niewinnych ciastek.

- Wstydz się.

Westchnął i skrzywił się z niesmakiem.

- Zresztą mnie ciastka nie wychodzą lepiej niż jemu, więc nie mam prawa zabierać głosu w tej sprawie. Nell, przepraszam, że tak cię tu trzymam.

- Każdemu może się zdarzyć choroba - zauważyła filozoficznie i zaczęła karmić go zupą, nie myśląc, jak wiele zdradza ten zwyczajny na pozór gest. - Zdumiewające, ilu ludzi przyjeżdża tu ze wschodu, uważając, że ich alergię miną u nas w jeden dzień. Nie zdają sobie sprawy, że piasek może być równie szkodliwy i, że sama ziemia rodzi masę alergenów.

Posłuchaj tylko, jak pan Davis kicha i świszcze podczas konnych przejażdżek, jeśli mi nie wierzysz.

- To moje pierwsze w życiu zapalenie oskrzeli, ale je pokonam - oświadczył cicho. -

Pojutrze wrócę do pracy.

- Mowy nie ma - zaprotestowała. - Doktor Morrison powiedział, że absolutnie nie wolno ci wstawać z łóżka, dopóki nie spadnie gorączka, a potem na tydzień masz zwolnienie

od pracy.

Spojrzał na nią z rezerwą.

- Tak ci powiedział?

- Właśnie tak - zapewniła go z zadowolonym uśmiechem. - Nie próbuj nawet mnie przechytrzyć. Jeśli to zrobisz, zatelefonuję do wuja, i co wtedy?

- Stracę pewnie pracę. Dobra, niech ci będzie. Pod przymusem, oczywiście.

- Pod przymusem. Wyjdiesz z tego. Zjedz jeszcze trochę zupy.

Tak, Tyler pewnie z tego wyjdzie, a co z nią? Przespał spokojnie całą noc. Zaglądała do niego co godzinę, aŜ w końcu padła, skuliła się na kanapie i sama zasnęła.

Kolejny dzień niewiele się różnił od poprzedniego. Karmiła Tylera, podawała mu leki, a on przespał większość dnia i całą noc. Za to trzeciego dnia poczuł się o wiele lepiej i nic mu się już nie podobało. Śniadanie, które przysłała mu Bella, było za gorące, za słone i zbyt obfite. Wyrywał się z łoska, twierdząc, Ŝe musi robić plany na zimę i zająć się bydłem. Zima oznaczała więcej pracy niż zazwyczaj, a jeszcze naleŜało w międzyczasie przygotować bydło do jesiennej sprzedaży. Nie odpowiadało mu równieŜ lekarstwo oraz przymus siedzenia w domu. Nell zaczynała właściwie mieć go dosyć.

Patrzyła na niego oczami w czerwonych obwódkach, ubrana w pogniecioną Ŝółtą bluzkę i spłowiałe dŜinsy, w których spała. Nie chciało jej się nawet wkładać butów, bo i po co, skoro jej aktywność ograniczała się do odbierania w drzwiach tacy od Chappy'ego.

- Jak stracę cierpliwość, to się źle dla pana skończy, panie Jacobs - zdenerwowała się w końcu. - Ktoś musi tu pana pilnować, a wszyscy są akurat bardzo zajęci. To dopiero trzeci dzień. Antybiotyk działa, a ty chcesz walczyć jak tygrys. Świetnie. Ale walcz sobie we śnie, bardzo proszę. Nie Ŝyczę sobie samobójstw na moim ranczu.

- To jeszcze nie jest twoje ranczo, jeśli wierzyć twojemu wujowi - przypomniał jej

nieuprzejmie.

- Ale będzie - stwierdziła z determinacją. - A teraz kładź się i zdrowiej.

- Nie chcę leżeć. Chcę wracać do pracy. Podaj mi ubranie - powiedział rozkazującym tonem, wskazując na krzesło, na którym Chappy powiesił jego garderobę.

- O nie, nie mam zamiaru znowu przez to przechodzić - rzuciła z zaczerwienionymi policzkami. - A ty sam nie masz jeszcze dość siły, żeby się ubrać.

- Jak diabli, żeby nie mam!

Podciągnął się do pozycji siedzącej, skrzywił się, wziął głęboki oddech i spróbował spuścić nogi na podłogę. W tej samej chwili jęknął głośno i zwałił się z powrotem na łóżko, przeklinając, ile wlezie.

- Niech to szlag, niech jasny szlag trafi tę chorobę i ciebie też! - przeklinał zapamiętane.

- Wielkie dzięki. Jakie miłe słowa wdzięczności dla kogoś, kto cię przez trzy dni regularnie karmi i nie śpi, żeby cię doglądać.

- Nie prosiłem cię o to!

- Ktoś to musiał zrobić - odparowała.

Oparła ręce na biodrach i wpatrywała się w niego złym wzrokiem. Świetnie wyglądał na tych poduszkach obleczonych w wykrochmaloną białą pościel. Czarne kosmyki opadały mu na czoło, a jego na pół nagie ciało nie działało na nią najlepiej.

- W porządku, dziękuję ci - powiedział wreszcie. - Jesteś aniołem w przebraniu, będę o tobie pamiętał w testamencie. A teraz wyniesiesz się i pozwolisz mi wrócić do pracy?

- Masz zakaz pracy przez tydzień, tak zaordynował doktor Morrison - powtórzyła chyba po raz dziesiąty w ciągu kilku minut. - Doktor chce cię też jeszcze raz zbadać. I nie pozwolił ci jeździć konno.

- Baby nie będą mi niczego dyktować - warknął. - Pracuję dla twojego wuja, i tylko przed nim odpowiadam. A ty nie masz prawa mną dyrygować.

- I nie posłuchasz głosu rozsądku? - spytała, pomijając jawnie obraźliwe słowa.

- Posłucham, jak mi podasz spodnie.

- No to ich nie dostaniesz.

- To sam sobie wezmę.

Splotła ręce na piersi i uśmiechnęła się czarująco. Przekonana, że Tyler ma na sobie bieliznę, czuła się bezpieczna.

- No dalej, do dzieła - podjudzała go.

Nie zdawała sobie sprawy ze swojego błędu do chwili, kiedy Tyler cisnął w nią nienawistnym spojrzeniem i gwałtownym ruchem odrzucił kołdrę. Jej twarz z jasnorożowej zrobiła się w ciągu sekundy purpurowa. Tyler przerzucił przez łóżko nogi i wstał. Był nagi jak święty turecki.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Cieszyła się tylko, że z wrażeń nie zemdląca. Za to cała od szyi w górę splonęła rumieńcem, i po jednym długim, osłupiałym spojrzeniu zakręciła się na pięcie i wypadła z pokoju.

Tyler poczuł się jak ostatni drań. Usiadł, zapominając o swojej złości, i przykrył się kołdrą.

- Nell! - zawołał.

Nie odpowiedziała mu. Stała przy oknie w drugim pokoju wpatrzona przed siebie, z dłońmi zaciśniętymi na szelmej bluzce, nie mogąc się zdecydować, czy zostać, czy natychmiast stamtąd wyjść. Nie wiedziała, czy to dłużej wytrzyma, jeśli Tyler dalej będzie taki niezdolny. Jego widok zbił ją nieco z tropu. Przez swoją przygodę z Darrenem wiodła dość samotniczy

tryb Sycia. Równocześnie mieszkała przecieŜ na ranczu, w związku z czym znała choćby techniki reprodukcyjne. Tyle, Ŝe dotyczyło to zwierząt. Nagi męŜczyzna stanowił dla niej nowość. A nagi Tyler wyglądał... wprost nadzwyczajnie.

WciãŜ się trzęsła, słysząc, jak ją woła. Nabrała w końcu powietrza, odwróciła się i zaciskając zęby, wróciła do jego sypialni, blada i uległa.

- Przepraszam - powiedział, widząc jej twarz. - To się nie powtórzy.

Nell stała w bezpiecznej odległości od łóŜka.

- JeŜeli aŜ tak chcesz się zabić, nie będę cię zatrzymywać. Ale dla twojego własnego dobra wolałabym, Ŝebyś posłuchał rad lekarza.

Popatrzył na jej ściãgniętą dziwnym grymasem twarz.

- Zgadzam się prawie na wszystko, bylebyś nie miała takiej miny. Mogę nawet - dodał, kładąc się - zostać w łóŜku.

Wyglądał na zmęczonego i pewnie był zmęczony. Nell Ŝałowała, Ŝe nie jest starsza i bardziej doświadczonã bo wtedy nie wygłupiłaby się tak strasznie, nie ośmieszyła. Teraz czuła się jak naiwna trzynastolatka.

- Mogę ci coś podać? - spytała łamiącym się głosem.

- MoŜe trochę soku - poprosił. - I gdybyś mogła wyjąć mi czystã bieliznã. WłóŜe ją.

Poczuła, jak zalewa ją gorãco, ale starannie to przed nim ukryła, podając mu szklanke z sokiem. Potem wyciãgnęła z komódki czyste spodenki. PołoŜyła je obok niego, a on chwycił mocno jej nadgarstek i pociãgnãł ją na łóŜko.

- Jak to moŜliwe, Ŝe masz dwadzieścia cztery lata i jesteŝ tak cholernie niewinna? - spytał cicho. - Zwłaszcza, Ŝe co roku przewija się tu tylu gości?

- Nie jestem zbyt towarzyska. - Jej wzrok zsunãł się samowolnie na jego obnaŜonã pierś. - Jestem z ludźmi tyle, ile muszę. A poniewaŜ wiêkszość gości trzyma się w swoim

towarzystwie, poza zorganizowanymi rozrywkami nie mam z tym problemu. Gdybym mogła decydować, zajmowałabym się wyłącznie hodowlą bydła i nie przyjmowałabym turystów.

Ale oni w dużym stopniu opłacają hodowlę, więc nie mam wyboru.

- Nie umawiasz się na randki?

Spuściła wzrok.

- Nie, nie mam czasu.

- Tyle mamy przed sobą tajemnic, Nell - zauważył, pieszcząc jej dłoń. - O wiele za dużo.

- Powiedziałeś mi, że nie jesteś w tej chwili zainteresowany związkiem z kobietą. Cóż, ja też nie jestem zainteresowana - skłamała.

- Naprawdę? A może sobie wmówiłaś, że nie podobasz się mężczyznom?

Przypomniała sobie, jak mu to mówiła, i co on jej wówczas odpowiedział, kiedy wracali z kościoła do domu którejś niedzieli. Rozchyliła wargi, przypominając sobie także tamten namiętny pocałunek i niewiele brakowało, a rzuciłaby się na niego i błagała go, by go powtórzył.

- Nie podobam się nikomu - odparła cierpko.

- Jesteś ładną kobietą - zapewnił ją. - Nie doceniasz się po prostu, nie podkreślasz swojej urody, a nawet przeciwnie, ale ona i tak istnieje. Dlaczego nie kupisz sobie nowej sukienki, nie zrobisz nowej fryzury, trochę się nie umalujesz? Może wybralibyśmy się w następną sobotę na tańce? - Poprawił jej włosy. - Nauczę cię tańczyć.

Coraz trudniej jej się oddychało. Zdenerwowała się i poczuła bezbronna z powodu jego palców, które gładziły jej dłoń.

- To nie ma sensu - mruknęła idiotycznie, ponieważ nie mieściło jej się to w głowie.

- Czemu nie?

- Bo... bo ty - przygryzła wargę - bo ty się tylko nudzisz, a kiedy znowu staniesz na nogi, kiedy będziesz mógł pracować na własny rachunek... Och, coś kręcę. - Westchnęła.

- Owszem.

Ujął jej dłoń i przyciągnął do piersi, przyciskając z całej siły tam, gdzie biło jego serce.

- Nell, czy jestem takim draniem, Œe chciałbym z premedytacją oszukać niewinną dziewczynę?

Oczywiście, Œe nie, ale nie mogła jakoś zebrać myśli. Miał na nią tak niesłychany wpływ, pragnęła go jak Œadnego innego męŒczyzny w swoim Œyciu.

- To niewaŒne. - Pociągnął ją znowu za rękę. - Chodź tutaj.

- Tyler, jesteś chory...

- Nie mam juŒ gorączki, czuję się jak nowo narodzony.

Po chwili Nell leŒała na plecach, a on pochylał się nad nią.

- Nigdy nie spotkałem kobiety, która miałaby mniej wiary w siebie niŒ ty - powiedział.

- A przecieŒ nie powinnaś mieć sobie nic do zarzucenia.

- Tyler, przeraŒasz mnie - szepnęła.

Chciała go odsunąć, napłynęły do niej wspomnienia innego męŒczyzny, którego

kochała, albo zdawało jej się, Œe go kocha, i tego, jak okrutnie ją potraktował. Ale Tyler to nie

McAnders, a jego zielone oczy działają na nią jak narkotyk. Tyler pragnie jej, i to nie jako namiastki innej kobiety, ale właśnie jej samej.

Delikatnie uniósł jej twarz ku sobie.

- Nie zrobię ci krzywdy, nie zrobię niczego, czego nie będziesz sobie Œyczyła.

To takŒe było dla niej nowe, nowe jak ta intymność. Uspokoila się nieco. JuŒ nie

widziała w nim wyłącznie zagroŒenia. Panował nad sobą, był spokojny i czuły.

- Tak, uwierz mi - powtórzył, czując, jak napięcie opuszcza jej ciało. - Nie skrzywdzę cię.

Mówiąc to, pochylił głowę. Jego wargi znalazły się tuż nad jej zamkniętymi powiekami, muskały czubek jej nosa, brodę, wreszcie spoczęły na jej ustach z tak doskonałą proporcją czułości i mistrzostwa, że rozchyliła wargi. Tyler, dalej ją całując, wsunął dłoń pod jej bluzkę na plecach.

W głowie jej się zakręciło. Pomyślała jak przez mgłę, że bardzo łatwo się od niego uzależnić. Nie była w stanie wyrwać się i ratować swojego życia. Każdy kolejny dotyk podniecał ją bardziej niż poprzedni. Jego wargi stały się warunkiem jej przetrwania. Bez ich gorącego dotyku była skazana na śmierć.

Speszona, położyła dłonie na jego piersi, czując pod palcami mięśnie. Gdy głośno odetchnął, otworzyła oczy i spojrzała na niego pytająco.

- Przepraszam, nie chciałam... - zaczęła cicho.

- To bardzo przyjemne - uspokoił ją z uśmiechem. - Ja też potrafię wydobyć z ciebie takie westchnienie.

Zwinęła się w środku jak kociak spodziewający się pieszczoty. Drżała, zszokowana obrazami, które przesuwały się w jej wyobraźni.

- Ty... mógłbyś? - spytała szeptem, choć nie to chciała powiedzieć, ale była zbyt nieśmiała i niedoświadczona, żeby ubrać swoje uczucia we właściwe słowa.

Od razu zrozumiał, że Nell zgadza się na wszystko. Jego ręce powiedziały mu już, że ta dziewczyna ukrywa swoje światło, przynajmniej to fizyczne. Pragnął tego zbliżenia jak niczego innego w życiu, chociaż wciąż do końca nie był w stanie pojąć, co go w niej aż tak poruszyło.

- Tak - odparł, pochylając się znowu nad jej wargami. - Mogę, oczywiście.

Tym razem jego palce zajęły się zapięciem jej stanika. Poradził sobie z nim tak szybko, że prawie się nie zorientowała. Nie cofnęła się jednak, nie protestowała. On zaś, coraz bardziej podniecony, chciał na nią patrzeć. Chciał widzieć jej oczy, kiedy jej dotykał. Uniósł głowę. Ciemny błysk w jego źrenicach najpierw ją zaniepokoił, ale jego palce tak delikatnie sunęły po jej ciele, że uspokoiła się. Rozbudzał kolejno jej zmysły, a ciało Nell zapragnęło więcej niż rozum, ponieważ chciało wymusić na Tylerze kontakt, którego z rozmysłem odmawiał.

- Ty... ler? - szepnęła spłoszona.

Podłóżył rękę pod jej kark.

- Cii - szepnął. Jego druga ręka poruszała się powoli, a Nell uniosła się do góry, wstrząsana dreszczem. A jej oczy już tylko błagały. - Już dobrze - szeptał. - Już dobrze, kochanie.

Jego palce doprowadzały ją do szaleństwa. Zupełnie jakby każda komórka jej ciała została naciągnięta jak struną jakby napięcie groziło rozerwaniem jej na pół. Wbiła paznokcie w ramię Tylera, a kiedy sobie to uprzytomniła, przeraziła się własnym zachowaniem.

- Ja... nie chciałam. - Rozmasowała delikatnie czerwone ślady, które zostawiły jej paznokcie. - Przepraszam, nie mogłam... się powstrzymać.

- Nic mi nie zrobiłaś - odparł łagodnie. - Zdajesz sobie sprawę, że robię to specjalnie.

Wiesz, dlaczego?

- Nie. - Podskoczyła, bo jego dłoń zbliżyła się do jej piersi.

- Bo to bardzo przypomina symfonię, maleńka - szepnął, uśmiechając się do niej. -

Zaczyna się powoli, spokojnie, a potem napięcie buduje się aż do crescendo. Kiedy dam ci wreszcie to, o co tak prosisz, poczujesz taką rozkosz, której nie potrafię ci opisać słowami.

Zacisnęła zęby, bo napięcie, o którym mówił, było już i tak nie do zniesienia.

- Ale... kiedy?

- Teraz...

Położył wargi na jej ustach, jego ręka przykryła jej pierś. To było jak wybuch fajerwerków. Krzyczała, drżąc na całym ciele, i nie mogła się uspokoić. Chwyliła go za rękę i uwięziła ją w swojej dłoni. Potem się rozplakała, a on całował ją jeszcze bardziej gorąco, aż wreszcie przez długie sekundy w pokoju słychać było tylko ich połączone oddechy.

- To jeszcze nie wszystko. - Zaczął rozpinąć jej bluzkę, patrząc jej w oczy. - Dalej się teraz nie posunę, przyrzekam ci. Ale muszę... muszę na ciebie patrzeć.

Ciężkie powieki Nell opadły. Nie była w stanie protestować. Rozkosz była słodka jak miód i kompletnie obezwładniająca. Pragnęła więcej. I chciała, by Tyler na nią patrzył. Nadzwyczajnie było zaglądać mu w oczy, kiedy pozbawiał ją bielizny, i kiedy później oparł ją o poduszki i siadł wpatrzony w jej nabrzmiałe piersi.

- Kiedyś widziałam taki film - szepnęła - trochę nieprzyzwoity. Tamten mężczyzna... on nie tylko dotykał kobiety, on dotknął wargami...

- Tutaj? - spytał, gładząc jej piersi.

- Tak.

- Chcesz, żebym też tak zrobił?

Zaczerwieniła się, ale nie zamierzała udawać.

- Tak.

Wrażenie przeszło jej najśmielsze oczekiwania. Nie usłyszała zatem od razu pukania do drzwi. Drugi raz ktoś zastukał głośniejsze. Nell leżała bez ruchu, Tyler też znieruchomiał.

Powoli wyrównał oddech, zerknął przez otwarte drzwi sypialni do salonu, wciąż przebywając w innym świecie.

- Panie Jacobs, przyniosłem pocztę. Wsunę ją pod drzwi.

To był głos Chappy'ego. Dzięki Bogu zaraz się oddalił. Policzki Nell zapłonęły z nagłą, kiedy wyobraziła sobie, co by się stało, gdyby Chappy wszedł jednak do środka.

Tyler spojrzał na nią spokojnie, przesuwając wzrok z jej oczu na spuchnięte wargi, a stamtąd na alabastrową skórę.

- Jak się czujesz? - spytał szeptem. - Nie przestraszyłem cię?

- Nie. - Patrzyła na niego z jeszcze większym napięciem niż on na nią, porównując wspomnienia ze słodką rzeczywistością minionej chwili. - Ani trochę.

Czule dotknął jej piersi i uśmiechnął się.

- To było miłe.

- Tak.

Wsparł się na łokciach i ostrośnie przytulił się do jej piersi.

- Jakieś to miłe - powiedział, podnosząc głowę. - Chcę się z tobą kochać, Nell. Ale teraz nic nie zrobię - dodał, czując, że się spięła. - Pocałuj mnie i zmykaj stąd lepiej.

Zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała go mocno i śarliwie. W kilka sekund potem

Tyler odsunął się i przewrócił na plecy, pociągając ją za sobą.

- Mogłabyś dać sobie spokój z tymi wiszącymi bryczesami i bluzkami - mruknął. - Już nigdy nie dam się nabrać na ten kamuflaż.

- Jestem za duża? - przestraszyła się, bo miało to dla niej wielkie znaczenie.

Odgarnął jej włosy z twarzy.

- Nie, jesteś w sam raz. - Cmoknął ją i wypuścił z objęć. - Ubieraj się w te pędy.

Jestem osłabiony, ale nie do tego stopnia. Nie chcę, żeby to mi się wymknęło spod kontroli.

Dotknęła jego twarzy zimnymi palcami, wodząc po niej zafascynowana.

- Nie wyobrażasz sobie, ile to dla mnie znaczyło - wyznała zawstydzona. - Ja... nawet nie myślałam, że może tak być.

- Przecież naoglądałaś się nieprzyzwoitych filmów? - zauważył Sartobliwie.

Przełknęła ślinę, przypominając sobie, w jakim momencie to powiedziała, i jakie były tego konsekwencje.

- To co? Co innego film, a co innego...

- To prawda. - Pomógł jej usiąść i dłuższą chwilę wpatrywał się w nią, zanim podał jej biustonosz i bluzkę. - Nie - zaprotestował, kiedy chciała go powstrzymać. - Ty mnie ubierałaś, teraz moja kolej.

Siedziała zatem i pozwoliła się ubrać, znajdując w tym nawet swoistą przyjemność.

- Nie możesz tu dzisiaj zostać na noc - stwierdził. - Chyba zdajesz sobie z tego sprawę.

- Tak, wiem.

Zapiął ją pod samą szyję i zaczesał do tyłu jej rozczochrane włosy.

- Bardzo chciałbym cię rozebrać i wciągnąć pod kołdrę, kochać się z tobą - rzekł poważnie. - I zrobiłbym to, mimo twojej niewinności. Ale potem znienawidziłbym siebie za to, że nadużyłem twojego zaufania, a ty mogłabyś mnie znienawidzić za to, że cię przyparłem do muru. Nie chcę zepsuć tego, co się między nami tworzy, i ty pewnie też.

Nell złączyła palce z jego palcami.

- Nie. Ja też nie chciałabym niczego zepsuć...

Uniósł jej dłoń do ust i pocałował.

- Nie będę dzisiaj spał. Będę wspominał, jak się kochaliśmy w tym łóżku, i będę za tobą tęsknił.

Tak, jej też się wydawało, że się kochali, nawet jeśli tylko w przenośnym sensie. Jej twarz promieniała radością, nadzieją, nowymi marzeniami, które z wolna się materializowały.

- Nigdy nie śniło mi się, że tak będzie.

- A co sobie myślałaś?

- Myślałam, że to będzie straszne. - Nie przyznała mu się, skąd wzięły się takie przypuszczenia. Z McAnderssem to był akt przemocy. To, czego doświadczyła z Tylerem, nie miało w sobie cienia tamtego przykrego doświadczenia. To było piękne.

- Ale nie było strasznie? - dopytywał się.

- Nie, nie - uspokoiła go. - Trochę się bałam, ale inaczej. Tyle nowych doznań...

- Dla mnie też, Nell, dla mnie też - odrzekł, patrząc jej w oczy. - To nie była taka sobie rozrywka dla zabicia czasu, pamiętaj o tym. Nie jestem playboyem.

- Nie jesteś też zakonnikiem - powiedziała, uśmiechając się słabo. - Jestem niewinna, ale nie głupia.

Tyler westchnął głęboko, głaszcząc jej palce.

- Jeśli chcesz znać prawdę, tak, były w moim życiu kobiety. Takie kobiety, które nie chciały albo nie mogły brać pod uwagę małżeństwa ani stałego związku. Chociaż nigdy nie robiły tego dla pieniędzy. Miłość jest zbyt piękna, żeby redukować ją do pospiesznego zbliżenia, które zaspokaja jedynie zwykłe pośądanie.

Brakowało jej słów. Nie spodziewała się usłyszeć z jego ust podobnych stwierdzeń, przyszło jej nawet do głowy, że tak naprawdę wcale go nie zna.

- Cieszę się, że tak uważasz - wykrztusiła w końcu.

- A ty myślisz inaczej, kochanie?

- Nie, jeśli chodzi o ciebie - odparła po chwili. McAnders rozmywał się we mgle jak zły sen. Teraz, myśląc o fizycznym zbliżeniu, myślała o namiętym uczuciu, i czuła na swoim ciele dłoń Tylera.

Położył delikatnie palec na jej ustach.

- Idź już. Pragnę cię nie do wytrzymania, panno Regan.

- Bardzo się z tego cieszę. Ale faktycznie chyba lepiej już stąd pójść.

Wstała, przesuając wzrokiem po jego ciele.

- śyczy sobie pani na poŚegnanie lekcji anatomii? - zaŚartował. - Mogę odsunąć kołdrę i przekazać pani w pigułce całą wiedzę o męŚczyznach.

Odwróciła szybko wzrok, czerwona jak burak.

- Wierzę ci na słowo - bąknęła zmieszana, pamiętając, jak zmieniło się jego ciało w kontakcie z jej nagością. - I przestań się ze mnie wyśmiewać, bo nie jestem w tym oblatana.

- Mnie się to akurat podoba, wierzysz mi czy nie. Wróc do mnie rano, to znowu się pokłócimy.

- Nie chcę się z tobą kłócić.

- Alternatywa moŚe nas wpędzić w nie lada kłopoty.

Roześmiała się, ponieważŚ zabrzmiało to jednocześnie bardzo serio i jakoś niepowaŚnie.

- Tak ślicznie ci z uśmiechem na twarzy - powiedział cicho. - Jeśli stąd w tej chwili nie wyjdiesz, zrzucę tę cholerną kołdrę i pogonię cię.

Ruszyła do drzwi szybkim krokiem.

- Co ty powiesz! - mruknęła, zerkając przez ramię roześmiana. - Śpij dobrze.

- O, to dopiero dobry Śart. Na pierwszą stronę. Muszę to zapamiętać i zapisać we wspomnieniach.

- Ja teŚ nie zasnę - stwierdziła i zostawiła go niechętnie.

Wyszła z domu Tylera z lekkim sercem. Oto zdarzają się jednak na tym świecie zupełnie nieoczekiwane rzeczy. Pokłócili się, była przekonana, Śe nie ma dla niej Śadnej nadziei, a teraz całował ją tak namiętnie, dotykał z taką miłością, Śe znowu zaczęła śnić na jawie. To na pewno właśnie to, mówiła sobie. Sam zresztą mówił, Śe się nią nie bawi, więc to musi być to. Po prostu musi i juŚ.

I nagle zaczęła rozmyślać o przeszłości, o mężczyźnie, który ją całował raz czy dwa bez wielkiej euforii, a którego, jak jej się wówczas zdawało, kochała. Tamten mężczyzna zawiódł jej zaufanie i próbował na siłę zaciągnąć ją do łóżka. A wszystko tylko dlatego, że pośadał jej pięknej szwagierki. Nawet nie była w stanie wracać do tego myśla. Ta historia na pewno nie powtórzy się z Tylerem. Nell przymknęła oczy.

Jeśli Bella zauważyła jej spuchnięte wargi i zmierzwione włosy, jej twarz pełną nowej jasności z nieznacznym cieniem lęku, nie skomentowała tego ani słowem. Była tylko mniej zgryźliwa niż zwykle, kiedy Nell pomagała jej zmywać naczynia, i z uśmiechem patrzyła, jak młoda kobieta idzie na górę do sypialni.

Następnego ranka Nell obudziła się po niemal bezsennej nocy, słysząc na dole w kuchni jakieś gwałtowne poruszenie.

Ubrała się w pośpiechu w dżinsy i czystą bluzkę koszulową, rozpuściła włosy na ramiona i zbiegła do kuchni na śniadanie. Zdołała jeszcze usłyszeć końcówkę rozmowy, która się tam toczyła, i brzmiała co najmniej dziwnie.

Bella wciąż się na kogoś wściekała.

- Nie wiem, co go napadło! Oczywiście, że nie wiedział, nie jest podły z natury. Ale musimy mu to wyperswadować!

- Nie da rady. - Ten flegmatyczny i zrównoważony głos należał do Chappy'ego. -

Stary Regan dał mu władzę, żeby zatrudniał i zwalniał. Nawet Nell nie ma na ten temat nic do gadania. Cholerna szkoda, że któraś z was, kobiet, nie pomyślała, żeby mu powiedzieć.

- No, to nie jest taka rzecz, o której się rozmawia z obcymi - burknęła Bella.

- Poderwał się i poleciał, i tyle go widziałem. Mam iść z nim pogadać?

- Wstrzymaj się parę minut. Niech pomyśle.

- Dobra. Powiedz mi, kiedy.

Drzwi trzasnęły. Nell zawahała się, po czym weszła do kuchni. Bella załała się na jej widok odblaskową purpurą.

- Nell, nie spodziewałam się, że tak wcześnie wstaniesz - odezwała się, szczerząc zęby w uśmiechu sztucznym jak złoto oszusta.

- Słyszałam cię - powiedziała Nell. - O co właściwie chodzi? Czy to ma związek z tymi nowymi robotnikami? Mieli się dzisiaj zjawić. - Przygryzła wargi. - Chyba może ich wysłać do Tylera, wczoraj czuł się już dużo lepiej. Nie może jeszcze pracować, ale zarządzić...

- Lepiej usiądź - zaczęła Bella.

- Dlaczego? Czy Tyler zatrudnił Kubę Rozpruwacza? - Nell uśmiechała się. Czuła się wspaniale. Dzień był piękny, chciała jak najszybciej skończyć z Bellą i pójść do Tylera. W ciągu jednej nocy odmieniło się jej życie. Teraz wszystko było piękne.

- Gorzej. - Bella wzięła głęboki oddech. - Och, nie ma co owijać w bawełnę. On zatrudnił Darrena McAndersa.

W kuchni zapadła cisza jak makiem zasiał. To była ostatnia rzecz, jaką Nell spodziewała się usłyszeć. Opadła ciężko na krzesło, czując, że serce podchodzi jej do gardła. W jednej chwili powróciły koszmary, otworzyły się stare rany.

- Jakim cudem? - spytała z niedowierzaniem. - Sądziłam, że Darren pracuje w Wyoming.

- Widać wrócił na stare śmieci i wydaje mu się, że dziewięć lat zaleczyło stare rany.

- Nie moje - rzekła Nell z błyskiem w pociemniałych oczach. - Nigdy. Wykorzystał mnie. Zranił mnie, napędził mi strachu... No cóż, nie będzie tu pracował. Każe Chappy'emu go wyrzucić.

- Wiesz, że Chappy nie może tego zrobić. Ani ty - dodała Bella. - Musisz iść do Tylera

i powiedzieć mu jak na spowiedzi, co zaszło.

Nell zbladła jak ściana. Jak ma mu powiedzieć, co zrobił jej McAnders? Na samą myśl o tym dostała mdłości. Musiałyby przecieŝ wyłoŝyć wszystko Tylerowi z detalami. Őe McAnders flirtował z nią, tak samo jak Tyler. Őe się z nią Őciskał i całował, aŝ straciła głowę. To nie była wyłącznie jego wina. Nell nie potrafiła rozmawiać o tym z Bellą ani Margie, powiedzieć im, jak bardzo się pomyliła. Kochała Darrena albo myślała, Őe go kocha, a biorąc pod uwagę jego zaloty, uwaŝała, Őe on czuje do niej to samo. Przeŝyła wielki szok, kiedy wdarł się do jej pokoju, oczekując, Őe ona pomoŝe mu zapomnieć na chwilę o Margie. Gdy okazało się, Őe nie jest chętna do takiej współpracy, a do tego Őmiertelnie przeraŝona, pijany Darren obrzucił ją wyzwiskami. Nie wiedziała, jak daleko by się posunął, gdyby jej krzyk nie sprowadził Belli i Margie. Chyba Darren nie sądzi teraz, Őe Nell wciąż do niego wzdycha i przywita go na ranczu z otwartymi ramionami? Chyba wie, jak bardzo go znenawidziła po tamtym wydarzeniu?

- Wyjaŝnij Tylerowi sytuację - powtórzyła Bella. - On to zrozumie.

Nell nie była tego taka pewna. Pomyślała, Őe moŝe lepiej byłoby rozmówić się z Darrenem, a z drugiej strony chyba by tego nie przeŝyła. Dziewięć lat nie zabiło w niej wstydu i strachu przed Darrenem, nadal teŝ czuła zaŝenowanie na myśl o tym, Őe w pewnym stopniu swym zachowaniem przyczyniła się do tamtej tragicznej w skutkach konfrontacji.

- Spróbuję - obiecała.

Wiedziała, Őe niczego Darrenowi nie powie, ale moŝe uda jej się załatwić tę sprawę w inny sposób.

Zapukała do drzwi Tylera, stojąc na miękkich nogach. Zawołał do niej z kuchni, gdzie smaŝył sobie jajecznicę.

Spojrzał na nią z dziwną rezerwą, jakby zapomniał o minionym dniu albo teŝ wyrzucił

go z pamięci.

- Dzień dobry - powiedział cicho, szybko odwracając wzrok i wracając do swojego zajęcia. - Zjesz śniadanie?

Jego chłód pozbawił ją odwagi. Stał przed nią jakiś obcy człowiek, nie ten, który całował ją wczoraj do utraty tchu. MoŜe czuł się skrępowany. MoŜe Őałował tego, co się stało. A moŜe w końcu bał się, Őe Nell się na niego rzuci. Cienie przeszłości spadły na nią złowróŐnie.

- Nie jestem głodna. - Nabrała głęboko powietrza. - Jeden z tych nowych robotników, których zatrudniłeś, nazywa się Darren McAnders. Chcę, Őebyś go zwolnił. I to natychmiast. Tyler uniósł brwi. Zdjął patelnię z ognia i powoli odwrócił do niej twarz.

- Chyba się przesłyszałem.

- Powiedziałam, Őe chcę, Őebyś niezwłocznie wyrzucił McAndersa - powtórzyła sztywno. - Nie chcę go na ranczu.

- A jak ci się zdaje, ilu pracowników znajdę o tej porze roku? - spytał nieuprzejmie. - I tak brak mi jednego człowieka, nawet z McAnderssem, a on ma znakomite rekomendacje z Wyoming, gdzie pracował. Nie pije i potrafi się posługiwać lassem. A ty Őądasz, Őebym go zwolnił, zanim zaczął pracować? Oszalałaś! Mógłby nas podać do sądu.

- Nie zrobisz tego? - spytała lodowato.

- Nie. - Rzucił jej złowrogie spojrzenie. - Nie mam powodu. Jeśli chcesz go zwolnić, podaj mi powód - rzekł stanowczo.

Nell chciała przynajmniej spróbować. Zaczęła coś mówić. Jej dobre wspomnienia obróciły się wniwecz, i juŜ zaczęła grzebać swoje przyszłe niedosze szczęście. Tyler wyglądał świetnie, a przy tym miał minę jak walczący byk.

Zaczęła od niewłaściwego końca. Wszystko zepsuła. Powinna była słodko poprosić, a

nie wydzierać się na niego i sądzić, ale już było za późno.

- Jesteśmy dawnymi wrogami - oznajmiła w końcu. - Tylko tak mogę ci to wytłumaczyć.

Na jego twarz wypłynął kpiący uśmiech, a w tonie głosu zabrzmiał jeszcze większy chłód.

- To ciekawe - zauważył - bo McAnders oświadczył mi dziś rano, że jesteście starymi przyjaciółmi. I to bardzo bliskimi przyjaciółmi.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nell stała, wlepiając wzrok w Tylera i kombinując w myślach, co ma teraz powiedzieć. Z jego tonu wynikało niezbitie, że to ją Tyler uważa za kłamcę. Dał więc wiary Darrenowi. Bóg jeden wie, co Darren naopowiadał mu na temat przeszłości, w każdym razie zdecydowanie odmieniło to stosunek Tylera do niej. Czują, że przestał jej ufać, i to ją zmroziło.

- Nie musisz się zamęczać wyjaśnieniami - podjął Tyler, dostrzegając jej wahanie.

Było dla niego oczywiste, że McAnders coś dla niej kiedyś znaczył. - Ale nie oczekuj, że go wyrzucę tylko dlatego, że jest jednym z twoich byłych facetów - dodał drwiąco. - To nie jest wystarczający powód.

Nell zamilkła. Tyler patrzył na nią tak, jakby tak czy owak nie zamierzał wierzyć w nic, co od niej usłyszy. Jakoś umknęło mu z pamięci, że nigdy dotąd nie prosiła, by pozbył się pracownika z osobistych powodów. McAnders stanowił niemiły fragment jej przeszłości, powracające przypomnienie jej własnego braku opanowania i bezbronności. Tyler natomiast pokazał jej, że fizyczne pośądanie nie jest niczym strasznym. Ale sytuacja się znów odmieniła, a wszystko przez to, że nie mogła zdobyć się na to, by wyznać mu prawdę.

- Nie masz nic więcej do powiedzenia? - spytał.

Pokręciła głową.

- Nie. Wybacz, Œe ci zawracam głowę.

Wyszła, a Tyler miał ochotę wyć. Na początku była agresywna, teraz zaś przesadnie się wyciszyła. Kim był dla niej ten McAnders? Czy wciąż Œ go kocha i boi się mu ulec? Czy kryje się za tym coś więcej? Szkoda, Œe nie zmusił jej do wyznań. Teraz ogarnęło go przykre uczucie, Œe stracił bezpowrotną okazję.

Nell bała się panicznie spotkania z Darrenem. A doszło do niego jeszcze tego samego dnia, o zmroku. Darren mijał właśnie tylne wyjście z domu, kiedy Nell stanęła w drzwiach. I oto on, jej pierwsza miłość. Jej jedyna miłość przed Tylerem. Dziewięć lat temu Darren był ledwie po dwudziestce. Teraz przekroczył juŒ trzydziestkę, ale niewiele się zmienił. Miał ciemnokasztanowe włosy, przyprószone na skroniach śladami siwizny, i niebieskie oczy. MoŒe trochę przytył. Lecz przede wszystkim Nell zwróciła uwagę na jego twarz. Sądząc po niej, postarzał się o dwie dekady. Jego twarz pocięły przedwczesne zmarszczki, a uśmiech, który zachowała w pamięci, zniknął gdzieś na dobre.

- Cześć, Nell - powiedział.

Nie drgnęła, choć nogi zmiękły jej w kolanach. Ten męŒczyzna przywołał wspomnienia jej własnej głupoty, która omal nie przyniosła opłakanych skutków. Był Œywym dowodem na to, Œe jej samokontrola to mit, co jej się wcale nie podobało.

- Cześć, Darren - odparła.

- Pewnie do tej pory kazałaś juŒ mnie wyrzucić - dodał, zaskakując ją. - Kiedy się dowiedziałem, Œe dalej tu mieszkasz, byłem pewny, Œe zrobiłem błąd, zatrudniając się tutaj i nie mówiąc prawdy twojemu nadzorcy. - Zmarszczył lekko czoło, naciągając na nie swój wysłusony kapelusz. - Nie przeszkadza ci, Œe tu jestem?

- To chyba jasne, Œe przeszkadza. Przeszkadza mi, Œe się przez ciebie ośmieszyłam, i,

Se się mną posłuŝyłeś, ŝeby zdobyć Margie. Ale jeśli tobie nie przeszkadzą wspomnienia, ja teŝ o tym zapomnę. Moŝesz tu pracować. Nic mnie nie obchodzi.

Przypatrywał się chwilę jej twarzy, potem jej figurce w codziennym niedbałym stroju, i wyraźnie posmutniał.

- Moŝesz mi wierzyć albo nie, ale ŝałowałem tego, co się stało. Od tamtej pory męczą mnie wyrzuty sumienia.

Jego mina wskazywała na to, ŝe mówi prawdę, i to jeszcze bardziej Nell zdumiało.

Nie wiedziała, jak zareagować, wybrała zatem milczenie.

Darren westchnął głęboko.

- A jak się ma Marguerite? - spytał po chwili.

Podejrzewała, ŝe śmierć jej brata była jednym z powodów, które sprowadziły go na ranczo. Dziewięć lat nie osłabiło jego uczucia do Margie. Ciekawe, co na to jej szwagierka?

- W porządku - odparła. - Mieszka z synami w Tucson. Przyjeŝdŝają tu czasem na weekendy.

- Słyszałem o twoim bracie. Przykro mi. Zawsze lubiłem Teda. Bolało mnie, ŝe tak zawiodłem jego zaufanie.

- Na szczęście nigdy się nie dowiedział, co czułeś do jego ŝony - powiedziała. - A teraz wybacz...

- Zmieniłaś się - stwierdził nagle. - Nie poznałbym cię w tym dziwnym stroju.

Zaczerwieniła się ze złości i wstydu, pamiętając, jak się stroiła, ŝeby zwrócić na siebie jego uwagę.

- Pewnie nie - powiedziała ostro. - Wszyscy się z czasem zmieniamy.

- Ale nie aż do tego stopnia. - Skrzywił się. - Och, Nell, Ted powinien był mnie zabić za to, co zrobiłem. Powinien był mnie zastrzelić.

Odwrócił się i odszedł, zanim znalazła jakąś sensowną odpowiedź. To nie był Darren McAnders, którego znała. Nie był tamtym zadziornym, aroganckim młodzikiem, który na przemian bawił się nią i kusił. Przybyło mu lat, spowaŝniał ponad wiek. A jednak trudno jej było ponownie mu zaufać.

Margie dostanie szau, pomyślała, kiedy dowie się, ŝe wrócił na ranczo. Bella miała podobne przeczucia, po kolacji wspomniała, ŝe byłoby moŝe słusznie, gdyby Nell zatelefonowała do szwagierki i uprzedziła ją o nowym robotniku.

- Nie - odrzekła stanowczo Nell. - Sama się wkrótce dowie. Wybiera się tu z chłopcami na ten weekend.

Bella westchnęła, przewidując kłopoty.

- No to będą fajerwerki.

- Moŝe co najwyŝej obwiniać o to Tylera. Ja Darrena nie zatrudniłam.

- Nell!

Aŝ podskoczyła. Niski głos Tylera niósł się nawet wtedy, kiedy Tyler mówił cicho.

Teraz podniósł głos, zirytowany tym, co przed chwilą usłyszał.

- Czy to ty, czy ktoś rozdraŝnił lwa? - spytała bojowo, mimo iŝ wcale się tak nie czuła.

Nie rozbawiło go to. Był skrzywiony, bez kapelusza, w wyciągniętej ręce trzymał plik rachunków.

- Musimy porozmawiać - oznajmił.

Nell zerknęła znacząco na Bellę, lecz starsza kobieta zaczęła jak gdyby nigdy nic pogwizdywać. Nell odstawiła zatem naczynie na stół i poszła za Tylerem do frontowego pokoju, który słuŝył im za biuro.

Biurko było zarzucone papierami. Wyglądało na to, ŝe Tyler co najmniej od kilku godzin przeglądał rachunki. Prawdę mówiąc, juŝ od dłuŝszego czasu w wolnych chwilach

zapoznawał się ze stanem finansowym rancza, usiłując przy okazji rozszyfrować system księgowania Nell. I przypuszczalnie wreszcie go rozszyfrował, a co więcej, to odkrycie wcale mu się nie spodobało.

- Tu - wskazał na piętrzący się na biurku stos - są nowe ksiąŜki rachunkowe.

Skróciłem i uprościłem to wszystko do pozycji winien i ma. Od tej pory kaŜdy zakup ma przechodzić przeze mnie. Jeśli będziesz potrzebowała igły i nitki, musisz wypełnić zamówienie. A to - pokazał jej z kolei bloczek druków zamówienia - zamknę w tym biurku, i tylko ja będę miał do niego klucze.

- A to dlaczego? - obruszyła się.

Posadził ją na krzesło, a sam przysiadł na rogu biurka, zapalając papierosa.

- Masz pojęcie, jak tu były prowadzone rachunki? KaŜdy kowboj mógł iść sobie do sklepu i zamówić, co chciał, zapas szczepionek albo karmę dla bydła bez Őadnego pozwolenia. - Podał jej plik rachunków. - Przejrzyj tylko te.

Ściągnęła brwi zdumiona.

- Ostrogi - czytała na głos. - Nowe siodło. - Podniosła wzrok. - Ja tego nigdy nie podpisywałam.

- Wiem. - Uśmiechnął się lekko. - W tym właśnie kłopot, jak się daje kowbojom wolną rękę.

- Kto kupił sobie nowe siodło i ostrogi? - spytała.

- Marlowe.

- Powinieneś go zwolnić.

- JuŜ to zrobiłem - rzekł. - Całe szczęście, Őe przyjąłem tych dwóch nowych. - Spojrzał na końcówkę papierosa. - Widziałem, Őe rozmawiałaś z McAndersonem. Jest jeszcze jakiś problem?

Rozmowa na ten temat krępowwała ją.

- Nie ma. Jakoś się między nami ułoży.

Zabrzmiało to bardzo powściągliwie. Jakby jednak zamierzała wrócić do przeszłości.

- Jeśli będziecie sobie gruchać po godzinach pracy, nie będę się wtrącał.

Nell poczuła, że coś w niej umiera. Tyler nie ma pojęcia, jak boleśnie rani ją swoją obojętnością. Spuściła wzrok.

- Powiedziałeś ludziom o tych zamówieniach i rachunkach?

- Tym z baraków mówiłem przy kolacji. Sonatym powiem dziś rano. Trzeba

wprowadzić te inne zmiany. - Wziął do ręki główną księgę i zaczął ją wertować. - Po

pierwsze należy ograniczyć działalność, która wymaga udziału kowbojów. Czas na spęd
bydła; będę potrzebował do tego wszystkich ludzi, jakich mam do dyspozycji. Większą część
tygodnia zajmie nam załadowanie cieląt na sprzedaż do kopców.

- Możemy pościć helikopter od Boba Wylera - powiedziała Nell. - Zawsze nam
pomaga, daje też swojego pilota.

- A co dostaje w zamian?

Nell uśmiechnęła się bezwiednie.

- Skrzynkę przetworów z truskawek i rabarbaru od Belli.

Tyler omal nie wybuchnął śmiechem.

- Cudownie! To się nazywa interes. Ale jak będziesz organizować wycieczki z gośćmi
bez Chappy'ego?

- Dawałam sobie z tym radę, zanim Ted umarł - powiedziała. - Teraz też dam radę. Co
jeszcze?

- Czas na najgorsze wiadomości. Wydajemy fortunę, wypłacając stałą pensję

instruktorowi golfa dla gości. Takie ekstrawagancje opłacają się w hotelach i dużych

pensjonatach, ale nie u nas. Mogę ci udowodnić na papierze, że tylko jeden na dziesięciu gości korzysta z tych usług, ale facet tak czy tak dostaje kasę.

- To był pomysł Teda - przyznała. - Zostawiłam to bez zmian. Pewnie zauważyłeś, że niewiele się widuje wśród naszych gości atletycznych, wysportowanych sylwetek. - Zarumieniła się, a on się roześmiał.

- Tak, zauważyłem.

Spojrzeni sobie w oczy i coś na moment między nimi zaiskrzyło, zanim Tyler przeniósł spojrzenie na papierosa.

- Zajmę się tym nauczycielem golfa. A czy codzienne wyjazdy po zakupy do Tucson są absolutnie konieczne?

- Możemy jeździć co drugi dzień - zgodziła się. - Rozumiem, że spalamy za dużo benzyny, zwłaszcza kiedy jedziemy większym samochodem. Zwiedzanie miasta mikrobusem też pewnie kosztuje.

Tyler skinął głową.

- To miało być moje następne pytanie. Nie mogliśmy jakoś dogadać się w tej sprawie z agencją turystyczną z miasta?

- Jasne, że tak! Znam świetną kobietę, która będzie zachwycona, jak się do niej z tym zwrócę, a opłaty są całkiem rozsądne, o ile wiem.

- No dobra. Zadzwoń do niej i coś ustal.

- Napracowałeś się - zauważyła Nell, wskazując głową na sterty papierów.

- Trochę to trwało. Ale nie mogłem wychodzić ze swoimi propozycjami, dopóki nie zorientowałem się, jak to wszystko działa. Nieźle sobie radziłaś, Nell - dodał, zaskakując ją. - Na ogół gospodarowałaś całkiem rozsądnie. Ale też niczego od lat nie zmieniłaś. A teraz wprowadzimy pewne reformy, i znowu wszystko będzie się kręcić.

- To brzmi zachęcająco.

- To dobra decyzja - odparł. - I niewymagająca dużych nakładów. Sądziysz, że będziesz potrzebowała jeszcze kogoś do pomocy?

Zastanowiła się przez chwilę, starając się nie zwracać uwagi na jego dopasowane dżinsy ani rozpiętą dość głęboko koszulę. Bardzo dobrze pamiętała dotyk jego ciała.

- Chciałabym, żeby ktoś pojechał ze mną na biwak, póki jest tu ten gość ze wschodniego wybrzeża - przyznała z nieśmiałym uśmiechem. - Jego siostra to wariatka, wpadła na szalony pomysł, że zalecam się do jej męża.

Tyler zmrużył oczy.

- Tak, widziałem, jak robił do ciebie podchody na tańcach. Wyjeżdżają w czwartek, tak? Pojadę z tobą na dwa następne biwaki. Chappy w tym czasie pomoże Belli.

- Dziękuję.

- Chyba, że wolisz, żeby towarzyszył ci McAnders?

Chciała zaprotestować, ale to by mogło odnieść wręcz przeciwny skutek. Przełknęła głośno ślinę.

- Jak chcesz - odrzekła ostatecznie. - Mnie jest wszystko jedno.

Nie taką odpowiedź pragnął od niej usłyszeć. Gwałtownie wyjął papierosa z ust.

- No to niech on z tobą jedzie - rzucił. - Mam dosyć roboty, żeby jeszcze bawić się w niańkę.

Zgodnie z jego zamiarem, te słowa sprawiły jej przykrość. Wstała, unikając jego wzroku, i podeszła do drzwi.

- Dziękuję ci za wszystko - odezwała się przez ramię.

- Nie ma za co. Dobranoc.

- Dobranoc.

Po tej rozmowie przez pewien czas nie przebywali ze sobą sam na sam. Zawsze znajdował się jakiś powód, żeby towarzyszyli im inni albo żeby przełożyć sprawę. Nie powstrzymało to Tylera przed docinkami, którymi dokuczał jej przy każdej możliwej okazji. Najbardziej zabolą ją jednak to, że Darren McAnders z chęcią pojechał z nią na biwak i wydawało się nawet, że świetnie się bawi pomimo jej ponurej miny. Zaczął się znowu uśmiechać, jakby jej obecność poprawiła mu nastrój. Nie rozumiała tego, a jeszcze mniej rozumiała wrogość Tylera.

Ale najgorsze nadeszło podczas weekendu, kiedy Margie z chłopcami zajęła taksówką przed dom.

Nell właśnie wróciła z biwaku, z Darrenem McAnderssem u boku. Marguerite wysiadła z taksówki, którą przyjechała z Tucson, i wpadła prosto na zdumionego Darrena. Margie wyglądała znakomicie - miała na sobie elegancki biały kostium z lnu, a jej rudozłote włosy rozwiewał wiatr.

- Darren! - zawołała i potknęła się.

Upadła na kolana. Darren zeskoczył z konia, żeby ją podnieść.

- Margie? - rzekł półgłosem. - Nic się nie zmieniłaś. Jesteś piękna jak zawsze.

- Skąd się tu wzięłaś? - zapytała, zerkając na Nell, jeszcze bardziej zszokowana, że widzi szwagierkę w towarzystwie Darrena.

- To nasz nowy pracownik - oznajmiła spokojnie Nell. - Tyler go zatrudnił.

- Czy on wie? - spytała zaraz Margie i zarumieniła się, widząc smutny uśmiech Darrena. - Och, wybacz, ja tylko...

- Przeszłość nie musi stanowić problemu, chyba, że sami tego chcemy - stwierdziła powaźnie Nell. - My z Darrenem dogadaliśmy się jakoś. Prawda? - Uśmiechnęła się znowu bez radości.

- Więcej się nie spodziewałem. Nell jest bardzo szlachetna. Gdyby nie ta robota, skończyłbym na zasiłku, a nie mógłbym mieć jej za złe, gdyby mnie tu nie chciała.

Margie obserwowała jego twarz, po czym przeniosła wzrok na Nell siedzącą wciąż w siodle.

- Odważny jesteś, Darren, że się tu zjawiasz - zauważyła, patrząc na Nell pytająco.

- Doszedłem do wniosku, że ucieczka niczego nie rozwiąże - odparł enigmatycznie. -

To twoi synowie? - spytał. Jego głos i spojrzenie złagodniały jednocześnie. - Curt i Jess, tak?

Wasza ciocia Nell dużo mi o was opowiadała.

Chłopcy wyskoczyli z samochodu jak atakujący piraci i popatrzyli na niego z entuzjazmem.

- Naprawdę? - spytał Curt. - Mówiła coś dobrego? Bo my z Jessem dużo na ranchu pomagamy. Tyler tak powiedział. Pomagamy mu łapać węże i jaszczurki i takie inne, żeby ich nie zjadły krowy cioci Nell.

Nell rozbawiona wytrzeszczyła oczy.

- Tyler wam tak powiedział?

- No, niezupełnie - mruknął Jess. - Ale to fajnie brzmi, no nie?

- Mówi się „prawda?” - poprawiła go automatycznie Margie, która powoli odzyskiwała równowagę. Widok Darrena był dla niej mimo wszystko szokiem. - Chłopcy, proszę do środka - powiedziała i zapłaciła taksówkarzowi.

Nell zsiadła z konia, żeby jej pomóc wyjąć bagaż, ale Darren ją uprzedził.

- Zaniosę to do domu, jeśli możesz odprowadzić konie, Nell - powiedział z pełnym nadziei spojrzeniem.

Wiedziała, że nigdy nie zapomni o Margie. Nie zdziwiło jej więc, że pragnie odnowić znajomość. Trudniej było natomiast domyślić się, co sądzi na ten temat Margie. Na

pewno nie było w jej stylu chować głowę w piasek.

- Jasne - zgodziła się chętnie Nell. - Zaprowadzę je do stajni. Na razie, Margie.

- Na razie - odparła Margie nieobecny głosem, patrząc na Darrena z osłupieniem.

Nell trochę podniosło to wszystko na duchu. MoŜe w obecności Darrena szwagierka nie będzie tak trzepotać rzęsami do Tylera. ChociaŜ to juŜ w zasadzie bez znaczenia, skoro Tyler dał jej, Nell, do zrozumienia, Ŝe nie jest nią zainteresowany. Uciekał od niej gdzie pieprz rośnie.

Zajęła się zatem końmi. W stajni Chappy odebrał od niej lejce, zerkając z zaciekawieniem na jej surową minę.

- Coś się stało? - spytał.

Uśmiechnęła się.

- Nie, nic. - Rozejrzała się wokół. - Gdzie Caleb?

Caleb był wielkim czarnym wałachem, na którym jeździł Tyler. Pytanie o konia było choć trochę mniej jednoznaczne niŜ pytanie wprost o Tylera.

Chappy jednak natychmiast ją przejrzał.

- Tyler pojechał zobaczyć ogrodzenie, które budujemy wokół zagród. Usłyszał, jak dwóch chłopaków gadało, jak to McAnders się koło ciebie kręci, odkąd tu przyjechał - oznajmił stary kowboj z błyskiem w bladoniebieskich oczach. - Kazał im czyścić stajnie i pojechał. Teraz juŜ wszyscy będą uwaŜać, co przy nim mówią, jak się to rozniesie.

Nell przygryzła wargi.

- A co mu do tego?

Chappy ruszył z końmi do stajni, gdzie dwóch kowbojów pociło się i przeklinało, szorując deski do białości i rozrzucając świeŜe siano.

- Chyba musisz sobie sprawić okulary - wyjaśnił Chappy.

Nell wolnym krokiem zawróciła do domu, wypatrując na horyzoncie sylwetki Tylera.

Wszystko się między nimi popsuło. No i na dodatek ten Darren!

Poczuła się nieszczęśliwa. Chociaś szczerze mówiąc, Darren wcale jej tak nie przeszkadzał. Zmienił się, nie był już tym płytkim bezmyślnym człowiekiem, którego znała.

Ona z kolei nie czuła już do niego śalu ani nie była nim w najmniejszym stopniu zainteresowana. Było, minęło. Stał się obcym, który zaczynał wzbudzać jej sympatię, ale nic więcej.

Gdyby tylko mogła tak po prostu pójść do Tylera i mu to wytłumaczyć. Dziwnie zachował się tego popołudnia, lecz nie powiedział nic, co pozwoliłoby jej uwierzyć, że nadal darzy ją uczuciem. Nie wyobrażała sobie, że mogłaby narzucać się kolejnemu mężczyźnie po tym, co przeżyła z Darrenem.

Jej wiedza o mężczyznach była tak znikoma. Gdyby tylko mogła pogadać choćby z Margie, może znalazłaby wyjście z tego labiryntu, w który sama się wpakowała.

Pomogła Belli zastawić stół do kolacji dla gości na eleganckim patio. Nad każdym z drewnianych stołów był rozstawiony parasol, stoły ustawiono wzdłuż basenu o olimpijskich rozmiarach, który cieszył się ogromnym powodzeniem w ciągu dnia. Wokół rosły palo verde, inaczej drzewa opiekuńcze, i wszelkie możliwe kaktusy, jakie występują na pustynnych terenach południowego zachodu. Zabawne było obserwować zaskoczone miny gości ze wschodu kraju, którzy po raz pierwszy oglądali ogród kwiatowy wymieniony w broszurze reklamowej. Miejscowe rośliny otaczały rozmaite kamienie, a ich pełen wdzięku układ miał w sobie jakąś tajemnicę. Kwitnące kaktusy chełpiły się niezwykłą urodą, podobnie jak palo verde z ich pachnącymi słotymi kwiatami.

- Nie jesz? - spytała Nell szwagierkę, kiedy ta usiadła z dala od gości, a chłopcy w ramach specjalnej rozrywki spożywali posiłek razem z kowbojami w ich baraku.

Margie pokręciła głową. Przebrała się w markowe dżinsy i czerwony top, była elegancka i markotna.

- Nie chce mi się jeść. Jak długo on tu jest?

- Kilka dni - odparła Nell. - Tyler go zatrudnił.

- A ty pozwoliłaś mu zostać?

- Nie tak chętnie - odrzekła Nell po namyśle. - Usiłowałam zmusić Tylera, żeby go wyrzucił, ale on się nie zgodził. Chciał wiedzieć dlaczego. - Spuściła wzrok. - Nie mogłam mu powiedzieć.

- Tak, rozumiem. - Margie wyprostowała się raptem, opierając łokcie na stole. - To nie jest dla ciebie straszne? że on się tu kręci?

Nell uśmiechnęła się anemicznie.

- Nie, to nie jest takie straszne. - Patrzyła na bladą, piękną twarz szwagierki. - Wciąż ci na nim zależy, prawda?

Margie zeszywniała.

- Ja... oczywiście, że nie. Nigdy mi na nim nie zależało.

- Ted już od dawna nie żyje - podjęła cicho Nell. - I na pewno nie chciałby, żebyś była do końca życia sama. Jeśli mnie pytasz, jak się czuję z Darrenem za ścianą, powiem ci, że jak z sympatycznym nieznajomym. - Uśmiechnęła się. - Chyba i ty, i Bella miałyście wtedy rację.

Przesadziłam grubo, wyolbrzymałam to, co zrobił, ponieważ nie miałam żadnego doświadczenia ani porównania. Nie zachęcałam go świadomie, ale też pozwoliłam mu spodziewać się, że tego właśnie pragnę.

- Ja też nie jestem bez winy - biła się w piersi Margie - ale przecie nie życzyłam ci źle. - Wlepiała wzrok w stół. - Tak, zależało mi na nim. To nie była taka miłość jak do Teda, ale coś do Darrena czułam. Byłam mężatką, flirtowałam z nim, nigdy jednak nie

przystałabym na taki prawdziwy romans.

- Wiem - powiedziała Nell.

Margie posłała jej smętny uśmiech.

- Spędziłam wiele lat, starając się przerobić cię na swoje podobieństwo, prawda?

Rządziłam się, dyrygowałam, ale robiłam to wszystko w dobrej wierze. Chciałam ci pomóc.

Nie potrafiłam inaczej.

- Nie potrzebuję pomocy. I nie mam zamiaru odkopywać przeszłości z Darrenem.

- A Tyler? - podchwyciła Margie. - Gdzie jest jego miejsce?

CzyŜby Margie zadurzyła się w Tylerze? Czy jej zainteresowanie Darrenem było udawane, Őeby wyciągnąć z Nell, co czuje do Tylera?

- Tyler jest moim pracownikiem, nadzorcą moich robotników. Poza tym nic nas nie

łączy - oznajmiła, wstając od stołu. - Ja teŜ nie jestem głodna. Pójdę pooglądać telewizję.

- A ja muszę iść po chłopców.

- JuŜ nie musisz - zauwaŜyła Nell z cierpkim uśmiechem, wskazując na Tylera, który szedł w ich stronę, trzymając chłopców za ręce. Wszyscy trzej śmiali się na cały głos. Margie patrzyła na nich z tak oczywistym wyrazem twarzy, Őe Nell odwróciła głowę. - To na razie - powiedziała, ale Margie jej juŜ nie słyszała. Całą uwagę skierowała na Tylera.

A w zasadzie na Darrena, który szedł tuŜ za Tylerem. Nell nie spostrzegła drugiego męŜczyzny. Była przekonana, Őe szwagierka wykorzystuje go, Őeby zamaskować swoje uczucia do kowboja z Teksasu.

Nell weszła do budynku i rzuciła się do sprzątnia. Mało nie padła z nóg.

Przygotowała pokoje dla chłopców i Margie. Kiedy zeszła na dół, ze zdumieniem zastała Tylera w salonie. Oglądał telewizyjne wiadomości.

Wyglądał na mocno zmęczonego. OdświeŜył się pod prysznicem i przebrał, ale

siedział z dość ponurym wyrazem twarzy, który rozjaśnił się przelotnie na widok Nell.

- Masz ochotę na lemoniadę? - spytał jak gospodarz.

- A nie brandy?

- Nie piję. Nigdy nie piłem alkoholu.

Usiadła w fotelu po drugiej stronie pokoju.

- Dlaczego?

Wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Nie smakuje mi i nie odpowiadają mi skutki jego działania.

Dotykał ją wzrokiem jak dłońmi. Zaczerwieniła się, pamiętając, jak blisko ze sobą byli i jak się od tamtej chwili oddalili od siebie.

- Ja teŜ nie piję - rzuciła od niechcienia. - Jestem potwornie staroświecka.

- Tak, wiem - rzekł łagodniej, i znowu napłynęły wspomnienia, ciepłe i

wszechpotęŜne. Ich oczy spotkały się i juŜ nie mogły od siebie oderwać. - Jak ci się układa z McAnderssem?

Nell wyprostowała się. Była zmuszona ukryć przed nim, co naprawdę czuje.

Powiedziała więc tylko:

- Nie jestem pewna.

- Nie jesteś pewna? Spędzasz z nim ostatnio sporo czasu - stwierdził z pretensją w głosie.

- A ty przebywasz sporo z Margie - nie pozostała mu dłuŜna.

Tyler uśmiechnął się kpiąco.

- Tak, to prawda. Ale ty chyba niespecjalnie zastanawiasz się, dlaczego tak się dzieje?

- To oczywiste, ona ci się podoba - zaripostowała. - Nie jestem ślepa.

- Och, jednak jesteś - powiedział cicho. - Nawet nie wiesz, jak bardzo.

- Mogę spędzać czas, z kim mi się podoba - ciągnęła chłodnym tonem.

- Byłaś w bliskich stosunkach z McAnderssem? - spytał zniechęcony.

Jej twarz zrobiła się krwistoczerwona. Stała jej przed oczami tamta noc i to, co

Darren chciał z nią zrobić.

Tyler dostrzegł jej minę i wypieki, ale uznał, że to efekt poczucia winy, i coś w nim pękło. Nic dziwnego, że Nell nie spuszcza oczu z tego McAndersa. Był jej pierwszą miłością, a teraz wrócił i wciąż jej pragnie, a ona pozwala mu się dotykać tak jak Tylerowi. Może nawet więcej... Patrzył na nią wzburzonym, rozpalonym wzrokiem.

- Jak mogłaś?

- Co?

Wyrzucił w górę ręce i zaczął nerwowo krążyć po pokoju.

- A ja cały czas myślałem... - Urwał, odwracając się. - Cóż, jeśli chcesz McAndersa, jest twój. Ja się zajmę robotą na ranchu i bydlęm. Ale nie próbuj do mnie wrócić, gdyby on cię rzucił - dodał jadowicie. - Nie chcę resztek z cudzego talerza.

Nell otworzyła szeroko usta.

- Niewiniątko się znalazło! - rzuciła mu w twarz. - A ile kobiet ty rzuciłeś, skoro już jesteśmy przy tych sprawach?

- To nie twój interes.

- A Darren to nie twoja sprawa. - Zaciśnęła pięści; jego arogancja wyprowadziła ją z równowagi.

Tyler miał wielką ochotę rzucić czymś o ścianę. Dotąd nawet nie uświadamiał sobie, jak bardzo oszalał na punkcie Nell. A teraz został postawiony wobec faktu, że jakiś mężczyzna z jej przeszłości chce mu ją zabrać, i miotał się, bo nie wiedział, jak temu zapobiec. Na dodatek Nell źle odczytała jego relacje z Margie. Lubił ją, ale przejrzał jej

gierki. A Nell była taka naiwną, że nie odróżniała prawdy od pozorów. Cud, że bierze pod uwagę związek z McAnderssem. Ale jeżeli go kocha...

Westchnął przeciągle, jakby mu ktoś położył cię na piersiach.

- Dostyc tego - rzekł, zawieszając na niej długie, łagodne spojrzenie. - Rób jak chcesz, ja się nie mieszam. Twoje życie, twoja wola.

Odwrócił się i ruszył do drzwi. Nell zrobiło się nagle niedobrze i słabo. Jak się to wszystko dziwnie potoczyło. Darren jej już nie obchodził. Chciała zawołać Tylera i powiedzieć mu prawdę, ale coś ją powstrzymywało. Nie zniosłaby chyba jego pogardy, kiedy dowiedziałby się, że prowokowała zaloty Darrena i sprowadziła na siebie nieszczęście. Wobec tego pozwoliła mu odejść, odprowadzając go zasmuconym wzrokiem i widząc, jak zaraz za drzwiami wpada w holu na Margie.

Usłyszała jego śmiech i dostrzegła zadowoloną twarz szwagierki. To było ponad jej siły. A więc straci go dla Margie. To nie do wytrzymania. Zagłębiła się z powrotem w fotelu, z wielkim trudem zatrzymując pod powiekami łzy.

Przed jej oczami przewijały się obrazy z przeszłości. Myliła się co do uczuć

McAndersa, który w istocie ledwie ją tolerował, a ona wpadła w jakiś nienormalny szal, a któregoś wieczoru posunęła się za daleko. Margie wydała przyjęcie. Tego wieczoru Nell flirtowała z McAnderssem, który właśnie dostał kosza od Margie i za dużo wypił. McAnders przyszedł do pokoju Nell, znalazł ją śpiącą w kusej koszulce nocnej, a ponieważ nie zamknęła drzwi na klucz, był przekonany, że na niego czeka. Wdrapał się do łóżka i nie zważając na jej protesty, chciał ją wykorzystać, i może by to zrobił, gdyby nie Bella, która w ostatniej chwili przybyła z odsieczą.

Wydarzenie to miało miejsce na wiele lat przed spotkaniem Tylera. On też nie opowiadał jej zresztą o swojej przeszłości. Wypytywał ją o Darrena, a sam ograniczał się do

spraw bieŝących.

I nagle jakby ją coś walnęło między oczy! Sama dała mu niechęć do zrozumienia, ŝe z Darrenem łączyło ją to samo co z nim. Zraniła dumę Tylera pozwalając mu myśleć, ŝe mogłaby przejść z jego ramion w ramiona innego męŝczyzny bez cienia skrępowania czy wyrzutów sumienia.

Poderwała się na nogi, rozedrganą kalkulując szybko, czy biec za nim od razu i tłumaczyć się, czy lepiej chwilę się wstrzymać.

Nie zdążyła dotrzeć do drzwi, kiedy w holu rozległy się okrzyki Curta i Jessa, a za nimi pojawił się Tyler. Trzymał za rękę rozŝwiergotaną Margie, prowadząc ją do wyjścia. A zatem za późno, ŝeby się tłumaczyć i naprawiać głupie błędy. Ociągała się kilka sekund za długo. I straciła go bezpowrotnie...

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Cześć, ciociu! - zawołali chłopcy zgodnym chórem. - Możemy sobie obejrzeć film na wideo?

- No pewnie, proszę - powiedziała, siłąc się na wyrozumiałość, chociaŝ złamane serce bolało ją jak diabli. - A gdzie poszła wasza mama?

- Wujek Tyler zabrał ją do miasta - oznajmił Curt, szukając kasety. - Lubię wujka Tylera - dodał z własnej inicjatywy.

- No, fajny jest, ja teŝ go lubię - zgodził się Jess.

Więc juŝ awansował na „wujka”, pomyślała Nell, przeklinając w duchu. Przeprosiła chłopców, wymawiając się czymś na poczekaniu, i szybko wyszła, ŝeby nie zobaczyli napływających do jej oczu łez.

Od owego dnia zaczęła znowu unikać Tylera. Zresztą to wcale nie było konieczne. On sam odwracał się, gdy tylko ją dojrzał. Jego wzrok oskarżał, jakby go zdradziła. Nell załamała

się emocjonalnie i zaczęła upadać na duchu.

Weekend dobiegł końca, chłopcy z matką wyjechali. Podczas tej wizyty Margie i Tyler trzymali się razem. Margie zdawała się bardzo zdenerwowana i pełna rezerwy w obecności Darrena. I tak spaliły na panewce wszelkie nadzieje Nell, że jej szwagierka zainteresuje się na nowo swoim starym znajomym.

Teraz interesowała się Tylerem, a Nell straciła u niego szansę. Omal jej nie znienawidził za to, co jego zdaniem zrobiła. Jakby faktycznie potrafiła znieść dotyk innego mężczyzny! To niemożliwe, by nie wiedział, że na taką bliskość pozwoliła tylko jemu.

Po wyjeździe Margie przybity Darren łaził krok w krok za Nell i zamęczał ją opowieściami o kobiecie, która od niego ucieka. Był tak samo rozbity jak Nell, i to wspólne cierpienie połączyło ich więzami przyjaźni. W końcu Nell znalazła nawet pocieszenie w jego obecności.

To kuriozalny i zaskakujący zakręt losu, pomyślała, idąc z Darrenem do zagrody obejrzeć dwie nowe klacze, które zakupił Tyler. Darren został jej przyjacielem!

- Jesteś dzisiaj czymś przybita - zauważył, kiedy przyglądali się, jak Chappy prowadzi na lonę jedną z klaczy. Zerknął na Nell i uśmiechnął się lekko. - A szef dzisiaj wybuchowy. Ludzie zakładają się, kiedy wreszcie da komuś w zęby, żeby sobie ulżyć.

Nell zaczerwieniła się po uszy.

- To skomplikowane - powiedziała.

Darren oparł się o ogrodzenia.

- To pewnie dość zabawne, że podstawiam ci pierś, żebyś się na niej wyplakała, bo kiedyś byłem twoim największym wrogiem. Ale czasy się zmieniają i ja też się zmieniłem. Jeśli masz ochotę z kimś pogadać, jestem do dyspozycji.

Podniosła na niego mokre od łez oczy. Tak, to jest już inny człowiek, zupełnie inny.

Zdołała się nawet uśmiechnąć.

Odpowiedział jej tym samym i przyciągnął ją do siebie, by ją po przyjacielsku uściskać. Przypadkiem Tyler wyglądał akurat przez okno baraku i zobaczył ich w tym uścisku. Nie wyglądał on na platoniczny dla kogoś, kto z trudem radzi sobie z emocjami, które dopadły go po raz pierwszy w Syciu. Kogo zserała zazdrość. Z ust Tylera popłynął wianuszek niecenzuralnych słów. Potem zakręcił się na pięcie i wypadł z baraku prosto do miejsca, gdzie przywiązał konia. Wskoczył na siodło i pokłusował, nie mając bladego pojęcia, dokąd i po co jedzie.

W najbliższą sobotę miała się znów odbyć zabawa taneczna. Większość przebywających na ranchu gości wyjeżdżała w niedzielę, robiąc miejsce dla kolejnego turnusu. Pobyt na ranchu trwał zazwyczaj tydzień. To wystarczało, by wypocząć i wracać do domu do swoich obowiązków. Margie z chłopcami przyjechała w sobotnie popołudnie i z tajemniczym uśmiechem wręczyła Nell ogromne pudło.

- Dla ciebie - powiedziała z roześmianymi oczami. - Otwórz.

Nell popatrzyła na nią zaintrygowana. Postawiła pudło na stole w jadalni i otworzyła je, wiedząc, że Bella umiera z ciekawości.

W środku znajdował się tradycyjny strój do tańca w cztery pary. Kloszowa czerwona spódnica w kratę z morzem falban i śliczna biała ludowa bluzka meksykańska z bawełny.

Strój, który pewnie kosztował majątek. Nell wlepiła weń wzrok i milczała. Nigdy nie widziała czegoś równie ładnego.

- To dla mnie? - spytała zdumiona.

- Dla ciebie. I nie związuj włosów w koński ogon, dobrze?

- Ale, Margie, ja nie umiem tańczyć...

- Włóż to, a ktoś cię na pewno nauczy.

A więc Nell włożyła swój nowy strój i wyszczotkowała włosy, aś pokryły jej ramiona
lśniąca zasłona. Margie pokazała jej, jak zrobić delikatny makijaś, i obie były zaskoczone
rezultatem.

Nell nie wyglądała już jak dawna Nell. Nie stała się może z chwili na chwilę
pięknością, ale była na tyle atrakcyjna, by przyciągnąć uwagę płci przeciwnej.

Margie ubrała się podobnie, ale ona potrafiła tańczyć dosłownie wszystko. Nell
towarzyszyła pełna i bolesna świadomość, że jest właścicielką dwóch lewych nóg.
Zaplanowała nawet heroiczną próbę wypytania szwagierki o Tylera, ale ostatecznie
zrezygnowała. Margie jest taka piękna. I potrafi sprawić, by pragnął jej każdy mężczyzna.
Jeżeli Tyler padł ofiarą jej uroku, czy może go za to winić?

Nell zastanawiała się mimo wszystko, dlaczego Margie kupiła jej tę sukienkę. Czyby
wyczuła intuicyjnie, że Nell zależe na Tylerze, i chciała jej pomóc wyleczyć się z niego, a
zamiast tego zdobyć Darrena? Chyba nie sądzi, że Nell jest zainteresowana Darrenem, wszak
sama ją o tym przekonywała.

Kiedy zeszły na dół, Bella nie mogła wyjść z podziwu nad nowym wizerunkiem Nell,
ta zaś odniosła wrażenie, że gospodyni chce zrehabilitować się za poprzedni raz, gdy Nell się
wystroiła, a Bella ją wyśmiała. Tym razem z jej ust sypały się same pochwały.

Ze stodoły wysprzątanej na tańce dochodziły już dźwięki muzyki. Bella wyszczerzyła
zęby w uśmiechu.

- No, dobrze, że Tyler nie wyrzekał na te czterdzieści dolarów, które musimy płacić
muzykom dwa razy w miesiącu - zauważyła.

- Poczekaj tylko - westchnęła Nell. - Ostatnio narzeka niemal na wszystko. Podobno
kazał Chappy'emu odwieźć do sklepu sznur, który ten kupił bez jego pozwolenia.

- Jeżeli jeszcze tego nie wiesz - zaczęła Bella, zwracając się do Margie - to powiem ci,

Se do Tylera lepiej teraz nie podchodzić. Patrzy na wszystkich bykiem i gada do siebie.

Margie uniosła brwi, zerkając na Nell, która z miejsca oblała się rumieńcem.

- Nie mam z tym nic wspólnego - rzuciła zaraz. - MoŜe tęsknił za tobą.

Margie wymieniła spojrzenia z Bella i uśmiechnęła się figlarnie.

- Tak, to zupełnie prawdopodobne. - Patrzyła na Nell, która odwróciła się od niej. -

MoŜe pójdziemy się dowiedzieć, o co chodzi? Bella na pewno dasz sobie radę z chłopcami?

Są juŜ w piŃsamach i czekają na bajkę, którą obiecałaś im przeczytać.

- Tak, poradzimy sobie. - Bella wzięła ksiąŜkę i ruszyła na górę. - JuŜ ty się o nas nie martw.

- Co im przeczytasz?

Gospodyni odwróciła się ze złośliwym uśmiechem.

- O napadach piratów na wyspy Karaibskie, ze wszystkimi krwawymi szczegółami.

Margie roześmiała się.

- No i dobrze.

- Nie będą mieli potem koszmarów? - zaniepokoiła się Nell.

Margie potrząsnęła głową.

- Uwielbiają takie historie, jak większość chłopców. Ich świat to potwory, bestie i bitwy.

- A nasz nie? - zachichotała Bella. - Bawcie się dobrze.

Nell nie miała szala, a wieczór był dość chłodny, starała się więc nie zwracać uwagi na gęsią skórkę i wraz z Margie skierowały się do stodoły. A tam zabawa rozkręciła się juŜ na dobre. Nell zauwaŜyła, Ńe Margie niespokojnie rozglądała się, jakby kogoś szukała.

Westchnęła, myśląc, Ńe chodzi jej o Tylera, którego chce zaklepać sobie na cały wieczór.

Kiedyś dałaby głowę, Ńe to Darren jest obiektem westchnień szwagierki, ale widać rozminęła

się z prawdą.

Goście tańczyli, Chappy stał przy mikrofonie i dyrygował tancerzami, klaszcząc w dłonie. Tyler natomiast znalazł sobie ustronne miejsce przy stole z przekąskami, gdzie splatał bezmyślnie trzy rzemyki i przyglądał się tancerzom. Był w dżinsach i niebieskiej koszuli o kowbojskim kroju, zaczesał gładko włosy i świeżo się ogolił. Nell zaczęło walić serce. Nigdy nie widziała tak przystojnego mężczyzny.

- Tutaj jesteś! - Margie uśmiechnęła się, biorąc go pod rękę. - No i jak tam?

- Świetnie. - Tyler spojrzał na Nell, wybałuszył oczy, potem wrócił spojrzeniem do Margie. - Wyglądasz jak marzenie, kochanie - oznajmił tonem, który przyciągnąłby pszczoły.

- Dziękuję - zamruczała Margie niczym kotka, odwracając głowę w stronę szwagierki.

- A czy Nell nie wygląda prześlicznie? - dodała.

Nell jak zwykle zrobiła się czerwoną a Tyler milczał. Wziął Margie za rękę.

- Chodźmy do kółka - powiedział i pociągnął ją za sobą, nawet nie zauważając zdziwienia na jej twarzy.

Nell odsunęła się od kręgu tancerzy i usiadła na jednym z krzeseł, czując się samotną opuszczoną i nieszczęśliwą. Tam wytropił ją Darren. Miał na sobie czarną koszulę i dżinsy, włosy przewiązał czerwoną bandaną. Nie był mniej przystojny niż Tyler, ale zupełnie w innym typie.

- Cześć, mała - odezwał się. - Ukrywasz się?

Nell wzruszyła ramionami.

- Nie tańczę - wyznała z śmiałym uśmiechem.

- Nigdy się nie nauczyłam.

Darren uniósł brwi.

- No to teraz jest najlepsza pora.

Chłopcy zaczęli teraz grać na wolną sentymentalną nutę. Darren złapał Nell za rękę, ona jednak pokręciła głową.

- Naprawdę nie jestem w nastroju.

Darren spojrzał na tancerzy i nagle spochmurniał, spostrzegając Margie w parze z Tylerem. Przesunął się za plecy swojej przyjaciółki i oparł się o słup, splatając ręce na piersi.

- Nie traci czasu, co? - mruknął pod nosem.

- Należą do tego samego świata - stwierdziła cicho Nell. - Od początku, odkąd tu przyjechał, trzymają się razem. Chłopcy też za nim przepadają.

- Chłopcy mnie również nie traktują jak zarazy - zauważył chłodno Darren. - Cóż, mówią, że kto nie ryzykuje, ten nigdy nie zdobędzie damy.

- No to powodzenia.

- Nie pozwól, żeby cię przyłapał z taką miną - poradził. - Masz wszystko wypisane na twarzy.

Natychmiast się wyprostowała.

- Boże broń.

Mrugnął do niej i ruszył w stronę tancerzy. Ostrośnie poklepał Tylera w ramię, skinął głową, odbił mu partnerkę i porwał ją do tańca.

Tyler opuścił parkiet. Rzucił okiem na Nell i znowu wziął się za skręcanie rzemyków, które zostawił na rogu stołu.

- Zdaje się, że straciłaś eskortę - zauważył chłodno.

- A co? Nie znosisz konkurencji? - odparowała z nieznanym mu jadem.

Skrzywił się, słysząc nowy, nieprzyjazny ton w jej głosie, i ze zdumieniem stwierdzając, że jest spokojna i opanowana.

- Myślałem, że to twój wielki problem, kotku - powiedział. - Nawet się specjalnie wyszykowałam.

- Mówisz o tej starej szmacie? - spytała z obojętnym uśmiechem. - Do niedawna służyła za kuchenną ścierkę.

Tylera to nie rozśmieszyło. Jego wzrok powędrował ku Margie i Darrenowi, którzy tańczyli przytuleni, jakby zapomnieli o całym świecie.

- Niezły tłumek - zauważyła Nell, kiedy cisza się nieznośnie przeciągała.

- No, niezły. - Tyler skończył zaplatać warkocz z rzemyków i związał go na końcu.

- A jak tam spędziła?

- Świetnie.

Nell wzięła głęboki oddech.

- Mój Boże, ucho mi spuchnie od twojego gadania.

- Naprawdę?

- Mógłbyś przynajmniej zaproponować, że nauczysz mnie tańczyć - powiedziała. W

środku cała się trzęsła. - Kiedyś mówiłeś, że nauczysz mnie, jak się ubiorę w spódnice.

Przeszył ją ostrym spojrzeniem.

- Większość facetów zaczyna pleść dyrdymały, jak pośyje parę miesięcy bez kobiety -

stwierdził bezczelnie. - A ty wszystko bierzesz poważnie, Nell?

Czuła, jak rumieniec zalewa ją od dekoltu po czoło.

- Ja... nie chciałam...

- Wybacz, kotku, ale kowbojki nie są w moim guście - zaśmiał się złośliwie. - Lepiej

trzymaj się swojego obecnego wybrańca, jeśli zdołasz go utrzymać. Bo coś mi się zdaje, że to wędrowny ptak.

Nell poderwała się na nogi.

- To było nie fair.

- CzyŜby? - PrzymruŜył oczy. - A jeśli chodzi o twoje Őyczenie, to nie mam ochoty z tobą tańczyć, teraz ani nigdy. MoŜesz teŜ śmiało wyrzucić tę kieckę do śmieci, jeśli sprawiłaś ją sobie z myślą o mojej skromnej osobie. Nie jestem zainteresowany.

Nell poczuła, Őe podłoga pod jej nogami zapada się. Patrzyła na Tylera jak małe, ranne zwierzątko, z oczami błyszczącymi od łez.

Nie była nawet w stanie odpowiedzieć mu na bezmyślne słowa, które ją tak ubodły.

Tyle pokładała w tym wieczorze nadziei! Ale przecieŜ Tyler nie krył, Őe jemu zaleŜy na Margie. JakaŜ była szalona, by konkurować z urodą szwagierki.

- Przepraszam - szepnęła rwącym się głosem. I nie mówiąc nic więcej, odwróciła się i wypadła ze stodoły.

Kiedy wbiegała na ganek, jej falbaniasta spódnica niemal fruwała w powietrzu. Nell pognała od razu na górę, do swojego pokoju. Zamknęła się tam i rozplakała.

Tyler patrzył na nią z udręką. Nie spodziewał się takiej reakcji, zwłaszcza, Őe przed chwilą siedziała z McAnderssem. MoŜe to widok Margie tańczącej z jej utraconą miłością tak na nią podziałał, a nie jego komentarz? Tak, powinien się tego trzymać. Bo jeśli zacznie wierzyć, Őe to on przyprawił Nell o łzy, moŜe sobie z tym nie poradzić.

Nell wyplakała się i zasnęła umęczona. Obudziła się z suchymi, piekącymi oczami, nieszczęśliwą zastanawiając się, jak zniesie teraz obecność Tylera. Margie zajrzała do jej pokoju w nocy, jakby chciała pogadać, ale Nell udała, Őe śpi. Nie miała pojęcia, co szwagierka chciała jej powiedzieć. Zapewne była to seria westchnień i wspomnień tańca w ramionach Tylera, a tego Nell nie miała ochoty wysłuchiwać.

Nie mogła tylko odŜalować, Őe zdradziła Tylerowi, jak ją zranił. Nie powinna była tracić kontroli nad emocjami. Powinna była za to rzucić się w wir zabawy, śmiać się i tańczyć

z Darrenem i sprawić Tylerowi zimny prysznic. Nie należała jednak do kobiet, które radzą sobie z prowadzeniem takiej gry. Nie potrafiła ukryć uczuć, a Tyler to cynicznie wykorzystał.

Była zatem zaskoczona znajdując go w jadalni, kiedy zeszła na śniadanie.

- Chciałbym z tobą porozmawiać - oznajmił.

- Nie wyobrażam sobie, o czym moglibyśmy rozmawiać - odparła ze złością, nie patrząc na niego.

- O minionej nocy - rzekł. - Nie chciałem się tak wyrazić o twoim stroju. Było ci w nim bardzo do twarzy.

- Dziękuję - powiedziała chłodno. - Wczoraj wieczorem to by miało dla mnie wielkie znaczenie.

- Wkurzyłem się, że jesteś z McAnderssem.

Nie była pewną czy się nie przesłyszała.

- że z nim jestem?! - spytała.

- że mu się narzucasz - dodał z kpiącym uśmiechem. - Bo tak było, prawda?

Wystroiłaś się, wypacykowałaś. Mam nadzieję, że docenił twoje wysiłki.

Nell nabrała powietrza, czując, że cała się jeży.

- Mówiąc szczerze, to nie na Darrena chciałam rzucić urok. Ale dziękuję za podpowiedź. Może jutro znowu spróbuję mu się ponarzucać. On mi przynajmniej powiedział, że ładnie wyglądam, i chciał nauczyć mnie tańczyć.

- Bo się nad tobą ulitował! - wybuchnął Tyler bez zastanowienia.

- Wszyscy się nade mną litują! - krzyknęła na to. - Wiem, że jestem brzydka! Jestem

głupią małą kowbojką która nie potrafi odróżnić porządnego faceta od drania. I cieszę się, że on się nade mną zlitował, bo chociaż się ze mnie nie śmiał!

- Ja też się nie śmieję!

- A jak nazwać to, co robisz?

Bella wpadła do jadalni z wybałuszonymi oczami, ale Śadne z nich tego nie odnotowało.

- Źle cię zrozumiałem - usiłował się tłumaczyć.

- To moŜe spróbuj się poprawić. A ja ci powiem...

- Nell! - krzyknęła zszokowana gospodyni.

- Jeśli tak, to koniec tematu - syknął Tyler przez zęby. Mało nie zgniótł kapelusza, i nawet tego nie zauwaŜył.

- Dobrze! To czemu się stąd nie wyniesiesz i nie pojedziesz przed siebie, byle dalej?

- Wcale mnie nie słuchasz...

- Słucham! - wściekła się Nell z czerwoną twarzą. - Powiedziałaś, Ŝe mogę wrzucić moją sukienkę do kosza, jeśli włoŜyłam ją dla ciebie, i, Ŝe nie jesteś mną zainteresowany, i, Ŝe biorę sobie wszystko do serca...

- O BoŜe! - jęknął, łapiąc się za głowę.

- I, Ŝe to twoja abstynencja jest za wszystko odpowiedzialna - zakończyła z furią. - Ale ten kij ma dwa końce, kowboju. Wynoś się z mojej jadalni. Jajka mi się psują, jak tu sterczysz.

- Do diabła z twoimi jajkami. Słuchasz mnie czy nie?

- Nie, i nie będę jadła tych cholernych jajek. Masz, sam sobie zjedz, smacznego! -

Rzuciła w niego talerzem z jajecznicą i wybiegła z pokoju.

Tyler stał jak wryty. Jajka spływały mu po twarzy, koszuli i spodniach. Kawalek białka wylądował na jego bucie.

Bella przekrzywiła głowę, czekając na atak Tylera. On tymczasem mierzył ją wzrokiem przez minutę, po czym z premedytacją nasadził kapelusz na głowę.

- Chciałbyś... chciałbyś może trochę bekonu do jajek? - spytała, krztusząc się ze śmiechu.

- Nie, dziękuję - odrzekł chłodno. - Nie mam już na niego miejsca.

Zakręcił się i wymaszerował, a Bella zaniosała się histerycznym śmiechem.

Nie do wiary, Nell na kogoś nakrzyczała! Ta mała kobietka w końcu wzięła się w karby, a Tylera czekają teraz ciężkie czasy, jeśli się nie myli.

I tak oto na ranchu Double R zaczęła się najprawdziwsza zimna wojna. Nell

przekazywała Tylerowi wiadomości za pośrednictwem Chappy'ego i nigdy nie zbliżała się do zagród. Zadzwoiła tylko do Boba Wylera w sprawie helikoptera i uzgodniła sprawy z ludźmi odpowiedzialnymi za transport cieląt na aukcję. Poza tym poświęciła się niemal bez wyjątku gościom, którzy cieszyli się ciepłą, łagodną jesienią, a przede wszystkim wycieczkami i biwakami, które prowadziła.

Nell nabierała pewności siebie we wszystkich kwestiach, z wyłączeniem Tylera. Czuła się jak nowo narodzona. Pozbyła się starych ubrań i sprawiła sobie nową garderobę. Tym razem kupiła obcisłe dżinsy i podobne koszulki. Obcięła włosy i nadała fryzurze kształt. Zaczęła się delikatnie malować. Nauczyła się od Margie, jak z wdziękiem wychodzić z potencjalnie trudnych sytuacji z gośćmi płci męskiej, nie obrażając niczyich uczuć. Zaczęła rozkwitać jak wiosenny kwiat, który zasnął i rozkwita dopiero przed zimą.

Margie spędzała na ranchu coraz więcej czasu. Nell wciąż widziała ją u boku Tylera.

Darren sposepniał, zrobił się zły i zgryźliwy, zaczął dokuczać Margie przy każdej nadarzącej się okazji. A ona mu się odcinała. Doszło do tego, że unikali się niczym dżumy, a Tyler na tym wygrywał, ponieważ Margie oddawała mu prawie cały swój czas. Był zresztą z tego zadowolony, sądząc po jego minie i wyrazie oczu.

Chłopcy zaczęli już sobie z nich śartować. Były to jednak serdeczne śarty, bo obaj

malcy przepadali za Tylerem. Darrenowi zresztą udało się również zdobyć ich sympatię.

Szukali go, żeby im pokazał konie i bydło i opowiedział historie o Dzikim Zachodzie, które znał od swojego dziadka. Irytowało to Margie, ale nie zabraniała im tych kontaktów. Tyler też nie robił nic w tym kierunku, co z kolei stanowiło dla niej zagadkę.

Jednocześnie Tyler stawał się coraz bardziej niedostępny dla Nell. Sztyletował ją wzrokiem, kiedy na niego patrzyła, i oglądał się za nią tęsknie, kiedy tego nie widziała. Bella z kolei dostrzegała wszystko, lecz trzymała buzię na kłódkę. Uznała, że nie ma co się wtrącać. Niektóre sprawy potrzebują czasu i rozwiązują się lepiej bez ingerencji postronnych obserwatorów. Już ona swoje wie.

Spęd bydła dobiegł końca, cielaki zyskały na aukcji cenę lepszą, niż oczekiwano, co ogromnie ucieszyło wuja Teda. Pochwalił Nell za prowadzenie rancza, a potem spytał z wypracowaną ostrożnością, co sądzi o przysłanym przez niego zarządcy z Teksasu.

Nell wymówiła się drugim telefonem i nie udzieliła mu śadnej odpowiedzi. Nie wiedziała bowiem, jak mu dać do zrozumienia w najbardziej bezkonfliktowy sposób, że najchętniej widziałaby Tylera upieczonego na barbecue.

Ledwie odłożyła słuchawkę, telefon zadzwonił po raz wtóry. Głos po drugiej stronie należał do kobiety i był jej nieznanym.

- Czy mam przyjemność z Nell Regan? - spytała kobieta.

- Tak.

- Mówi Shelby Jacobs - Ballenger - przedstawiła się cicho nieznanym. - Czy mogłabym porozmawiać z moim bratem?

Nell usiadła.

- Wyjechał do miasta po zakupy - odparła, przypominając sobie, z jaką czułością Tyler wspominał siostrę, swą jedyną krewną. - Ale powinien wrócić w ciągu godziny. Czy mam

poprosić, żeby do pani zadzwonił?

- O mój Boże! - Shelby zmartwiła się. - Wyjeżdżamy z Justinem do Jacobsville za kilka godzin. Jesteśmy akurat w Tucson, to taki krótki wypad w interesach. Liczyłam na to, że spotkam się z bratem. - Zaśmiała się. - Widzi pani, on się o mnie martwił. Mieliśmy z mężem dosyć trudny start, ale wszystko się cudownie ułożyło i chciałabym, żeby nas razem zobaczył, żeby uspokoił się, że go nie okłamuję.

- To może przyjedziecie państwo tutaj? - zaproponowała impulsywnie Nell. -

Mieszkamy tylko jakieś pół godziny jazdy od Tucson. Mielibyście państwo czym się tu dostać?

- Tak, Justin wynajął samochód. Ale czy to nie będzie pani przeszkadzać? Tak nagle dwoje obcych ludzi zwali się pani na głowę...

- Nie jest pani obca - zapewniła ją Nell z uśmiechem. - Tyler opowiadał o pani tyle, że czuję, jakbyśmy się znały. Będzie mi bardzo miło panią gościć. Bella upiecze ciasto...

- Och, proszę sobie nie robić kłopotu!

- To Saden kłopot, naprawdę. Proszę przyjechać. - Podała wskazówki, jak trafić na ranczo. Chociaż Bóg jeden wie, dlaczego tak się sprężyła, by sprawić Tylerowi miłą niespodziankę, kiedy on traktował ją po prostu koszmarnie. Pewnie za dużo przebywała na słońcu.

- Siostra Tylera nas odwiedzi? - Bella uśmiechnęła się szeroko. - Upiekę pyszne czekoladowe ciasto. A ty posprzątaj w salonie, żeby nie było wstydu.

Nell zmierzyła ją wzrokiem.

- Jest posprzątane.

- No i dobrze. To daj tacę i zobacz, czy sztućce są czyste i wypolerowane.

Nell wyrzuciła do góry ręce.

- Do licha!

- To ty ich zaprosiłaś - przypomniała jej gospodyni z uśmiechem wyższości. - Co za słodki prezent dla naszego Tylera. A zdawało mi się, że go nienawidzisz. Rzucasz w niego jajecznicą, wydzierasz się wniebogłosy...

- Zobaczę, co z tymi sztuczkami - mruknęła Nell i zeszła Belli z oczu.

Niecałe pół godziny później przed dom zajechała wynajęta limuzyna, z której wysiadły dwie osoby. Nell niemal od razu rozpoznała Shelby Ballenger, która była bardzo podobna do brata. Wyjątkowej urody, szczupła, wysoka i elegancka. Ciemne włosy spięła w kok na karku, ubrana była w zielony jedwabny kostium. Nie zaskoczyła Nell, w przeciwieństwie do towarzyszącego jej mężczyzny. Był bardzo męski, to się rzucało w oczy, ale wcale nie przystojny, a poza tym wyglądał, jakby się rzadko uśmiechał.

Nell przeszył dreszcz, lecz starała się tego nie okazać, kiedy wyszła do drzwi powitać gości.

- Pani na pewno jest Nell - rzekła Shelby z uśmiechem, wyciągając do niej rękę. -

Miło panią poznać. Jestem Shelby, a to Justin, mój mąż. - Jej wzrok, skierowany na wysokiego mężczyznę, był pełen miłości.

Posłał jej uśmiech, po czym przeniósł wzrok na Nell.

- Mnie też miło panią poznać.

Nell skinęła głową, tak przejęta, że nie mogła wykrztusić słowa. Cieszyła się, że włożyła czyste dżinsy i ładną niebieską bluzkę, i uczesała włosy. Dzięki temu wyglądała przynajmniej schludnie.

Zaprowadziła gości do salonu, po chwili przedstawiła im Bellę, która wniosła tacę z kawą i świeżym, ciepłym jeszcze czekoladowym ciastem.

- To moje ulubione - zauważył Justin, uśmiechając się do Belli. - Bardzo dziękuję, ale

co panie będą wobec tego jadły? - zaśartował.

Lody zostały natychmiast przełamane. Nell uspokoiła się i zabrała się do napełniania filiżanek kawą.

- Jak Tyler przyjedzie, złap go zaraz i przyslij tutaj, ale nic mu nie mów! - zawołała za wychodzącą z salonu Bellą.

- Powiem mu, że naszykowałeś większą porcję jajek - odparła triumfalnie Bella i zniknęła im z oczu.

Shelby spojrzała z zaciekawieniem na zaczerwienione policzki Nell, która nerwowo mieszała kawę, przywołując na usta sztuczny uśmiech.

- Większą porcję jajek? - spytała.

Nell odchrząknęła, by wydobyć z siebie głos.

- Mieliśmy, hm, drobne nieporozumienie.

Cisza stawała się bardziej krępująca.

- Zdenerwowałam się i rzuciłam w niego swoim śniadaniem - wyznała w końcu, patrząc błagalnie na Shelby. - Ale to on mnie najpierw obraził.

- Och, to do niego podobne! - Shelby skinęła głową rozbawiona. - Nie zamierzam pani o nic oskarżać.

- A jak on się tu zaaklimatyzował? - spytał Justin, siedząc wygodnie na kanapie z filiżanką w dłoni.

- Dobrze mu się układa z pracownikami - odparła Nell.

Justin przeszywał ją spojrzeniem ciemnych oczu, które zdawały się widzieć wszystko pod powierzchnią rzeczy. Shelby obserwowała ją z równą uwagą oraz lekkim, pogodnym uśmiechem.

- Przyglądam się pani - zaczęła - i zupełnie nie widzę tej kobiety, którą Tyler opisywał

mi na naszym ślubie.

Nell tym razem zakaszłała.

- To znaczy, wypadłam na Śywo gorzej czy lepiej?

- Jeśli odpowiesz, wyprę się ciebie - dobiegł ich od drzwi męski głos.

- Tyler! - Shelby poderwała się i rzuciła bratu w ramiona, a on podniósł ją do góry i wyczałował z taką radością, jakiej Nell jeszcze u niego nie widziała.

Przekonała się na własne oczy, co straciła, i to ją przygnębiło.

- Cieszę się, Śe znów cię widzę - odezwał się Justin, ściskając dłoń Tylera, a następnie przygarnął Shelby czułym gestem.

Ten prosty odruch powiedział Tylerowi, jak się układa niedawno poślubionej parze.

Justin patrzył na Śonę, nie ukrywając dumy szczęśliwego właściciela, ona zaś stała tak blisko niego, jak tylko było to moŚliwe. Najwyraźniej rozwiązali swe problemy, ponieważ Śadna para nie byłaby zdolna udawać takich uczuć. Tyler był juŚ spokojny o przyszłość siostry.

Jeden kamień spadł mu z serca. Bardzo się bał o to małŚństwo z powodu rozmaitych zaszłości i jego dosyć burzliwych początków.

- Chcieliśmy tylko zadzwonić do ciebie przed wyjazdem z Tucson - wyjaśniła Shelby, pijąc kawę i próbując ciasto. - Ale Nell zaprosiła nas tutaj przed odlotem do Teksasu.

- To bardzo miło z jej strony, prawda? - zauwaŚył Justin z leniwym uśmiejem, od którego Tylerowi przechodziły ciarki.

- Miło - skwitował. Nie patrzył na siedzącą w fotelu Nell, podczas gdy on sam dzielił kanapę z siostrą i jej męŚem.

- Nie musisz się przemęczać i dziękować mi - odezwała się Nell. - Dla kaŚdego bym to samo zrobiła.

Tyler spojrział na nią ponad stolikiem, na, którym stał dzbanek z kawą.

- Nie mam co do tego wątpliwości. Jesteś przecież chodzącą dobrocią.

Powiedział to z tak jawnym sarkazmem, że Nell zeszywniała.

- Owszem, miałam kiedyś dobre serce - odparła chłodno. - Ale straciłam je z powodu mężczyzn.

- Tak - mruknął Tyler - to my jesteśmy wszystkiemu winni. Przeklęta płeć. Według ciebie mężczyźni do niczego się nie nadają, prawda?

- Może i nadają, pod warunkiem, że działają pod kierunkiem kobiety - odparła Nell z uśmiechem królowej śniegu.

- Coś ci powiem. Dopóki żyję, nie pozwolę, aby kobieta mną rządziła i mówiła mi, co mam robić. Poza tym... - Urwał i odchrząknął, czując, że skupia na sobie uwagę wszystkich obecnych, po czym przywołał na twarz uśmiech. - Co tam słyhać w naszym Jacobsville? - spytał zniecierpliwionym niemal serdecznym tonem.

Justinowi należał się medal za to, że nie spadł na podłogę, dusząc się ze śmiechu, kiedy otworzył usta, by udzielić odpowiedzi na to pytanie.

W międzyczasie Shelby spuściła głowę i uśmiechała się pod nosem nad filiżanką z kawą, wymieniwszy przedtem rozbawione spojrzenia z mężem. Nie potrzebowali programu, by zorientować się, o co chodzi w tym przedstawieniu.

Wszystkie znaki na niebie i na ziemi wskazywały na to, że Tyler trafił na swoją drugą połowę, i to w samą porę.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Shelby i Justin zostali jeszcze pół godziny, dzieląc się z Tylerem interesującymi go wieściami z rodzinnego miasta. Brat Justina, Calhoun, i jego siostra Abby polecili do Europy na spóźniony miesiąc miodowy, jeden z sąsiadów zaś kupił Geronima, obsypanego nagrodami ogiera rozplodowego.

- Cieszę się, że trafił do Harrisona - mruknął Tyler, posmutniawszy równocześnie, ponieważ ta informacja przypomniała mu o stracie, której doznali z Shelby. - To znakomity koń.

- I będzie dalej pod dobrą opieką - dodała Shelby. - Już ja tego dopilnuję. - Posłała bratu uśmiech. - Nie przejmuj się tym, dobrze? Nie możemy zmienić przeszłości.

Justin spojrział przez okno na niebo. Szybko nadciągał jesienny zmierzch.

- Wybaczcie, ale muszę wam przerwać - wtrącił, zerkając na zegarek. - Powinniśmy już jechać, kochanie.

Wstał, Shelby chwyciła go za rękę, puszczając ją tylko na moment, kiedy ścisnęła na pożegnanie Tylera i Nell.

- Dziękuję za zaproszenie, Nell. Tyler, bądź miły i postaraj się skrobnąć parę słów od czasu do czasu, albo chociaż zadzwoń i daj nam znać, że żyjesz.

- Postaram się. Opiekuj się nią dobrze, Justin.

- Och, to akurat jest łatwe - odparł Justin, uśmiechając się do Sony uśmiechem, w którym była miłość, zaborczość i bardzo dużo seksu.

Nie był to może mężczyzna, który na pierwszy rzut oka zapiera kobietom dech, ale było jasne, że dzieli się z Shelby czymś, czego nikt inny nigdy nie zobaczy. Takie właśnie powinno być małżeństwo, pomyślała Nell, nie mając bynajmniej zamiaru próbować swoich sił w tej sztuce.

Razem z Tylerem odprowadziła gości do drzwi. Zapadł już zmierzch, z każdą minutą robiło się ciemniej. Z daleka widać było oświetlone okna w pokojach gościnnych. Od strony baraków dobiegały dźwięki harmonijki i gitary. Nell nie miała ochoty rozstawać się jeszcze z Tylerem, ale brakło jej tej odwagi, by z nim zostać.

Odwróciła się, a on chwycił jej dłoń.

- Jeszcze nie pójdziesz - powiedział ze znaną jej głęboką nutą w głosie.

Miała za słabą wolę, by uciekać. Zresztą jego dotyk pozbawił ją sił, a poza tym za długo już dzieliło ich niemożliwe do wytrzymania napięcie, które domagało się rozładowania.

- Chodźmy się przejść, Nell - powiedział cicho i pociągnął ją za sobą ścieżką wiodącą do jego domu.

Nell szła ze świadomością, że najprawdopodobniej popełnia kolejny błąd. Tyler wyraźnie dążył do konfrontacji. Ale noc pachniała kwiatami, nad ich głowami złociły się gwiazdy, a cisza owinęła ich jak puchaty pled. Jej dłoń grzała się w ciepłej dłoni Tylera, chroniąc się tam przed chłodem pustynnego wieczoru. Przysunęła się, czując w nim moc obronnej tarczy. Czując, że ogarnęły go smutek i gorycz, i jej wrogość do niego gdzieś się nagle rozmyła.

Tyler potrzebował teraz kogoś, z kim mógłby porozmawiać. Rozumiała to doskonale.

Nie miała nikogo, z kim można od serca pogadać, dopóki na ranczu nie pojawił się Darren McAnders i jak na ironię losu został jej przyjacielem i powiernikiem. Ona jednak wolałaby rozwiązywać swoje dylematy z Tylerem. Nie mogła w żaden sposób zmienić jego przeszłości, ale z całą pewnością mogła go wysłuchać.

Tyler zatrzymał się przy ogrodzeniu i puścił jej rękę, żeby zapalić papierosa.

Wsluchiwali się w dźwięki ciemności i wieczorną ciszę.

- Masz miłą siostrę - odezwała się Nell.

- Tak, wiem. Zawsze byliśmy sobie bliscy, bo tak naprawdę mieliśmy tylko siebie.

Kiedy dorastaliśmy, byliśmy zdani jedno na drugie. Po śmierci matki ojciec zamienił się w zachłannego skąpca. Życie z nim pod jednym dachem było prawie nieustającym piekłem, posuwał się nawet do oszczerstw.

- Twoja siostra długo znała Justina przed ślubem? - zaciekała się Nell.

- Znali się od lat. - Zaciągnął się, w światelku rozŚarzonego papierosa zobaczyła jego uśmiech.

- Sześć lat temu zaręczyli się nawet, ale Shelby zerwała zaręczyny. Pojęcia nie mam, dlaczego to zrobiła. Nie dam głowy, czy ojciec nie maczał w tym palców. Justin pochodzi z dość biednej rodziny. Ojciec oczywiście wybrał dla Shelby jakiegoś odpowiedniego faceta z duŜą forszą, ale i tak za niego nie wyszła. A potem, jak straciliśmy cały majątek, Justin się u niej nagle zjawił. Nie miała wtedy nikogo bliskiego, ja juŜ wyjechałem tutaj do roboty. No i raptem dowiaduję się, Őe się pobierają. Bałem się, Őe zrobił to z zemsty, Őe chce się odegrać za zerwane zaręczyny i zamienić jej Őycie w jakiś koszmar. Jak pojechałem na ten ślub, Shelby nie wyglądała na szczęśliwą pannę młodą. - Zerknął na Nell. - Ale chyba im się mimo wszystko ułoŜyło. ZauwaŜyłaś, jak na siebie patrzyli?

Oparła się o płot ze spuszczoną głową.

- Trudno tego nie zauwaŜyć. Są bardzo szczęśliwi.

- I mieli szczęście. Mało kto dostaje od losu drugą szansę.

Nell podniosła wzrok.

- JeŜeli w tej chwili pijesz do mnie, ponieważŐ unikałam cię od czasu zabawy...

- Byłem zazdrosny, Nell - wyznał, zaskakując ją. Uśmiechnął się, ujrawszy jej osłupiałą minę, słabo zresztą widoczną w mroku. - Byłem zazdrosny jak diabli. Widziałem, jak się obściskiwałaś z McAndersonem, potem się dla niego przebrałaś na tańce. Tak myślałem. Dla mnie byś tego za Boga nie zrobiła. No to musiałem pęknąć. Nie miałem wcale zamiaru nagadać ci takich okropnych rzeczy, ale nie słuchałaś mnie, jak chciałem ci potem wyjaśnić...

- Byłeś o mnie zazdrosny? - Zaśmiała się z goryczą. - A to ciekawe. Jestem babochłopem, prostą kowbojką. Jestem nieśmiała...

- I potwornie brak ci pewności siebie - dokończył za nią. - Nie sądzisz, Őe męŜczyzna

mógłby cię pragnąć dla ciebie samej? Cenić cię za to, jaka jesteś, a nie patrzeć, czego ci brakuje?

- Tylko, Œe jakoŒ się to nikomu nie zdarzyło. Mam dwadzieŒcia cztery lata i umrę jako stara panna.

- Nie ty, kotku - powiedział ciepło. - Masz w sobie zbyt duŒo ognia, Œeby spędzić Œycie samotnie.

Jej twarz jak zwykle poczerwieniała.

- Nie wypominaj mi tego! - warknęła. W ciemnościach groźnie zabłyŒły jej oczy. -

Byłam... byłam wytrącona z równowagi, a ty jesteś dla mnie zbyt doŒwiadczony.

- DoŒwiadczony jak diabli. Nie miałem znowu aŒ tylu kobiet, a ty wcale nie byłaŒ wytrącona z równowagi. ByłaŒ spragniona choć odrobiny miłości.

- Wielkie dzięki.

- Zamkniesz się wreszcie i wysłuchasz mnie do końca?! - zapytał ostro. - Nigdy nie dajesz mi szansy, Œebym się wytłumaczył, tylko od razu walisz we mnie jawkami i odchodzisz jak burza.

- Miałam prawo być wŒciekła!

- Och, do diabła, moŒe i miałaŒ - przyznał. - Mimo wszystko mogłaŒ mnie dopuŒcić do głosu.

- Kiedy powód jest dla mnie jasny - odparła. - Darren wkroczył na terytorium, które juŒ sobie zawłaszczyłaŒ.

Tyler uŒmiechnął się mimo woli.

- MoŒna tak powiedzieć.

- No więc nie musisz się zamartwiać o Margie - dodała po chwili. - To znaczy, kaŒdy głupi widzi, Œe ona szaleje za tobą. I chłopcy bardzo cię lubią...

- O czym ty mówisz?

- Nikt nie może cię winić, że ona ci się podoba - ciągnęła. - I przykro mi, jeśli sprawiłam ci kłopot, nie zrobiłam tego specjalnie. Tyle już poniosłeś strat. Powinieneś mieć kogoś, kto by się tobą zaopiekował. Kogoś, kto by o ciebie dbał, ogrzał cię...

- Najlepiej kominek - mruknął, przyglądając się jej przez dym z papierosa. - śyczysz mi, że bym był szczęśliwy, Nell?

- Z całego serca - rzekła łagodnym głosem, który niósł się w ciemności. - Nie chciałam dokładać ci kłopotów.

- Nie masz cienia wiary w siebie, i o to chodzi. Szkoda, Nell, ponieważ posiadasz wiele cennych zalet. Chciałbym wiedzieć, skąd u ciebie ten lęk przed facetami.

- Kiedyś się dotkliwie zawiodłam.

- Większość ludzi to spotyka.

- Ale mnie dotknęło to szczególnie. - Skrzyżowała ręce na piersi. - Byłam jeszcze młoda i strasznie mi odbiło na punkcie jednego z kowbojów. Wszędzie za nim łąziłam, nie mógł się ode mnie opędzić. Zupełnie straciłam rozum. Ale żeby nie rozwlekać, powiem ci, że on z kolei kochał się w kobiecie, która była dla niego niedostępna. Koniec końców w pijackim stuporze postanowił skorzystać z mojej propozycji. - Zaśmiała się gorzko. - Do tamtej pory nie miałam pojęcia, że romans to coś więcej niż wymiana uśmiechów i ewentualnie trzymanie się za ręce. Do głowy mi nie przyszło, że ludzie, którzy się kochają, idą razem do łóżka. A najgorsze, że ja nic nie czułam fizycznie do tego mężczyzny, w ogóle mnie nie pociągał. Pewnie dlatego wpadłam w panikę i zaczęłam krzyczeć, jak się do mnie zbliżył. Przybiegła Bella i wyratowała mnie z opresji, a kowboj wyjechał w niesławie. Tyler wysłuchał jej opowieści z uwagą. Nawet nie zauważył, że jego papieros się dopala.

- To był McAnders - zgadł z zimną precyzją.

- Tak. On kochał się w Marguerite, ale nie wiedziałam o tym, póki nie spróbował wykorzystać mojej naiwności. Tamtej nocy zdałam sobie sprawę, jaka byłam głupia. - Uśmiechnęła się bez przekonania. - No i zrozumiałam, że nie mogę wierzyć swojemu instynktowi ani osądowi. Odrzuciłam seksowne ciuchy i przestałam się oglądać za mężczyznami.

- Jedno zepsute jajko w koszyku nie oznacza, że wszystkie są zepsute.

- To prawda, ale jak rozpoznasz to zepsute we właściwym momencie? - Potrząsnęła głową. - Jakoś nie miałam ochoty ponawiać próby.

- Dopóki ja się nie zjawiłem?

Zalał ją rumieniec.

- Mówiłam ci już, że chciałam tylko, żebyś się tu dobrze poczuł. Zresztą ty też byłeś dla mnie miły, i to mi pochlebiało.

- A gdzie jest dzisiaj miejsce McAndersa? - spytał. - Rozumiem, że zaszliście dość daleko, zanim Bella przysłała ci z odsieczą. Ale jak jest teraz? Zostawiłaś mnie dla niego?

Nell poruszyła się niespokojnie.

- Nie - śachnęła się.

Jego twarz trochę się rozpogodziła.

- Dlaczego?

Musiała pamiętać, że Tyler jest zainteresowany Margie. Być może bardzo jej, Nell, współczuje, ale jej nie pragnie. Wyprostowała się.

- On mnie nie pociąga, pod tym względem nic się nie zmieniło.

Tyler był ciekaw, czy Nell zdaje sobie sprawę, jaką informację przekazuje mu

nieświadomie między wierszami. Jeśli nie pragnie McAndersa, prawdopodobnie nie jest w

nim zakochana. Tyler postanowił jej to uprzytomnić, wiedząc, że może to być cięski orzech do zgryzienia.

- A ja cię raz pociągałem - stwierdził niskim głosem. Przysunął się do niej, dotknął lekko jej twarzy, rozpuszczonych włosów. Płynące od niego ciepło otuliło ją, jego oddechem lekka bryza poruszał jej włosami na skroniach. - Gdyby McAnders się nie pojawił, być może byłabyś mną zainteresowana tak samo w inny sposób. Zabrakło nam czasu, żeby się lepiej poznać.

Z ociąganiem rozpostarła dłonie na jego piersi, jakby bała się, że ją odepchnie. Tyler chwycił jej palce i przycisnął jeszcze mocniej do swej koszuli.

- Teraz byś już tego nie chciał - powiedziała drżącym z przejęcia głosem. - Margie spędza tu połowę czasu.

- Oczywiście sądzisz, że jestem w niej zakochany.

- A nie?

- Nie powiem ci - odrzekł i uniósł jej brodę. - Musisz wyjść ze swojej skorupy, maleńka. I zacząć się rozglądać wokół siebie. Nie nauczysz się pływać, jak będziesz tylko wzdrygać się na samą myśl o wodzie.

- Nie rozumiem.

- To bardzo proste. Jeśli mnie pragniesz, musisz uwierzyć, że ja odwzajemnię twoje uczucie. Musisz choć trochę uwierzyć w siebie i zaufać mi, że nie zrobię ci nic złego.

- Zaufanie przychodzi mi dość trudno - wyjawiała, chociaż bardzo kusiły ją jego słowa.

Tak, pragnęła go, i to jak, ale pragnęła go na zawsze. A on?

- Znakomita większość ludzi ma z tym problem. - Odsunął włosy z jej twarzy. -

Wszystko zależy od tego, czy wierzysz, że warto zaryzykować. Miłość nie spada na człowieka z bankową gwarancją. Przychodzi taki czas, kiedy musisz zawierzyć instynktowi i

zaryzykować.

Nell poruszyła się, ale on jej nie puszczał.

- Nie rozumiem - zaprotestowała gwałtownie. - Powiedziałeś, że mnie pragniesz, a jednocześnie, że nie jesteś zainteresowany związkiem z ładną kobietą.

- Mówiłem masę różnych rzeczy, prawdą kochanie?

Wpatrywała się badawczo w jego twarz.

- Nie jestem kobietą, na której by ci zależało - stwierdziła z naleciałością.

- Całe moje życie wywróciło się do góry nogami, Nell. Nie jestem tym samym człowiekiem co dawniej. Straciłem majątek i pozycję, i chyba pozostało mi jedynie dobre imię i spory kredyt do spłacenia. A to sprawia, że czuję się niepewnie, jeśli jeszcze tego nie zauważyłaś.

- Niepewnie? - Otworzyła szeroko oczy.

- Mogłabyś pomyśleć, że zainteresowałem się tobą ponieważ jesteś dość zamożna.

- A to dobre! - mruknęła. - Nie wyobrażam sobie jakoś, żebyś gonił za jakąkolwiek kobietą dla pieniędzy.

Jego spokojne oczy przeszywały ciemność, patrząc na nią.

- Dobrze, że chociaż tyle wiesz - uznał. - Ale jakaś część ciebie obawia się mnie.

- Bo ty chcesz Marguerite! - jęknęła. - Po co miałbyś się zadawać ze mną?

- Margie wysyła sygnały. Mogłabyś się tego nauczyć - rzekł bez owijania w bawełnę. - Mogłabyś wpaść niespodziewanie do biura i pocałować mnie, albo kupić sobie jakiś nowy ciuch, żeby mnie olśnić.

Serce Nell podskoczyło do gardła.

- Słaba szansa jeśli kazałeś Chappy'emu oddać do sklepu nawet sznurek - przypomniała mu, by zmniejszyć napięcie, które między nimi narosło.

Tyler wykrzywił twarz w uśmiechu.

- Kup sobie nową sukienkę. Obiecuję, że nic nie powiem.

- Margie kupiła mi sukienkę, a ty od razu musiałeś coś takiego wypalić, że miałam ochotę schować się w mysiej dziurze.

- Tak, wiem. - Westchnął. - Cały czas próbuję cię za to przeprosić, ale mnie w ogóle nie słuchasz.

Uniósł ręce i przyciągnął do siebie jej biodra. Niby się broniła, ale nie robiła tego na siłę.

- Nie - powiedział. - Tym razem nie możesz uciec. Nie pozwolę ci.

- Muszę wracać do domu - rzekła przerażona.

Ta bliskość wywołała w niej panikę. Przynosiła ze sobą niebezpiecznie podniecające wspomnienia.

- Boisz się, Nell?

- Nie będę twoją kolejną zdobyczą - wycodziła, wrywając się z jego rąk.

- Stój, na Boga! - Wtem syknął i znieruchomiał. - Bo że, Nell, to boli.

Natychmiast się uspokoiła. Kiedy dotarło do niej, o czym mówi Tyler, purpura załała jej policzki. No tak, ona znowu tylko komplikuje.

- To nie trzymaj mnie w taki sposób - szepnęła.

Oddychał ciężko, zaciskając dłonie na jej talii.

- Byliśmy już bliżej, prawda? - spytał z ustami przy jej czole, muskając jej gładką skórę. - I nie dzielił nas żaden materiał. A ty stanęłaś nawet na palcach, żeby mnie pocałować.

Nell ukryła twarz w jego koszuli, drżąc na wspomnienie tamtej przyjemności.

- Nie powinnam ci była na to pozwolić - wyszeptała.

- A potem Chappy zastukał do drzwi i czar przysł - mruknął Tyler, tym razem całując ją

w policzek. - Nie chciałem mu odpowiadać, chciałem się z tobą kochać. Ale to chyba jednak dobrze, że nam przerwał, bo sytuacja wymykała nam się z rąk, prawda? Tak bardzo się pragnęliśmy, Nell. Nie wiem, czy potrafilibyśmy oderwać się od siebie w porę.

Tyler miał rację, lecz to nie przyniosło jej pocieszenia.

- A to byłaby katastrofa, tak? - spytała, czekając sztywno na odpowiedź.

- Jestem staroświecki, kochanie - odrzekł w końcu, gładząc ją po plecach. - Nie prosiłbym, żebyś się ze mną kochała, wiedząc, że jesteś dziewicą. Ty jesteś inna.

Nell przygryzła wargi.

- Mam tyle zahamowań...

- Większość z nich pokonaliśmy tamtego dnia w moim łóżku - przypomniał jej. - Ale twoje największe zahamowanie tkwi w głowie i dotyczy twojego poczucia własnej atrakcyjności. Jesteś tu jedyną osobą, która nie dostrzegą jakim jesteś smacznym kąskem.

- Ja? - spytała bez tchu.

- Ty. - Pochylił się do jej ust. - Masz dobre serce - szepnął, znowu się pochylając.

Pocałunek przeciągnął się, choć tylko o sekundę. - Jesteś troskliwa. - Znow ją pocałował, tym razem rozchylając jej wargi, zanim podniósł głowę. - Jesteś inteligentna. - Pieścił jej wargi oddechem. - I jesteś najbardziej seksowną kobietą, z jaką się kiedykolwiek kochałem...

Teraz nie odrywał się już od niej. Jego język wnikał w jej usta powolnymi ruchami.

Nell nie poznała dotąd takiego pocałunku, nawet z Tylerem w jego domu, i bardzo się go bała.

- Nie walcz ze mną - szepnął Tyler, wyczuwając jej opór. - Nie skrzywdzę cię.

Uspokój się, pozwól się całować. Będę tak czuły dla twoich ust, jak byłbym dla twojego ciała, gdybyś mi je dała, skarbie - wyszeptał jej wprost do ucha.

Te słowa stopiły jej rezerwę.

Ale co z Margie? - chciała zapytać mimo wszystko. Jak możesz robić to ze mną, kiedy to na niej ci zależy? Nie mogła jednak zadać mu tego pytania, ponieważ niczym szarlatan chyba ją zaczarował. Pośądzała go. Jutro zniechędzi siebie i jego, za to, że się nią bawi. Ale w tej chwili nie pragnęła niczego innego prócz słodkiej rozkoszy jego warg i dłoni i kilku wspomnień, które osłodzą jej nadchodzące lata.

Poczuła jego ręce na plecach. Złączyli się biodrami tak, że czuła wyraźnie jego podniecenie. Nie buntowała się już. Zawędrowała dłońmi na jego plecy i poniżej, oddając mu wstydliwie uścisk, kiedy pierwszy dreszcz pośądzenia wstrząsnął nią i wy dobył z jej gardła jęk.

Tyler natychmiast uniósł głowę. Oczy mu błyszczały, jego serce tłukło się jak szalone.

- Chodź ze mną. Usiądziemy w tym wielkim skórzanym fotelu przed kominkiem, i będziemy się pieścić.

- To takie niebezpieczne - szepnęła, ale nie był to sprzeciw, i on o tym wiedział.

- Muszę, Nell - szepnął, biorąc ją ostrożnie na ręce i niosąc przez ciemność aż na ganek. - Muszę, kochanie.

Zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła policzek do jego ciepłego pulsującego ciała.

- Nie mogę... nie mogę z tobą spać - wyszeptała.

- Nigdy cię o to nie prosiłem. - Moczył się z drzwiami, nie odrywając warg od jej ust, po czym wniósł ją do pograżonego w ciszy i mroku domu.

Zamknął drzwi kopnięciem i skierował się od razu w stronę wielkiego fotela, opadając nań z Nell w ramionach.

Nie było już co udawać. Tyler zsunął jej z ramion bluzkę oraz koronkową bieliznę, po czym zaczął całować jej piersi.

- Nell, jesteś taka cudowna - szeptał, przesuwał wargami po skórze. - O Boże,

smakujesz jak prawdziwy miód.

Wyciągnęła ręce ku jego ciemnym włosom, wplotła palce w ich gęstwinę, karmiąc się jego wargami.

- Tyler, proszę!

Nie wypuszczał jej z objęć, wolną ręką rozpinając koszulę. Przytulił ją siebie i ocierał się o nią leniwym, zmysłowym ruchem. Nell nie mogła już złapać tchu. Gdy to poczuł, przestał nad sobą panować, a jęki, które wydawała Nell, były słodką torturą dla jego uszu.

- Nell...

- Nie wytrzymam dłużej - szepnęła ze łzami w głosie. Przycisnęła się jeszcze bliżej, niemal się z nim stopiła. - Tyler, boję się!

- To tylko pośądanie - szepnął jej do ucha, zaciskając wokół niej ramiona. - To czyste pośądanie. Nie masz się czego bać. Nie wykorzystam cię dlatego, że nad sobą nie panujesz, chociaż chcę cię tak samo jak ty mnie.

Nell drżała.

- To musi być... dużo gorsze dla ciebie.

- To zniewalający ból - wyznał zmienionym głosem, muskając wargami jej policzek i szyję. - Niczego nie śluję. A ty?

- Nie powinnam tego mówić.

- Ani ja. Ale czy to jest złe, Nell? Czy to nie jest cudowne?

- Tak. - Westchnęła, wtulając się w niego z cichym pomrukiem płynącym gdzieś z głębi. - Chcę z tobą zostać całą noc.

- Ja też tego chcę, ale to wykluczone.

- Moglibyśmy tylko razem spać - mruknęła rozmarzonym głosem.

- Może ty. - Przysunął do siebie jej twarz i pocałował ją. - Wiesz tak samo jak ja, że

poŚarlibyŚmy się, gdybyŚmy znaleźli się razem w łóŚku. JuŚ mało nie straciliŚmy zmysłów, a ledwie cię dotknąłem.

Nell odsunęła się odrobinę.

- To się nazywa, Śe ledwie mnie dotknąłeś?

- W porównaniu z tym, co zrobiłbym w łóŚku.

Zawahała się, ale Tyler natychmiast rozszyfrował jej myŚli i zaŚmiał się bezwiednie.

- Mam ci powiedzieć? - spytał uwodzicielsko.

- Ani się waŚ.

OdwaŚył się mimo jej przestrogi. I zrobił to intymnym szeptem, pieszcząc ją bez przerwy.

- Nigdy mi się nawet nie śniło... - zaczęła, szeroko otwierając usta, i zaraz ukryła twarz, wtulając ją w jego piersi.

- Sama chciałaś - powiedział. - WciąŚ jesteŚ bardzo niewinną mimo tego, co cię przed laty spotkało. Chcę, Śebyś zrozumiała, Śe to, co nas łączy, nie jest ani przykre, ani przeraŚające. Seks jest wyrazem tego, co dwoje ludzi czuje do siebie tak mocno, Śe słowa nie wystarczają, Śeby to wyrazić. To nie jest coś, czego naleŚy się bać.

- Z tobą na pewno nie - przyznała przymilnie. Dotknęła jego twarzy tkliwym gestem. -

Tyler, mogłabym cię pokochać - szepnęła z wahaniem.

- Mogłabyś, skarbie? - Musnął jej wargi. - Jeśli mnie pragniesz, Nell, chodź ze mną.

- To nie w porządku - zaczęła.

- Przeciwnie. Dla twojego własnego spokoju musisz odzyskać wiarę w siebie, którą straciłaś przez to, co cię spotkało z McAndersonem. Och, mógłbym cię zmusić do decyzji na swoją korzyść, ale to by cię pozbawiło prawa wyboru. Chcę to zrobić dla ciebie. Musisz sama podjąć decyzję.

Studiowała jego profil zafrasowana.

- Kiedyś mówiłeś, że nie chcesz się wiązać - mruknęła.

Spojrzał na nią poprzez półmrok nieoświetlonego pokoju.

- To zmień to, spraw, żebyśmy zapragnął związku. Uwodź mnie. Kup sobie jakieś seksowne ciuchy i rozpal mnie do szaleństwa. Bądź kobietą, jaką możesz być. Kobietą, jaką powinnaś być.

- Nie jestem atrakcyjna - zaprotestowała słabo.

Pogłaskał wolnym, czułym ruchem jej piersi.

- Jesteś piękną Nell - rzekł. - Masz skórę z miękkiego jedwabiu.

- Tyler...

- Chodź do mnie. - Podniósł się, nie puszczając jej z objęć. Szukał po omacku kontaktu.

- Nie! - zaprotestowała, lecz było już za późno.

Łagodne światło zalało pokój. Tyler chwycił ją za ręce, żeby się nimi nie zakryła.

Patrzył na nią, doceniając jej zalety, a szyja i twarz Nell zmieniły się w najprawdziwszy szkarłat. Z miny Tylera można było łatwo wyczytać, że toczy ciężką walkę ze swym sumieniem, by ograniczyć się tylko do delektowania się nią wzrokiem.

- Muszę się tym nacieszyć - westchnął.

Nell rozchyliła usta, czując narastające podniecenie.

- Wstydzisz się tego, prawda? - odezwał się, szukając odpowiedzi w jej oczach. -

Widzę, jaka jesteś piękna i jak cię podniecam. Czujesz się, jakbyś pokazała mi się całkiem naga? Ale ty mnie przecież widziałaś nago, Nell. Pamiętasz?

Natychmiast spuściła wzrok.

- Nawet gdybym chciała, nie mogłabym zapomnieć. Pomyślałam wtedy, że jesteś

ideałem mężczyzny - wyszeptła zaśniewana.

- A ja uważam, że jesteś ideałem kobiety. I uwielbiam cię bez bluzki. Dałbym wszystko, żeby zanieść cię teraz do łóżka i kochać się z tobą. Ale nie mogę podejmować sam takiej decyzji. - Puścił jej dłonie i spojrzał na nią jeszcze raz, a potem siłą woli odwrócił się do niej plecami i zapalił papierosa. - Ubierz się, kochanie. Nie wiem, czy będę w stanie w porę się opamiętać.

Przez moment patrzyła na jego plecy, marząc o tym, by się do nich przytulić.

Wiedziała jednak, czym by się to skończyło. I byłby to kolejny błąd. Zasmuciła się i poszukała wzrokiem bluzki i bielizny.

Tyler tymczasem włożył koszulę i zapiął ją starannie, a odwrócił się do niej dopiero wypaliwszy połowę papierosa. Jego oczy pociemniały z niespełnionego pożądania.

- Nie możemy nic na to poradzić - powiedział. - Za każdym razem jest gorzej.

- Tak... Tak bardzo cię pragnę - szepnęła.

- Ja też cię pragnę. - Wyciągnął rękę, a ona podała mu dłoń. - Lepiej odprowadzę cię do domu.

- Dobrze.

Szli ścieżką w ciemności. Tyler nie odzywał się, Nell też milczała, ścisnęła tylko jego dłoń, czując, jakby zostali właśnie kochankami w każdym możliwym sensie tego słowa.

Nigdy nie będzie, nigdy nie może być innego mężczyzny w jej życiu. Czowała przy tym coś w rodzaju desperacji, ponieważ wciąż nie wiedziała, jakie miejsce Tyler jej przeznaczył.

Zatrzymali się przy schodach na ganek. Nell widziała jego twarz w świetle wylewającym się z okna frontowego pokoju.

- Już nigdy nie udawaj, Nell - powiedział. - Jeśli mnie pragniesz, musisz mi to okazać.

- Kiedy mężczyźni nie lubią natrętnych kobiet...

- Spróbuj, a przekonasz się. - Przymrużył oczy. - Musisz najpierw sama uwierzyć w siebie, żeby inni w ciebie uwierzyli.

- I nie miałbyś nic przeciwko temu? - spytała. - Jesteś pewny?

Tyler pochylił głowę i dał jej serdecznego całusa.

- Jestem pewny.

- No ale co z Margie?

- Sama zobaczysz, jak zaczniesz porządkować własne życie - odparł po prostu. - To wszystko jest tuś pod twoim nosem, a ty tego nie widzisz.

- Powiedz mi - poprosiła nieśmiało.

- Nie. Sama do tego dojdź. Dobrej nocy, Nell. Pod wpływem nagłego impulsu przysunęła się i uniosła ku niemu usta.

- Czy możesz... pocałować mnie jeszcze raz?

Zrobił to, oczywiście, i to z taką pasją, że kiedy oderwał od niej wargi, ledwo chwycił powietrze.

- To mi się podoba - pochwalił ją. - Możesz to powtarzać od czasu do czasu. Śpij dobrze.

- Ty też.

Patrzyła, jak Tyler zawraca ścieżką, którą przyszli, zapalając po drodze kolejnego papierosa. Szedł niespiesznie, jakby nad czymś rozmyślał, ale gdy odwróciła się, żeby wejść do domu, dobiegł ją jakiś dźwięk - ciche, pogodne pogwizdywanie w ciemności nocy. Uśmiechnęła się do siebie, ponieważ była to popularna miłosna piosenka. Miała pełną świadomość, że być może koloryzuje nieco i dopisuje znaczenia do tego, co się między nimi wydarzyło, ale pomimo to jej serce płonęło.

Może Tylerowi wcale tak bardzo nie zależy na Margie? Może udałoby jej się zdobyć

jego uczucie, gdyby się bardziej postarała? Zanim jednak położy znowu na szali swoje serce, musi to wszystko gruntownie i poważnie przemyśleć. Potrzebuje teraz czasu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Całą noc Nell medytowała o Tylerze oraz Margie i głowiła się, jak powinna w tej sytuacji postąpić. Niczym złe duchy prześladowały ją jej własna niepewność i poczucie zagubienia.

Rano zeszła na dół, wciąż mając w głowie mętlik. Łudziła się w duchu, że zastanie na dole Tylera, że będzie na nią czekał, ale się rozczarowała.

Za to Bella wparowała ze śniadaniem i usiadła obok.

- Za wcześnie na tych nowych gości, jeszcze nie zgłodnieli i nie wstali. No to zjemy sobie we dwie w świętym spokoju - odezwała się, nalewając kawę do dwóch filiżanek. - Tyler je dzisiaj śniadanie w baraku.

- To nic nadzwyczajnego - rzekła Nell z westchnieniem. - Ostatnio zawsze tam jada.

- Coś mi się zdaje, że nie jest tu mile widziany - zauważyła bezczelnie Bella. - Szkoda bo to miły chłopak, a poza tym mogło ci się gorzej trafić.

- On mnie nie chce - odcięła się Nell, rzucając gospodyni pełne złości spojrzenie i smarując masłem świeże bułeczki. - Jemu chodzi o Margie.

Bella popijała kawę.

- Tak ci powiedział?

- Nie. Ale też nie zaprzeczył.

Starsza kobieta nałożyła sobie na talerz jajecznicę i sięgnęła po bekon.

- Nell, źle cię nastawiłam do Tylera, kiedy się u nas pojawił. Powinnam cię była zachęcić, żebyś się stroiła i zachowywała jak młoda dama. Powinnam była od razu zobaczyć, jaki z niego człowiek. A ja byłam ślepa. I dlatego tylko namieszałam. Przepraszam.

- Aleś nic takiego się nie stało - odparła Nell, wbijając wzrok w talerz. - Nie jestem partnerką dla Tylera. Jestem tylko wiejską dziewczyną, nie potrafię nawet tańczyć.

- Zaczynaj się wreszcie doceniać - oburzyła się Bella. - Posłuchaj, dziecko. Nie możesz spędzić Śycia w tych wiszących na pupie bryczesach tylko dlatego, że jakiś McAnders wolał Margie niż ciebie. I to wieki temu. Jesteś młoda i ładna. A jeśli włożysz w to całą duszę, możesz stać się taką kobietą, jakiej pragnie Tyler. Nie zapominaj, że on stracił majątek. Niepotrzebny mu teraz kolorowy motyl, który by tylko przyjęcia wydawał, ale kobietą która pomoże mu budować nowy dom dla jego dzieci.

- Margie też może pracować - odrzekła Nell bez przekonania.

- Tak, pewnie, tak jak pracuje u nas na ranchu - zadrwiła Bella. - Słaba szansa. Czarno to widzę. Po jednym tygodniu takiego związku Tyler by oszalał, i ty o tym wiesz. Ona by mu nawet nie ugotowała kolacji, bo jest za bardzo zajęta przymierzaniem nowych sukien albo plotkowaniem przez telefon.

- Jest ładna i ekstrawagancka.

- śaden rozsądny mężczyzna nie potrzebuje dekoracji na ścianę, tylko kobiety z krwi i kości.

- Ja chyba jestem z krwi i kości - przyznała Nell.

- Poza tym ciężko pracujesz, nieźle sobie radzisz w kuchni i potrafisz słuchać. Jesteś klejnotem - podsumowała Bella. - Musisz tylko myśleć pozytywnie. Zrobiłaś już dobry początek. Włożyłaś coś, co jest chyba w twoim rozmiarze, i wyrzuciłaś ten paskudny sflaczały kapelusz, no i rozpuściłaś włosy. Na oko stałaś się zupełnie inną Nell.

- Doszłam do wniosku, że miałyście z Margie rację w sprawie Darrena - przyznała uczciwie. - Przesadziłam, ponieważ nie wiedziałam, jak się zachowuje mężczyzna, kiedy pośada kobiety. To znaczy wtedy tego nie wiedziałam.

Bella otworzyła szerzej oczy.

- A teraz wiesz? - spytała z filuternym uśmiechem.

Nell po omacku sięgnęła po filiżankę, czerwona jak burak i zdenerwowana, że się tak niechętnie zdekonspirowała, i wylała kawę na obrus i na swój nowy strój.

- O rety, jakie zgrabne rączki! - zachichotała Bella.

- Zrobiłam to specjalnie, przecieŜ nie jestem jakąś gapą - odcięła się Nell, zrywając się od stołu i wycierając niewielkie plamy na niebieskiej sportowej bluzce i dżinsach. Obrzuciła Bellę złowieszczym spojrzeniem. - Nienawidzę kawy. - Następnie wykonała szybki piruet, potknęła się o krzesło i runęła jak długa na podłogę.

Bella zgięła się wpół ze śmiechu, a Nell, rozsierdzona i obolała, usiłowała się podnieść. Przeklinała na czym świat stoi, kiedy tuŜ przed jej nosem zjawiała się para wysokich kowbojskich butów.

- Ona wcale nie jest gapą - wyjaśniła Bella i czym prędzej wyniosła się do kuchni.

Nell stanęła na nogi przy pomocy znanej jej silnej męskiej dłoni.

- Jakieś kłopoty? - spytał przyjaźnie Tyler, bez cienia ironii w głosie.

Zdenerwowana i wciąż niepewna, podniosła wzrok, zastanawiając się nad fenomenem przyjemności, jaką daje jej samo patrzenie na tego kowboja.

- Szukam szkieł kontaktowych - wyjaśniła zmieszana.

- PrzecieŜ nie nosisz szkieł kontaktowych.

Nell odchrząknęła, odrzuciwszy do tyłu głowę.

- To nie znaczy, że nie mogę ich szukać, jeśli mi się podoba.

Na jego twarz z wolna wypłynął uśmiech.

- Jeśli cię to podnieca - rzekł.

Odgarnęła nerwowym ruchem potargane włosy.

- W czym mogę ci pomóc? - spytała.

- MoŜesz pojechać ze mną dziś po południu na biwak - odparł. - Chappy jest zajęty nowymi klaczami. Obiecałem mu, Ŝe go wyręczymy i zajmiemy się dzisiaj Ŝółtodziobami.

- Ty, a nie Darren? - spytała, czując, Ŝe robi jej się gorąco.

Tyler Ŝciągnął wargi.

- Właśnie. Czy to jakiś problem? - spytał cicho.

Nell, wciąż ta dawna Nell, uznała, Ŝe najwyŜszy czas zacząć wprowadzać zmiany, i, Ŝe najlepiej rozpocząć od powiedzenia prawdy.

- Nie, Ŝaden problem - odparła. - Darren jest moim dobrym przyjacielem. Ale wolę jechać z tobą.

Uśmiechnął się, kiedy czerwieniła się mocno przy tych słowach, taka właśnie jeszcze bardziej go pociągała. Kiedy przestała się ubierać w te okropne opadające z niej spodnie, stała się całkiem niebrzydka kobietą.

- Ja teŜ wolę być z tobą, słoneczko - rzekł czule.

Serce jej zamarło. Tak dobrze jest chyba tylko w niebie. Posłała mu uśmiech, patrząc na niego z niedowierzaniem.

I wtedy na scenę znowu wkroczyła Bella i czar prysł. Gospodyni zaśmiała się dwuznacznie, a Nell udała się do swoich codziennych zajęć, mając wrażenie, Ŝe jej stopy nie dotykają ziemi.

Dzień włókł się w nieskończoność, aŜ nadszedł wyczekiwany czas pakowania Ŝpiworów, garnków i jedzenia, które przygotowała Bella, po czym grupa turystów wyruszyła spędzić pionierską noc pod gołym niebem. Ranczo Double R było jednym z niewielu, które traktowało te wyprawy serio. Tylko kilkoro zahartowanych albo pewnych siebie gości zdecydowało się sprawdzić na własnej skórze, jak Ŝyło się pionierom w dawnych czasach.

Na biwak wyruszyło zatem sześćcioro gości, trzy pary. Czworo z nich całkiem nieźle radziło sobie w siodle, węże ani kobyły nie przyprawiły ich o zawał serca, nie obawiali się również spania na macie przy ognisku. Schyłek dnia był piękny, przed nimi ciągnęły się pasma górskie otaczające trawiaste doliny. Nell czuła się jak w siódmym niebie, jadąc na czele grupy śmiazków u boku Tylera. Oglądała się tylko od czasu do czasu, sprawdzając, czy nie zgubili po drodze kogoś z tej skromnej kawalkady.

- Świetnie sobie radzą - zauważył Tyler, zapalając papierosa. - Nie przejmuj się tak nimi.

- Dwoje z nich nigdy wcześniej nie widziało na oczy żywego konia - przypomniała mu.

- Państwo Callaway? - Wyszczrzył zęby w uśmiechu, mając na myśli świeżo poślubioną parę w średnim wieku. Oboje byli, mówiąc oględnie, pulchni. - No nie, ale nauczyliśmy ich, jak się trzymać w siodle, i całkiem szybko załapali. Uspokój się.

Próbowała, ale weszło jej to w krew. Zachowywała się w czasie takich wypraw jak kwoka wobec swoich kurcząt, na dodatek miała złe przeczucia z powodu braku Chappy'ego i kuchni polowej, którą zazwyczaj zabierali, wybierając się w większej grupie.

No i wkrótce rzeczywiście zaczęły się kłopoty. Jechali przez godzinę, po czym zawrócili w stronę rancza i zatrzymali się około półtora kilometra od domu, żeby rozłożyć obóz, zanim zrobi się ciemno.

Pani Callaway, sympatyczna, wesoła, niska blondynka za szybko schodziła z końskiego grzbietu i zahaczyła bluzką o łąkę. Zawisała kilkanaście centymetrów nad ziemią, a koń potrzasał łbem i nerwowo podskakiwał.

Tyler rzucił się na ratunek, unosząc turystkę do góry, zaś Nell w tym czasie uspokajała konia i odczepiała bluzkę.

- Pani Callaway, nic się pani nie stało? - upewniła się, kiedy zaczerwieniona z emocji

kobieta przestała się trząść w ramionach zaniepokojonego nie na Sarty małżonka.

- Och, nic mi nie jest - odrzekła z uśmiechem pani Callaway. - Ale historia! Będę miała co opowiadać rodzinie po powrocie do domu.

Nell odetchnęła, ale przygoda pani Callaway okazała się dopiero początkiem. Po chwili pan Callaway pomagał Tylerowi zbierać chrust na ognisko i znalazł przy okazji długiego, tłustego i bardzo nietowarzyskiego grzechotnika.

Wydał z siebie okrzyk wojenny, który przeraził panią Donnegan do tego stopnia, że wpadła na kaktus i wydała z gardła swój własny bojowy okrzyk. Kiedy Tyler poskromił grzechotnika a Nell wyskubała igły kaktusa ze skóry pani Donnegan, byli wreszcie gotowi do kolacji. Tyler rozpałił ogień i rozdał wszystkim bułki, kiełbaski i długie patyki, a sam zaparzył dzbanek czarnej kawy.

- Nie znoszę kawy - oznajmiła pani Harris. Była jedyną wiecznie skwaszoną osobą w tej grupie. Kobieta z miasta, która przyjechała na pustynię tylko dlatego, że ją do tego zmusił. Nienawidziła pustyni, kaktusów, upału i oddalenia od cywilizowanego świata. Nienawidziła wszystkiego, szczerze mówiąc. - Wolę jakiś napój.

- Nie ma problemu - odparł jej mąż. - Pojedziemy na ranczo i weźmiemy dla ciebie napój.

- Na tym koniu? - stęknęła pani Harris, a jej czarne oczy jeszcze bardziej pociemniały.

- Jestem poobijaną nie wiem, jakim cudem tu dojechałam.

- Więc napijesz się kawy, kochanie, prawda? - zapytał sprytnie mąż, znając jej odpowiedź.

Nadała się, ale na szczęście zamilkła. Państwo Callaway siedzieli razem, dzieląc się musztardą do kiełbasek, chrupiąc ziemniaczane chipsy i prowadząc z pozostałymi gośćmi

Sywą dyskusję na rozmaite bieżące tematy.

Nell cieszył spokój nocy na pustyni, zwłaszcza kiedy Tyler zaczął opowieść o otaczającej ich ziemi i jej historii. Nie zdawała sobie sprawy z jego rozległej wiedzy na temat południowo - wschodniej Arizony. Wielu z tych faktów sama nie знаła do tej pory.

Tyler opowiadał więc o miejscach takich jak Bastion Cochisów, gdzie został pochowany słynny wódz Apaczów. Znajduje się tam napis, wyjaśniał, mówiący, że niejaki Tom Jefford, przyjaciel tego plemienia, był jedynym białym człowiekiem, który miał zaszczyt znać miejsce pochówku wodza. Apacze zdeptali teren końskimi kopytami i zaciągnęli chrustem i gałęziami, by ukryć przed obcymi to miejsce wiecznego spoczynku.

Później opisywał im słynny hotel Copper Queen w Bisbee, charakterystyczny obiekt pozostały po epoce kopalni miedzi w Lavender Pit, gdzie goście raczyli się francuskim szampanem zabawiani przez najlepszych śpiewaków.

Jeszcze dalej, na południe od Douglas, tuż za granicą z Meksykiem leży Agua Prieta.

Pancho Villa najechał niegdyś to nadgraniczne miasto i zostawił ślady końskich kopyt na marmurowej posadzce tamtejszego hotelu, co można zobaczyć jeszcze dziś.

- Sporo pan wie o tej części stanu, panie Jacobs - zauważył pan Callaway. - Pochodzi pan z tej okolicy?

- Nie, pochodzę z Teksasu. - Tyler uśmiechnął się. - Urodziłem się blisko Victorii.

Moi przodkowie założyli niewielkie miasteczko Jacobsville, tam się wychowałem.

- Teksas jest cudowny - westchnęła pani Callaway. - Macie tam kaktusy, jadłoszyny i bylicę...

- Prawdę mówiąc, mamy raczej magnolie, dęby i derenie Dogwood - powiedział

Tyler. - Te rośliny, które pani wymieniła, rosną w zachodniej części stanu.

Kobieta zawstydziała się.

- Proszę wybaczyć, przepraszam.

- AleŜ nie ma za co. - Tyler roześmiał się. - Mnóstwo ludzi nie zdaje sobie sprawy z różnorodności Teksasu. Mamy tu dosłownie wszystko, plaŜe i pustynie, góry i doliny. Teksas miał niegdyś moŜliwość podzielenia się na pięć odrębnych stanów, ale nikt tego nie chciał.

- Rozumiem dlaczego - powiedziała pani Callaway. - Słyszałam, Ŝe moŜna jechać od wschodu do zachodu słońca, i wciąż jest się w granicach Teksasu.

- To nie jest dalekie od prawdy - przyznał.

- Przypuszczam, Ŝe pan tam kiedyś wróci? Tyler zerknął na Nell, zmruŜywszy najpierw oczy, i pieścił ją wzrokiem, aŜ zabrakło jej tchu.

- MoŜe. A moŜe nie - dodał zaraz, uśmiechając się do Nell.

Poczuła się lŜejsza od powietrza i niezwykcieŜona. Roześmiała się głośno.

- Ktoś ma jeszcze ochotę na kielbaski?

Napiekli ich tyle, Ŝe po jakimś czasie nikt nie był w stanie przełknąć ani kęsa więcej.

Potem rozłoŜyli karimaty i szykowali się do snu, podczas gdy pomarańczowe płomienie ogniska pochylały się leniwie to w tę, to w tamtą stronę, popychane słabym wiatrem. Noc na pustyni jest zimna. Goście zostali o tym uprzedzeni i przygotowali się odpowiednio.

Nell przysunęła swój śpiwór do maty Tylera, co sprawiło mu wielką radość, którą przed nią ukrył. Zerknęła na niego nieśmiało, kiedy połoŜył się z siodłem pod głową zamiast poduszki, i zrobiła sobie legowisko w pobliŜu.

- Wygodnie? - spytał łagodnym głosem, obracając się na bok, Ŝeby widzieć jej twarz w świetle ognia.

- Tak.

Uległa potrzebie patrzenia na niego, jakby chciała zapamiętać wszystkie linie na jego twarzy i kształt ciała. Była chyba trochę zaborcza i nawet nie bardzo rozumiała dlaczego.

- Tęsknisz za Teksasem, Tyler? - spytała po chwili wahania.

- Na początku dosyć tęskniłem - przyznał się. - Ale ta pustynia ma w sobie coś

takiego, co przyciąga. Jest pełna historii, a miasta z kolei nastawione są na przyszłość. I

mnóstwo jest tutaj ludzi, którzy dbają o ziemię i źródła wody. Tak, tęsknię za Teksasem. Ale mógłbym też być w tym miejscu.

Tak bardzo chciała go dopytać, czy wybrałby to miejsce ze względu na nie samo, czy

też z jakichś innych powodów, ale nie znajdowała odpowiednich słów. W końcu rzuciła ni z gruszki, ni z pietruszki:

- Z Margie?

Tyler uniósł brwi.

- Czy ja powiedziałem, że z Margie?

- Nie, ale...

Wyciągnął rękę i dotknął jej zziębniętej dłoni. Przykrył ją, ogrzał, a Nell zadrżała od stóp po czubek głowy.

- Już ci mówiłem, Nell, sama musisz się tego dowiedzieć. Nie powiem ci, co czuję do Margie ani co czuję do ciebie.

- Ale dlaczego? - spytała z mimowolnym śmiechem.

- Ponieważ chcę, żebyś lepiej zrozumiała na czym polega zaufanie - odparł. - Jest w tobie coś, co cię do mnie zraża. Dopóki sobie z tym nie poradzisz, nie będę na ciebie wpływał w żaden sposób.

- No to może sobie jakoś poradzę.

- Chcesz się przysunąć? - zaprosił ją z ciepłym uśmiechem. - Jesteś tu bezpieczną w końcu otaczają nas ciekawskie oczy.

Nell uległa pokusie. Jakby inaczej. Przysunęła swój śpiwór do jego śpiwora i

ułożyła się na boku, zwrócona do niego twarzą. Podłożyła rękę pod głowę.

- Tak lepiej - szepnął. Przesunął się dosłownie kilka centymetrów i delikatnie musnął jej wargi. - Może zauważyłaś coś wartego zapamiętania?

- O! A co? - spytała, patrząc mu prosto w oczy.

- Nie jesteś w tej chwili umalowana ani wystrojona w jakieś superciuchy, a ja nie odsuwam się od ciebie, ponieważ mnie podniecasz taka, jaka jesteś.

Dotknęła opuszkami palców jego twarzy.

- Nie jestem ładna.

- Dla mnie jesteś - odparł. - I tylko to się liczy. Otwórz oczy i zobaczysz, co jest na wyciągnięcie ręki.

- Widzę ciebie - oznajmiła tklawie, nie spuszczając z niego zakochanego wzroku.

- Właśnie o tym mówiłem - odparł, przysuwając ją do siebie bliżej. Siodło osłaniało ich twarze przed ciekawskimi. Tyler przycisnął wargi do jej ust. - Pragnę cię, Nell - oznajmił z wargami przy jej rozchylonych ustach.

Jej ciało ogarnął ogień, a Tyler ograniczył się tylko do pocałunków! Głaskała jego włosy, usiłując bez słów podpowiedzieć mu, na co ma ochotę.

- Nie - sprzeciwił się. - Nie zrobię dzisiaj nic więcej. Nie mogę stracić głowy, kochanie. Za dużo tu świadków.

- A gdybyśmy byli sami? - spytała na bezdechu. Objęła go za szyję i przytuliła do niego.

- Nell, przestań, cholera. - Przeniósł wzrok na ognisko. Płomienie z wolna dogasały, należało wstać i dorzucić świeżych gałęzi. Pozostali członkowie wyprawy leżeli w śpiworach w półkolu, zwrócenii w stronę ogniska. Tyler i Nell znajdowali się za nimi, toteż nikt ich nie widział.

Tyler właśnie sobie to uprzytomnił i ciarki go przeszły na myśl o tym, że mógłby teraz położyć Nell na plecy i wsunąć nogę pomiędzy jej kolana. Mógłby poczuć gładkość jej skóry, jedwabiste ciepło nagich piersi, usłyszeć jęk, który wydobywał z jej ciała niespieszną pieszczotą.

Wbił paznokcie w jej ramiona, lecz nie krzyknęła z bólu. Jakaś wszechmocna i tajemnicza siła wzięła go w posiadanie, Nell zaś była tak spragniona miłości, że wcale się tego nie bała. W końcu to Tyler, mężczyzna, którego kocha z całego serca. Pragnęła zyskać jak najwięcej, wszystko, co da radę zdobyć, by zebrać wspomnienia, które przechowała przez lata.

Tyler w półmroku widział jej łagodne oczy, słyszał jej przyspieszony oddech. Jego dłoń przesunęła się po jej bluzce, a ona trafiła na zaokrąglenie piersi zakończone twardą wyniosłością. Patrzył, jak Nell zagryza wargę, by nie krzyknąć, żeby nikt ich nie usłyszał.

- To nie to samo - szepnął. - Ze wszystkich głupich miejsc, w których można się kochać...

- Dotykaj mnie - poprosiła urywanym szeptem.

Słyszał swój własny, głośny oddech.

- Nell, nie wyobrażasz sobie nawet, o czym teraz myślę. - Zaśmiał się, zaczynając powoli rozpinąć jej bluzkę. - Nie wyobrażasz sobie, co chciałbym z tobą robić.

- Wyobrażam - odparła cicho. - Powiedziałeś mi to już, nie pamiętasz? - Spojrzała na niego pytająco. - Powiedziałeś mi ze wszystkimi detalami.

- Tak, i na dodatek tamtej nocy to wszystko mi się śniło. Śniłem, że kładę cię pod sobą i czuję twoje ciało jak ukwieconą łąkę, która mnie czule wchłania. - Mówił szeptem, a jego ton działał na nią jak narkotyk. Wsunął palce pod materiał bluzki i z zachwyconym zdumieniem znalazł pod nim ciepłe nagie ciało.

Nell rozchyliła wargi.

- Nigdy tego nie robiłam - szepnęła niepewnie. - Nigdy nie chodziłam bez... bez tego, co zwykle noszę.

Mało nie skoczył do księŜyca.

- LeŜ spokojnie, kochanie - poprosił szeptem, który załamywał się podobnie jak jej głos. - I na Boga, nie krzycz, kiedy cię dotknę...

Musiała przygryźć wargę niemal do krwi, by spełnić jego prośbę. Łzy napływały jej do oczu powodowane tym skromnym moŜe, a jednocześnie jakŜe bogatym spełnieniem. Jej usta były równie wygłodniałe, a na dodatek gwiazdy spadały z nieba prosto na ich rozgrzane do białości ciała.

Tyler pierwszy się opamiętał, zapiął bluzkę Nell drŜącymi rękami, odsunął się, po czym poderwał na nogi.

A Nell leŜała, obserwując kaŜdy jego ruch przy ognisku. DrŜała z poŜadania, jakiego dotąd nie znała. Pragnęła go, pragnęła do szaleństwa!

Plecy Tylera były proste jak strzała. Zajął się dokładaniem do ognia. Potem stał chwilę, a kiedy wrócił na swoją matę, jej serce biło juŜ normalnym rytmem. Napięcie ją opuściło. Lecz gdy Tyler wsunął się do swojego śpiwora, jej ciało znowu się odezwało.

- Tyler - szepnęła błagalnie.

- To minie - szepnął. - Wybacz, mała. Za daleko się posunąłem, za bardzo cię rozgrzałem. To niemoŜliwe, z wielu róŜnych powodów.

Wyciągnęła rękę i oplotła palcami jego dłoń.

- Wiem. Ale i tak było cudownie. Uwielbiam, kiedy mnie tak dotykasz. I nawet nie wstydzę się powiedzieć ci tego.

Teraz on zacisnął palce.

- No to ja powiem ci, że mało brakowało. - Odwrócił głowę, patrząc w oczy Nell w pomarańczowym blasku ogniska za jej plecami. - Któregoś dnia nie będę w stanie się powstrzymać. I co wtedy?

- Nie wiem...

- No to lepiej zacznij się nad tym zastanawiać, ponieważ to się zaczyna wymykać z rąk. Albo przestaniemy spotykać się sam na sam, albo będziemy musieli zaryzykować i ponieść konsekwencje.

Nell spuściła zatroskany wzrok na jego unoszącą się i opadającą spokojnym rytmem klatkę piersiową.

- Nie... nie chcę cię stracić - wykrztusiła, zapominając o swej dumie.

Tyler podniósł jej dłoń do ust.

- To byłoby trudniejsze, niż ci się wydaje. I jak, czy już ci przeszło?

Zaczerwieniła się.

- Przechodzi.

- Przynajmniej rozumiesz teraz, dlaczego od czasu do czasu tracę nad sobą panowanie, prawda? - spytał.

- Tak. - Otarła policzek o wierzch jego dłoni. - I co my teraz zrobimy, Tyler?

- Raczej: co ty zrobisz? - poprawił ją. - Następny ruch należy do ciebie.

- Ale czego byś chciał?

- Ciebie.

- Tylko mojego ciała? - spytała jeszcze.

- Ciebie całą.

Nell odetchnęła powoli.

- Na jak długo? - odważyła się zapytać.

- Mówiłem ci już, Nell. Miłość nie przychodzi z bankową gwarancją, jeśli mnie kochasz, oczywiście. To, co czujesz, może być jedynie zauroczeniem albo po prostu twoim pierwszym doświadczeniem seksualnym, choćby ograniczonym, które cię ku mnie popycha. Wpatrywała się w jego twarz, starając się dostrzec w niej, czy Tyler rzeczywiście tak myśli.

- Tak sądzisz?

- Niekoniecznie. Dlaczego mi nie powiesz wprost, co czujesz?

Zawahała się i mimo swoich uczuć do niego, nie wyznała mu jeszcze wszystkiego.

Ścisnęła go tylko za rękę, dostając w zamian jego uścisk.

- Musisz się przełamać, to twój największy problem - mruknął. - Nie poddasz mi się, ponieważ nie jesteś pewna, czy cię pragnę.

- Wiem, że mnie pragniesz.

- Ale nie wiesz, jak bardzo, ani czego dokładnie od ciebie oczekuję - odparł. - Wciąż tkwisz zakleszczona w przeszłości, boisz się, że znowu ktoś cię zrani.

- Wiem, że mnie nie skrzywdzisz - oznajmiła niespodziewanie. To samo mówiły mu jej ufne oczy. - Nie wiedziałam, że mężczyzna potrafi w ogóle być taki delikatny.

- Z tobą to przychodzi naturalnie - oznajmił spokojnie. - Śadna kobieta nie wzbudziła we mnie tyle czułości.

Położyła mu głowę na ramieniu.

- Tyler, czy zależy ci tylko na moim ciele? - powtórzyła pytanie.

- Gdyby tak było - odparł z uśmiechem - co by mnie w ogóle obchodziło twoje staroświeckie pojmowanie niewinności? Czy bym się powstrzymywał?

Czuła, jak palą ją policzki, a zaraz potem roześmiała się nerwowo, na wpół świadomie.

- Nie, jasne, Śe nie.

- No to przemyśl to. A teraz lepiej juŚ śpijmy. JuŚ się nagadaliśmy... i w ogóle... ponad godzinę.

- Tak szybko minęło, nie miałam pojęcia!

- Ja teŚ, Nell. - Trzymali się wciąż za ręce. Tyler zamknął oczy. - Po tym wieczorze - dodał sennie - juŚ nigdy nie powiesz, Śe nie spaliśmy razem.

- Nie, nie powiem. - Skuliła się, przysunęła do niego i teŚ zamknęła oczy. Jej ostatnią myślą przed snem było, Śe nigdy jeszcze nie czuła się tak szczęśliwa, jak w tej właśnie chwili.

Obudziła się o świcie. Tak naprawdę zbudził ją zapach zaparzonej kawy i jajek smaŚonych na bekonie. Tyler szykował juŚ śniadanie, z drobną pomocą pełnej dobrych intencji pary gości. Potem jedli wszyscy w milczeniu, podziwiając ciszę pustyni o świcie i niewiarygodne barwy nieba na horyzoncie.

- To najpiękniejszy widok, jaki widziałam w Śyciu - oznajmiła z westchnieniem pani Callaway, tuląc się do męŚa.

- śywa galeria sztuki - zgodził się Tyler, uśmiejając się do Nell. - KaŚda minuta dnia przynosi nowe obrazy. Tak, to naprawdę wyjątkowe. - Tak samo jak ty, mówiło Nell jego spojrzenie.

Nie mogli oderwać od siebie oczu. Tyler palił papierosa, wymiana spojrzeń trwała tak długo, Śe krew zaczęła szybciej krąŚyć w Śyłach Nell.

W kilka minut później ruszyli z powrotem na ranczo. Tam Nell pomogła Tylerowi rozsiodłać konie i zaprowadzić je do przegród w stajni.

- Cudownie było - wyznała mu szczerze i roześmiała się. - Chyba nic mi w Śyciu nie sprawiło większej radości.

- Ja teŚ miałem podobne odczucia - odparł. Oparł się o zamkniętą przegrodę, wodząc

po Nell spojrzeniem. - Chodź tutaj - poprosił schrypniętym głosem.

Serce jej podskoczyło. Nie ociągała już się ani chwili. Ruszyła prosto do niego i przylgnęła do niego biodrami.

Uniosła głowę, zapraszając go wyzywająco do pocałunku, bez cienia strachu czy jakichkolwiek hamulców.

- A teraz chcę znać odpowiedź - odezwał się z powagą. - Chcę wiedzieć, co do mnie czujesz. Chcę wiedzieć, na czym stoję. Musisz mi zaufać na tyle, żeby mi to powiedzieć.

- To nie jest całkiem sprawiedliwe - broniła się. - A co z moją dumą? Twoja nie poniesie żadnego uszczerbku.

- To nie ja jestem... pełen kompleksów - przypomniał jej. - Każdy dobry związek musi opierać się na absolutnym zaufaniu, żeby osiągnąć powodzenie.

- Tak, wiem, ale... - Unikała teraz jego oczu.

Tyler obrócił jej twarz ku sobie.

- Skorzystaj z okazji, Nell.

Wzięła głęboki oddech, zebrała się na odwagę, by zacząć mówić. I jak tylko otworzyła usta, znajomy głos zawołał:

- Tyler, kochanie, tu jesteś! Przyjechałam z chłopcami wczoraj wieczorem, zostaniemy cały tydzień. Czy to nie wspaniale?

Nell odsunęła się raptownie od Tylera. Margie wbiegła wdzięcznie do stajni i szła już w ich kierunku rozpromieniona. Rzuciła się Tylerowi na szyję.

- Och, kochany, jak ja w ogóle żyłam bez ciebie tyle lat? Nell, czyś on nie jest cudowny? Jestem taka szczęśliwa. Tyler, chyba już podzieliłeś się z nią tą wiadomością?

- Nie, nic mi nie mówił - odpowiedziała Nell za Tylera, odwracając się. - Ale nie musi nic mówić. Domyślałam się. To na razie. Muszę się wykąpać i przebrać.

- Nell! - zawołał Tyler, ale już go nie słuchała.

Szła do domu, a jej marzenia trafił szlag. Tylko ślepy głupiec nie pojąłby, o czym mówiła Margie. Coś planują z Tylerem, to więcej niż pewne. Jak on mógł wczoraj w nocy obejmować się z nią w taki sposób, wiedząc, że Margie przyjedzie i będzie na niego czekać?! Nell miała ochotę rzucić czymś o ścianę. Po raz kolejny została ukarana za własną głupotę i naiwność. Cóż, tego już za wiele! Postanowiła, że zadzwoni do wuja Teda i powie mu, żeby sobie zatrzymał to cholerne ranczo - ona stąd wyjedzie i znajdzie sobie jakieś inne zajęcie. Byle jak najdalej od Arizony i Tylera Jacobsa!

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- A czemu to masz taką nieszczęśliwą minę? - spytała Bella. - Nie podobało ci się na biwaku?

- Podobało - odparła Nell z celową obojętnością. Chciała zapomnieć chwile bliskości z Tylerem.

Margie wszystko zepsuła. Cokolwiek Tyler zamierzał jej powiedzieć, nie zostanie już powiedziane. Wygląda na to, że Margie pozbyła się wszelkich oporów i poszła na całość.

- Podaj mi to. - Bella wskazała jej głową mikser, potrzebny do przygotowania ciasta. -

Ta Norman znowu tu przyjechała i wyrzekała na jedzenie. Zupełnie jak Harris, ale ta Harris przynajmniej ma męża. Norman nie smakuje moja kuchnia. Poza tym uważa, że tu nie ma nic do roboty, żadnych rozrywek poza jazdą konną.

Nell wybałuszyła oczy.

- Uświadomiłaś jej może, że to jest ranczo? Ludzie przyjeżdżają tutaj właśnie po to, żeby pojeździć konno.

- Mówiłam jej, i to nieraz. - Bella spojrzała na młodszą kobietę z zakłopotaniem. - Ale ona już się pakuje, chce wyjechać. Odgraża się, że ogłosi całemu światu, jak tu u nas nędznie.

Aha, i jeszcze jej się nie podoba, Œe nie mamy nawet trenera do tenisa.

- Tyler go wyrzucił, razem z trenerem golfa. Jego zdaniem byli nieopłacalni.

- Jesteś na mnie zła? - spytała gospodyni.

Nell objęła ją serdecznie.

- Kocham cię. Jeśli ktoś mówi takie okropne rzeczy o twojej kuchni, nie zasługuje na to, Œeby u nas być. Moim zdaniem jesteś fantastyczna.

Bella wypogodziła się i uściskała Nell.

- Tylko to się dla mnie liczy. Ale jak chcesz, przeproszę tę jędzę.

- Nie. Niech pani Norman wyjeŒdŒa, z moim błogosławieństwem. I powiem ci - dorzuciła, ruszając do drzwi - , Œe nawet jej oddam pieniądze.

- Tylerowi to się nie spodoba - zawołała za nią Bella.

- Tyler moŒe jeść robaki i umrzeć z głodu, jak taki oszczędny - mruknęła Nell.

- A więc o to chodzi - powiedziała Bella do siebie i zaśmiała się, kiedy Nell zniknęła jej z oczu.

Pani Norman kończyła właśnie pakowanie. Owinęła się juŒ swoim długim do ziemi płaszczem z norek i patrzyła złowrogo na przybysza.

- WyjeŒdŒam - oznajmiła wyniosłym tonem, zwracając się do Nell, która stała przed jej apartamentem. - MoŒe pani zawołać kogoś, Œeby wziął mój багаŒ, i zadzwonić po taksówkę?

- Z przyjemnością - odparła Nell, nawet się uśmiechnęła. - Jeśli zechce pani wstąpić na moment do mojego biura, chętnie zwrócę pani pieniądze.

Pani Norman spojrzała na nią podejrzliwie.

- Dlaczego?

- Bo pani się tu nie podoba. Nie ma powodu, Œeby pani płaciła za coś, co panią

unieszczęśliwia. Kuchnia jest fatalna, nie ma nic...

Pani Norman otuliła się jeszcze szczelniej futrem, choć na dworze było ciepło, i zaczęła się pocić.

- Obejdzie się - powiedziała. - Pieniądze to najmniejszy z moich problemów. -

Odwróciła wzrok, po czym nagle wybuchnęła: - Jestem uczulona na konie, a kurz i piasek powodują, że się duszę. Wszyscy przyjaciele mojego męża jeżdżą na ranczo, to i mnie tu wysłał, bo nie chciał, żebym jechała z nim do Europy. - Uniosła dumnie brodę, która już wyraźnie się trzęsła. - Chodzi o to..., że ten pokój... jest taki pusty - zakończyła rwącym się głosem. - Jestem taka samotna...

I raptem zalala się łzami, a Nell zrobiła to, co podpowiadał jej instynkt. Wzięła szlochającą kobietę w ramiona i przytuliła ją, kołysząc ją i szepcząc słowa pocieszenia.

- Nie mam nic do tutejszego jedzenia - dodała po chwili pani Norman. Tusz do rzęs spływał z jej czarnych, pełnych rozpaczycy oczu. - Doskonale tu karmicie. I ludzie są mili, tylko, że wszyscy przyjechali parami. A mój mąż ośmielił się ze mną wyłącznie dla interesu. Nigdy nie zrobił najmniejszego wysiłku, żeby nasze małżeństwo było czymś więcej.

- Proszę wziąć pod uwagę, że mężczyźni nie potrafią czytać w naszych myślach - pocieszała ją Nell, i mówiąc to, uśmiechnęła się do siebie. Co za ironią, że mówi coś podobnego o mężczyznach do tej znacznie od niej starszej, zamożnej kobiety, podczas gdy jej własne życie osobiste znajduje się w kompletnym chaosie. - Może pani mąż pomyślał, że nie chce pani z nim jechać.

Pani Norman bezwiednie odsunęła się od Nell i osuszyła oczy lśniąca od białości batystową chusteczką.

- Przepraszam, nigdy się tak nie rozklejam. - Na jej twarz wypłynął nieśmiały uśmiech. - Prawdę mówiąc, pytał mnie, czy z nim pojedę, a ja go wyśmiałam. On nie jest

przystojny, ale ja... ja go kocham. - Zerknęła na Nell. - Czy mogłabym zadzwonić do Europy na mój koszt?

- Oczywiście, że tak. - Nell posłała jej uśmiech. - Może pani mąż zdecyduje się szybciej wrócić.

Pani Norman w kilka sekund ubyło dziesięć lat.

- No to zrobię to od razu. - Zrzuciła z siebie futrzany płaszcz. - To moje koło ratunkowe - dodała, zarzucając futro na ramię. - Nienawidzę go, kicham od niego, a poza tym nadaje się chyba tylko na mroźną Alaskę. No to lepiej zadzwonię. - Weszła do swojego apartamentu i przed zamknięciem drzwi odwróciła się jeszcze raz do Nell. - Dziękuję pani - powiedziała.

Nell długo nie mogła przestać myśleć o tym spotkaniu. Właśnie dostała cenną lekcję na temat natury ludzkiej i być może pomogła uratować małżeństwo.

To nie był najlepszy moment na spotkanie z Tylerem, który akurat wyłonił się zza budynku z pokojami dla gości, i szedł zapatrzonej przed siebie.

Zatrzymał się i spojrzał na Nell.

- Zgubiłaś drogę? - spytał.

- Ostatnio nie. - Wsadziła ręce do tylnych kieszeni spodni i studiowała go w milczeniu. - Wyglądasz kiepsko.

- Naprawdę? Dlaczego uciekłaś ze stajni?

Nell uniosła brwi.

- Troje to już tłum, nieprawda?

- Czyśbyś myślała, że nie mogłem się doczekać twojego zniknięcia, żebybym mógł posiąść Margie w jednej z przegród dla koni? - spytał nieprzyjaznym tonem.

Zabrzmiało to dość idiotycznie.

- Cóż, chyba nie. Ale ona na ciebie czekała.

- Bo miała dobre wiadomości. Ty, oczywiście, nie jesteś zainteresowana. - Zapalił papierosa i posłał jej kpiący uśmiech. - Uważamy z Margie, że nie zasłużyłaś, żeby to usłyszeć. Wyciągasz pochopne wnioski bez żadnych dowodów i nie chcesz słuchać wyjaśnień. W dalszym ciągu boisz się zaangażować.

- Bo przeszłość nie była dla mnie najlaskawsza - broniła się niemrawo.

- Już to znam na pamięć - powiedział. - Resztę wydobyłem od Margie, i współczuję ci.

Ale myślałem, że ty i ja damy do czegoś ważniejszego niż kilka skradzionych pocałunków, nie mogę jednak w żaden sposób zbliżyć się do ciebie.

Zaczerwieniła się, przypominając sobie nocną wyprawę.

- Nie powiedziałabym tego - szepnęła rozpaczliwie.

- Nie mówię o fizycznej bliskości - odparł. - Nie mogę się do ciebie zbliżyć psychicznie. Odsuwasz się ode mnie, uciekasz.

- Bo mam powód - odparowała.

- Ja ci niczego nie zrobiłem - stwierdził najspokojniej, jak potrafił. - Nie proszę cię, żebyś się do mnie wprowadziła ani nawet, żebyś spędziła ze mną noc, nawet bez seksu. Chcę, żebyś mi zaufała, Nell.

- Przecież ci ufam - odparła z irytacją.

- Nie w taki sposób, który się liczy. - Wciągnął powoli powietrze. - Zrobiłem, co mogłem, nie będę ci się narzucał. Jeśli chcesz, żeby coś jeszcze wydarzyło się między nami, będziesz musiała zrobić pierwszy krok. Nie dotknę cię więcej. Ty musisz podjąć decyzję.

Odszedł, zostawiając Nell tam, gdzie stała. A ona patrzyła za nim z coraz cięszszym sercem.

Pani Norman wyjechała cała w skowronkach tego samego popołudnia. Jej mąż,

uradowany jej telefonem, postanowił niezwłocznie wrócić do domu. Uzgodnili, że spotkają się w Vermont i spędzą tam drugi miesiąc miodowy. Nell odwiozła ją na lotnisko, gdzie pani Norman na pożegnanie uściskała ją serdecznie i pobiegła jak nastolatka do swojego samolotu. Dobrze, że ktoś jest szczęśliwy, pomyślała z siebie Nell, chociaż mnie to nie dotyczy. Wciąż nie rozumiała, dlaczego Tyler oczekiwał, że to ona będzie się o niego starać. To nie ma sensu. To on jest mężczyzną, to mężczyzna powinien przejąć inicjatywę, a nie kobieta. Tak przynajmniej jest w tradycyjnym świecie wartości Nell.

Oczywiście, Tyler też był tradycjonalistą. Biorąc pod uwagę jego poglądy, jego ostatnia deklaracja naprawdę nie ma sensu. żeby uczeplić się Nell, kiedy pragnie Margie! Bo przecież musi pragnąć Margie! Wszyscy mężczyźni pragną Margie!. Margie jest piękną kobietą, idealną partnerką dla kogoś takiego jak Tyler.

Przez kilka następnych dni Margie trzymała się na uboczu. Uśmiechała się do Nell, jakby nic się nie stało, ale spędzała większość czasu z mężczyznami, zwłaszcza z Tylerem. I trzymała przy sobie chłopców. Jakby zrozumiała, że jej obecność irytuje Nell. Robiła wszystko, co w jej mocy, by jej pobyt był znośny dla szwagierki, począwszy od późnego wstawania, a skończywszy na wczesnym kładzeniu się spać.

Nell z kolei szukała jakiegoś pretekstu do konwersacji, ponieważ chciała powiedzieć Margie masę rzeczy. Ale Margie jej to uniemożliwiała. Tyler zaś ingerował za każdym razem, gdy zapowiadało się, że Nell wreszcie będzie miała okazję do rozmowy.

I tak mijały dni, przynosząc Nell z każdą chwilą coraz więcej frustracji. Nie wiedziała nawet, że Darren McAnders wychodzi już z siebie, bo Margie przykleiła się do Tylera. W końcu rzucił jej to prosto w oczy, kiedy Nell i Tyler byli na biwaku. Kłótnia wkrótce przyniosła skutki. Kiedy nikt nie patrzył, McAnders porwał Margie na ręce i zaniósł w ciche miejsce pod ogromnym pałó verde w pobliżu apartamentów. Tam całował ją tak, że nie mogła

się podnieść ani zaprotestować. Potem zaczął jej wyklądać, co czuje i czego pragnie. A gdy skończył, Margie promieniała. I następny pocałunek zaczął się z jej inicjatywy.

Dotąd trzymali to wszystko w tajemnicy, ponieważ Margie nie chciała się zwierzać Nell, póki Tyler nie będzie miał szansy dojść z nią do porozumienia. Margie zaczynała się już niecierpliwic. Tyler i Nell znaleźli się w impasie.

Na razie Nell udzielała porannych lekcji jazdy konnej i unikała jadalni, póki nie upewniła się, że Tyler jest już po kolacji, jeśli w ogóle zdecydował się tam jeść. Coraz więcej czasu spędzał bowiem w baraku albo w swoim domu.

Noce stawały się coraz dłuższe, Nell coraz mniej nad sobą panowała. Dopóki Tyler nie pojawił się w jej syciu, nie wiedziała nawet, że ma temperament, a Tyler chyba obudził w niej bestię.

Wyglądała go, śniła o nim na jawie przecudne sny. Jej oczy wędrowały za nim krok w krok. Ale przy tym trzymała się od niego z daleka, rozmawiała z nim wyłącznie, kiedy się sam do niej zwrócił, ponieważ on wciąż spędzał czas w towarzystwie Margie. A prawda była taką, że słyszał Margie i Darrenowi za przyzwoitkę, żeby Bella nie odkryła ich sekretu i nie wygadała się przedwcześnie. Nell nie wiedziała o tym i wciąż Tylerowi nie ufała.

On też chodził zamyślony. Niewiele brakowało, a byłby się poddał. Nell była teraz jeszcze bardziej niedostępna niż kiedyś, właściwie oddaliła się od niego jeszcze bardziej niż kiedykolwiek. Zastanawiał się, czy w ogóle zdoła się z nią porozumieć.

Nagle wydało mu się, że Teksas jest za daleko. Pamiętał, jak umówił się na randkę z Abby Clark i jak przyjemnie mu się z nią tańczyło. Ale nie da się tego porównać do radości, jaką sprawiało mu ciało Nell, jej miękkie wstydlive wargi. Nell miała ogromne serce, ale ta sama Nell już go nie chciała.

Ona z kolei była przekonana, że Tyler jak na ironię trwa przy Margie. A przecież

Margie za bardzo przypominała mu świat, który porzucił, i wszystko, co stracił. Teraz potrzebna mu była kobieta, której nie obchodzą fatalaszki i zabawy, taką która zechce z nim pracować i pomoże mu wystartować od nowa. Nell nadawała się do tego idealnie, w każdym możliwy sposób, a jemu ogromnie na niej zależało. Należało tylko sprawić, by uwierzyła w jego miłość, z tym swoim nieszczęsnym brakiem wiary w siebie. Nie potrafiła uwierzyć, że jest dla niego pociągająca. Póki jej nie wybije z głowy tego narzuconego sobie stereotypu, nigdy jej nie zdobędzie.

Jego zielone oczy rozjaśniły się, gdy zobaczył Nell wracającą z przejażdżki. Z Darrenem u boku! Ten cholerny McAnders. Dlaczego wciąż wchodzi mu w drogę?

Patrzył, jak oboje zeskakują z koni. McAnders wziął wierzchowca Nell i zaprowadził konie do stajni, pozdrawiając Tylera, jakby się bardzo ucieszył na jego widok.

Tyler nie zauważył tego, swoją drogą. Gapił się na Nell przez dłuższą chwilę, a potem ruszył w jej stronę.

Nell zobaczyła go, gdy nadchodził. Taki wysoki i smukły. To pozory. Tak naprawdę składał się z samych mięśni, знаła już siłę jego atletycznie zbudowanego ciała. Miał na sobie białą koszulę, która podkreślała jego ciemną cerę i włosy, a zielonym oczom dodawała jeszcze zieleni. Zbliżył się do niej i natychmiast poczuła napięcie.

- Dobrze się bawisz? - spytał.

Nie spodobał jej się jego ton. Obrzął ją.

- Nie, nie bawię się dobrze - oparła cierpko. - Nienawidzę tych gości. Umieram ze strachu, że ktoś ukąsi albo, że koń mi pogalopuje z niedoświadczonym jeźdźcem na grzbiecie, albo, że zgubimy kogoś na pustyni i znajdziemy dopiero po kilku dniach.

Nienawidzę prowadzenia rachunków, nie podoba mi się, że musieliśmy zredukować o połowę nasze rozrywki dla gości, i jeśli usłyszę jeszcze choćby raz, że pustynia jest obrzydliwa i

odludną zaczęły wyć.

- Zapytałem cię tylko, czy dobrze się bawisz - zauważył. - Nie prosiłem cię o

podsumowanie światowej gospodarki.

- Nie zwracaj na mnie uwagi - zakpiła. - Możesz sobie pogratulować.

Jej twarz zapłonęła z gniewu.

- Dlaczego nie wracasz do Teksasu?

- Podoba mi się tutaj - oznajmił. - Kurz i węsie, po jakimś czasie trudno się bez tego obyć.

Nell przymrużyła oczy.

- Nie zaczynaj ze mną! - ostrzegła.

Tyler uniósł brwi.

- Aleś masz dzisiaj paskudny humor, mała Nell. Radziłbym ci zajrzeć do kuchni i przełknąć coś mdłego, żebyś się pozbyła tego pieprzu z języka.

- Zamierzam powiedzieć wujowi, że doprowadziłeś to ranczo do ruiny - zagroziła.

- Nie zechce cię słuchać - powiedział z leniwym uśmiechem. - Jest zbyt zajęty

lokowaniem pieniędzy, które ostatnio zarabiamy.

Nell nabrała gwałtownie powietrza.

- No proszę, dalej! Powiedz teraz, że to ja jestem wszystkiemu winna.

- Uwaga, żeby ci jakaś syłka nie pękła z tej złości, skarbie.

- Nie nazywaj mnie skarbem.

- To może octem?

Zamierzyła się na niego, ale był szybszy. Złapał jej rękę i zaciągnął ją do zagrody, gdzie znajdowało się koryto z wodą dla koni.

Kopiąc i przeklinając, odgadła jednak, co Tyler zamierza. Uczepiła się jego szyi.

- Nie ośmielisz się! - warknęła.

- Jasne, Œe się ośmielę.

Zacisnęła ręce na jego ramionach.

- To znajdziesz się tam ze mną.

- Obiecanki cacanki - powiedział i pochylił głowę, niemal dotykając wargami jej ust. -

Zrobisz to?

Czuła juŒ, jak jej wali serce, wciągała nosem zapach skóry i tytoniu zmieszany z zapachem jego ciała i wody kolońskiej. Czuła siłę ramion Tylera i cudowną kobiecą przyjemność płynącą z tej jego męskości.

- Czy co zrobię? - wyszeptała.

- Nie Œartuj. Jeśli zacznę cię teraz całować, będziemy mieć największą widownię po tej stronie Denver.

Nell rozchyliła wargi.

- Nie Œartuję.

- Nie? To powiedz mi, co czuję do Margie?

W jednej sekundzie prysł niebezpieczny urok tej chwili.

- Nie wiem - przyznała. - Zresztą to nie moja sprawa.

- Nie twoja, do cholery. Ty mały ślepy krecie! - zawołał wyprowadzony z równowagi.

I z zapalczywością, która wprawiła ją w szok, zaczął ją całować, po czym, wykorzystując jej bezbronność, wepchnął ją prosto do koryta z wodą.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Tyler oddalał się wielkimi krokami wściekły, podczas gdy Nell gramoliła się z końskiego wodopoju, ociekając wodą i przeklinając na czym świat stoi. Niestety, przyglądało się temu kilku kowbojów. Idąc do domu chlupoczącym krokiem, Nell nieomal zabiła ich

wzrokiem. Podśmiewali się za jej plecami, co zdecydowanie nie pomagało jej zachować godności.

Wpadła do domu i pobiegła prosto na górę, żeby wziąć prysznic i przebrać się, zanim ktokolwiek jej się znowu przyjrzy i zarechocze. Potem zeszła na dół, wciąż gotując się ze złości. Drżącą ręką wykręciła numer wuja Teda, przez cały czas marząc o tym, żeby wtrącić Tylera i Margie do jakiegoś bezdennie głębokiego szybu.

- Słucham? - Po drugiej stronie odezwał się niski męski głos.

- Cześć, to ja. Nie chcę już dłużej prowadzić tego rancza - oświadczyła bez zbędnych wstępów. - Nie obchodzi mnie, że mogę przez to wszystko stracić. Nie zostanę ani chwili dłużej pod jednym dachem z tym twoim nadzorcą.

Wuj Ted odżył. Jego nienawidząca mężczyzn bratanica straciła nagle cierpliwość!

Stało się coś, co jej się nigdy nie zdarzało. I to z powodu prawdziwego, żywego faceta! Ted miał ochotę skakać z radości. Wiedział z góry, że to był dobry pomysł, żeby wysłać Tylera Jacobsa do Double R.

- Spokojnie - odezwał się. - Nie pozwolę, żebyś dobrowolnie, pod wpływem impulsu, pozbyła się spadku, Nell. Nie, musisz tam zostać i, obawiam się, dogadać.

- Nie mogę! - jęknęła. - Przepiszę wszystko na ciebie...

- Nie - skwitował Ted i rozłączył się.

Nell spojrzała na głuchą słuchawkę, jakby nagle wyrósł na niej kaktus.

- Nienawidzę cię - mruknęła ze złością. - Jesteś apodyktycznym męskim szowinistą, a pieniądze nie dają ci prawa, żeby rządzić czyimś życiem, moim życiem.

Ostatnie słowa już wykrzyczała. Curt i Jess, stanawszy niezauważalnie w progu, przyglądali się ciotce, wytrzeszczając oczy. Na wszelki wypadek przysunęli się do swojej matki, która dołączyła do urzeczonej, stojącej w nabożnym skupieniu widowni.

- Nie chcę go tutaj! - darła się Nell do milczącego telefonu. - Nigdy go nie chciałam!

Nie rozumiem, dlaczego nie dasz mi szansy, żeby sama sobie poradziła, tylko wsadzasz swój nos w moje sprawy. To moje ranczo, ojciec zostawił je mnie i Teddy'emu, i nigdy mu do głowy nie przyszło, żeby będziesz mi nim groził jak gilotyną!

- Co to jest gilotyna? - spytał szeptem Jess.

- To takie coś, co ci kładą na stawy, jak masz reumatyzm - odpowiedział mu Curt, tak szeptem.

- Cii - uciszała ich matka.

- Możesz mu powiedzieć, żeby sobie wracał do Teksasu albo ja tam pojedę, a on niech sobie bierze moje ranczo - krzyczała dalej Nell. - Nienawidzę go, nienawidzę ciebie i Margie te nienawidzę!

- To na pewno środek owadobójczy z tej waszej wody gruntowej zatruł ci rozum - odezwała się Margie, kręcąc głową.

Nell zakręciła się i spostrzegła trzy pary oczu wpatrzone w nią z osłupieniem.

Odwróciła głowę oniemiała.

- Ciociu Nell, dlaczego rozmawiasz z telefonem? - zainteresował się Curt.

- Rozmawiałam z twoim wujem Tedem - wyjaśniła chłopcu, usiłując zachować twarz.

- Chyba lepiej byś się z nim dogadała, mówiąc do słuchawki? - zauważyła Margie.

Nell zabiła ją wzrokiem.

- Jeszcze ci nie pogratulowałam. Postaram się wysłać ci odpowiedni prezent, jak przyjdzie na to pora.

- Jak miło z twojej strony - westchnęła Margie. - On jest taaaki przystojny! Nie mogę uwierzyć, że naprawdę mnie kocha.

- My też go kochamy - zgodnym chórem zawołali chłopcy. - Teraz możemy tu

przyjechać i mieszkać...

Nell zawyła. Dosłownie zawyła. A potem zamarłą zszokowaną, \hat{S} e ten dźwięk wydobył się z jej własnych ust.

- Ciebie te \hat{S} kocha! - Margie dołała benzyny do ognia, posyłając Nell całuski. -
Będziemy jedną wielką kochającą się rodziną.

- Jak diabli! - wybuchnęła Nell i łzy zalały jej twarz. - Ju \hat{S} mnie tu nie ma.

- Dokąd się wybierasz? - spytała Margie.

- Nie wiem, i wszystko mi jedno! - Zakrztusiła się, czując w gardle łzy. - Och, Margie, jak mogłaś?

- Chłopcy, idźcie poszukać nowej jaszczurki, \hat{S} ebyście mogli mnie znowu postraszyć -
zwróciła się Margie do swoich synów, wypchnęła ich i zamknęła drzwi.

- Chcę stąd wyjechać! - jęczała Nell.

- Najpierw mnie wysłuchasz - oświadczyła Margie. - Uspokój się na chwilę. Powiedz, co czujesz do Tylera?

Nell unikała tego pytania jak ognia, ale Margie nie ustąpiła ani o włos, więc musiała coś powiedzieć.

- Ja... go kocham.

Margie uśmiechnęła się z ulgą.

- Tak? Bardzo?

- Tak.

- Ale jednocześnie myślisz, \hat{S} e to jest taki facet, , który zabawia się z jedną kobietą, równocześnie adorując inną?

Nell zamrugła nerwowo powiekami. Obróciła z wolna głowę i popatrzyła prosto w twarz szwagierki.

- Nie, chyba nie, on nie jest taki - stwierdziła. - On jest raczej staroświecki, jeśli chodzi o te sprawy.

Margie skinęła głową.

- No właśnie. Świetnie ci idzie, kochanie. Tylko tak dalej.

- Gdyby zamierzał się z tobą oŚenić, powiedziałby mi o tym - brnęła dalej Nell. - Nie pozwoliłby, Őebym dowiedziała się o tym przypadkiem od jakiejś postronnej osoby.

- Tak. I co dalej?

Nell pociągnęła nosem.

- Nigdy nie zawracałby głowy kobiecie, gdyby nie miał wobec niej powaŚnych zamiarów.

- A ty chciałaś przekląć wuja Teda i zostawić ranczo.

Nell osuszyła łzy.

- Jaka ja byłam głupia. Margie, ja się bałam.

- Wszyscy się boimy. Boimy się zaangaŚować i zwiāzać z kimś, nawet jeśli tego kogoś

kochamy. - Podeszła do Nell z uśmiechem. - Wychodzę za mąŚ za Darrena. Zostaniesz moją druhną?

Nell wybuchnęła histerycznym śmiechem.

- Och, Margie, no pewnie, Őe zostanę. - Gwałtownie uściskała szwagierkę, śmiejąc się i płacząc na przemian. - Głupio mi, Őe ci tak nagadałam. Byłam zazdrosna, miałam złamane serce. Ale teraz myślę, Őe juŚ będzie dobrze.

- Na pewno będzie dobrze. Nie miałabyś ochoty na odświeŚający miły spacer? -

spytała Margie. - Mogłabyś na przykład przejść się koło tych prowizorycznych zagród.

Znajdziesz tam naprawdę urzekający widok.

- Miły, prawda? - sondowała ją Nell.

- Owszem, i takŜe przystojny. Ale spiesz się, bo moŜesz się spóźnić.

- JuŜ lecę. Ale poŜyczysz mi jakąś sukienkę, dobrze? Coś zmysłowego i lŜejszego od powietrza, i odpowiedniego dla kobiety, która chce poderwać męŜczyznę swojego Ŝycia.

Margie była zachwycona.

- Oczywiście, Ŝe ci poŜyczę. Chodźmy.

Była to suknia marzenie o barwie kremowej wiosennej zieleni z kloszową wirującą spódnicą, ładnym okrągłym dekoltem i bufkami. Nell wyglądała w niej jak nastolatka.

Rozczesała swe długie, lśniące włosy, lekko się podmalowała i skropiła perfumami.

Jakie to miłe uczucie, pomyślała, zrobić ten pierwszy ruch, flirtować z Tylerem otwarcie, czując w sobie siłę i pewność siebie.

WłoŜyła pantofle i pognała co tchu do holu, a stamtąd w stronę zagród. Zdawało jej się, Ŝe biegnie tam całą wieczność, a kiedy w końcu dotarła na miejsce, była zziajana jak po maratonie.

Zagrody były puste. Tyler miał apatyczną minę, stał przy nich z papierosem w dłoni.

Jedną rękę oparł na ogrodzeniu, kapelusz miał naciągnięty na oczy. Nell nie widziała ich w cieniu ronda, ale uznała, Ŝe moŜe podejść, nie ryzykując utraty Ŝycia.

- Cześć - rzuciła nerwowo.

Skinął jej głową. Oczy mu zabłyśły, zanim przeniósł wzrok na horyzont i zaciągnął się papierosem.

- Pomyliłaś drogę?

- Tym razem nie. - ZbliŜyła się i stanęła obok niego, patrząc na pastwisko. - Czy to twój stały zwyczaj wrzucać kobiety do koryta z wodą? Bo jeśli tak, czeka nas burzliwe Ŝycie.

Nie mógł uwierzyć, Ŝe się nie przesłyszał. Zajrzał tęsknie w jej oczy, serce zaczęło mu bić szybciej. Wystroiła się, umalowała, uczesała, bił od niej jakiś niezwykły wręcz blask.

- Nie, nie mam takiego zwyczaju - odparł. - Ale wtedy miarka się przebrała, Nell.

Rozważam właśnie powrót do Teksasu.

- Chcesz ode mnie uciec? - spytała odważnie. - I tak pojedę za tobą.

Dotknął dyskretnie czoła, żeby przekonać się, czy nie ma gorączki albo halucynacji.

- Słucham?

Nell zebrała się w sobie, choć nerwy miała napięte jak postronki.

- Powiedziałam, że pojedę za tobą do Teksasu.

Dopalił do końca papierosa, zgniótł go obcasem, tak długo milcząc, aż Nell poczuła,

że ma miękkie kolana i chyba zemdleje, jeśli zrobiła znowu głupstwo, jeżeli jemu na niej nie zależy.

- I nie miałabyś wątpliwości, że robisz dobrze? - spytał nagle, spotykając się z nią wzrokiem.

Trudno było złapać oddech, by mu odpowiedzieć, ponieważ stał tak blisko, a ona musiała walczyć ze sobą, żeby się do niego nie przytulić.

- Nie miałabym wątpliwości, Tyler - wyszeptała i zaryzykowała: - Kocham cię.

Zamknął na moment oczy, potem westchnął ciężko i podniósł powieki.

- Mój Boże...

Wziął ją w ramiona i kołysał, całując najpierw jej policzek, potem szyję, a wreszcie pełne usta.

Trzymała się go ze wszystkich sił, ciesząc się słabszym biciem swojego serca, słabością, która ogarnęła jej ciało, i satysfakcją, że Tyler też ją kocha.

- Czy Margie powiedziała ci już, że to nie mnie zamierza poślubić? - spytał cicho.

- Nie do końca - odparła wymijająco, ponieważ uznała, że zbyt niebezpiecznie byłoby w tej chwili wchodzić w szczegóły.

Tyler zmarszczył czoło.

- Nie rozmawiała z tobą?

- Raczej mnie zmusiła do mówienia. I sama sobie wszystko poukładałam. Gdybyś chciał się oŚenić z Margie - ciągnęła - nie dotknąłbyś mnie nawet z litości.

Tyler przez chwilę stał nieruchomo, po czym zaczął pieścić jej nagie ramiona. Miał ciepłe, spracowane ręce.

- DuŜo czasu potrzebowałaś, Őeby to zrozumieć - szepnął, w tym samym momencie Őałując, Őe sprawia jej przykrość tym stwierdzeniem.

- Tak - przyznała zawstydzona. - Oczywiście, nie od razu to rozumiałam. Kiedy wy dostałam się z tego koryta i wysuszyłam - mówiła - zadzwoniłam do wuja Teda.

Nakrzyczałam na biedaka, poradziłam mu, co ma zrobić z ranczem, bo ja stąd na zawsze wyjeŚdŜam. A on się po prostu rozłączył. Chyba powinnam teraz zadzwonić i przeprosić go.

- Poczekaj - poprosił Tyler. - Pewnie jeszcze nie moŜe się dźwignąć ze śmiechu. Zdaje się, Őe dopóki tu nie przyjechałam, nie podniosłaś na nikogo głosu.

Nell przytaknęła.

- Nie było powodu. - Westchnęła, patrząc z miłością na jego twarz. - Och, tak cię pragnę - szepnęła, całkiem zapominając o dumie. - Chcę z tobą Őyć, mieć z tobą furę dzieci i zestarzyć się u twojego boku.

- A jak myślisz, czego ja chcę?

Nell najpierw tylko się uśmiechnęła.

- Mnie, oczywiście.

Wybuchnął śmiechem, pełnym radości i zachwytu. Podniósł ją i pocałował z nadzwyczajną czułością.

- Przepraszam za tę kąpiel. Czekałam z nadzieją na jakieś rozwiązanie, i juŜ prawie się

nam udało, a potem przyszła Margie i cofnęła nas o kilka tygodni. Nie zrobiła tego celowo, oczywiście, przyszła powiedzieć, że zaręczyła się z Darrenem. Ale kiedy uciekłaś, postanowiła zatrzymać to trochę dłużej w tajemnicy.

- Przykro mi - mruknęła Nell. - Nie sądziłam, że mogę z nią konkurować. Nigdy nie marzyłam, że możesz odwzajemniać moje uczucia. To mi się zdawało nieosiągalne.

- Ale już koniec z tym, tak? - powiedział, zmysłowo muskając jej usta.

- Koniec - obiecała.

- Kiedy się upewniłaś, że nie zależesz mi na Margie?

- Kiedy sobie przypomniałam, jak się ze mną kochałeś, nie wymagając, że bym zgodziła się od razu na wszystko. - Po raz pierwszy pocałowała go sama, czując, że wstyd miesza się w niej z zapalem. - Ktoś taki jak ty nie zrobiłby tego, nie mając na myśli stałego związku. Bo jestem wciąż dziewicą - wyszeptała gorączkowo - a ty jesteś staroświecki. Sam tak mówiłeś.

- Długo sobie to przypominając - mruknął i przytulił ją do swego policzka. - Kocham cię, Nell. I chcę cię mieć już na zawsze. Chcę cię i domu pełnego dzieci, i najlepszej przyszłości, jaką możemy razem stworzyć.

- Ja też cię kocham - powtórzyła.

- Z każdą chwilą coraz bardziej mi się podobałaś. - Uniósł głowę, patrząc jej w oczy. -

Byłem chory, a ty się mną opiekowałaś. Wiedziałem, że straciłem serce, nie potrafiłem potem myśleć o żadnej innej kobiecie.

- Bardzo mnie to cieszy. Pokochałam cię od samego początku, chociaż bałam się, okropnie bałam. Widzisz, sądziłam, że jesteś dla mnie tylko miły, że ci mnie śal.

- Lubiłem cię - stwierdził po prostu. - A kiedy zaczęłaś mnie unikać, czułem się, jakbyś mi wbiła nóż w serce.

- Nie przypuszczałam, że mogłoby ci zależać na kim takim jak ja - powiedziała cicho.

- Potem, kiedy zacząłeś ze mną rozmawiać na temat mojego wyglądu i braku pewności siebie, zabiłeś mi klina. Chyba Śadnie z nas nie jest doskonałe, ale to nie znaczy, że nie zasługujemy na miłość. Miłość nie ma wiele wspólnego z urodą, wyrafinowaniem czy pieniędzmi, prawda? Miłość jest ponad to.

- Tak, masz rację. - Ujął w dłonie jej twarz i pochylił się do jej ust. - Będę cię kochał całe Śycie. Nie mam ci wiele do zaoferowania, ale masz moje serce.

Uśmiechnęła się.

- Wolę to niż cokolwiek innego na świecie. Ja też dam ci moje serce.

- No to - szepnął, zanim ją pocałował - umowa stoi.

Długą chwilę później szli spacerkiem do domu, trzymając się za ręce. Margie z synami i Bella stali już na ganku, niecierpliwie oczekując wiadomości.

- I co? - nie wytrzymała Bella. - Będzie wesele czy przyjęcie poŚignalne?

- Wesele. - Nell roześmiała się i podbiegła uściskać Bellę, szwagierkę i chłopców. - I będziemy razem bardzo szczęśliwi.

- Jak gdyby ktoś mógł pomyśleć inaczej - rzekła gospodyni, pociągając nosem. - No to idę robić kolację. Coś specjalnego. - ZmruŚyła oczy. - I ciasto...

- Ty Śmijo, żeby mnie tak podprowadzić! - Nell Śartobliwie oskarŚyła Margie. - Przez ciebie byłam taka zazdrosną, że sama ledwo z tym wytrzymałam.

- Wiedziałam, że trzeba ci otworzyć oczy, bo inaczej nigdy sama tego nie zrobisz. śyłabyś z tym dalej, taka nieufna i samotna. Więc musiałam ci dać szansę.

- Dziękuję ci. - Nell zerknęła na rozradowaną twarz Tylera, po czym wróciła wzrokiem do Margie, która jeszcze nie skończyła.

- Tak bardzo kocham Darrena, Nell. Czy będzie ci przeszkadzało, jeśli tu

zamieszkamy? Bo on się upiera, żeby mnie utrzymywać.

- Nie mam nic przeciwko temu - odparła bez wahania Nell.

- Zadzwoiłam do wuja Teda, kiedy pobiegłaś do Tylera - dodała Margie z tajemniczą miną. - Przyrzekł, że jeśli się pobierzecie, odda ci nadzór nad ranczem wcześniej, niż było umówione, w prezencie ślubnym.

Tyler milczał.

- Spójrz - odezwała się do niego Nell. - To już w niczym nie przypomina rancza.

Straciliśmy mnóstwo pieniędzy i wciąż niespecjalnie nam się wiedzie. Zyskasz co najwyżej ból głowy, więc nie patrz na to jak na dar od losu.

Tyler był przeciwnego zdania.

- W takim razie czeka nas chyba odbudowa rancza - stwierdził.

Jego twarz wyraźnie się wypogodziła. Musiał gdzieś zacząć budować swoje życie, i kochał Nell. Razem, we dwoje, pracując ciężko, zbudują przyszłość dla siebie i swojej rodziny. Tak, to brzmi nie najgorzej.

- Podejmiemy to wyzwanie, skarbie - dodał, patrząc z miłością na Nell.

- A my z Darrenem i chłopcami możemy zamieszkać w domu, który zajmował Tyler - zaproponowała Margie. - Albo wybudujemy sobie dom w pobliżu. Tak, chyba raczej tak zrobimy. Wciąż mam trochę oszczędności, Darren też oszczędzał. Zbudujemy dom. Wasz nowy zarządca musi przecież gdzieś mieszkać.

Tyler zerknął na Nell.

- Myślałem, że zaoferujemy tę pracę Chappy'emu. Mieszka tu od lat i tak wszystkimi rządzi. Co o tym sądzisz?

Nell roześmiała się radośnie.

- Sądzę, że to bardzo dobry pomysł.

- Ja teŜ - zgodziła siê Margie. - No to co? Wejdzimy do ŝrodka i zadzwonimy jeszcze raz do wuja Teda?

Nell wsunęła rękę w dłoń Tylera i ruszyli wraz z wszystkimi do domu. Tyler objął ją spojrzeniem tuŜ przed progiem. Nell wstrzymała oddech.

Z jego twarzy biła miłość tak gorąca jak słońce, które grzeje pustynie Arizony. Twarz

Nell z kolei odbijała miłość do jej wysokiego Teksanczyka, miłość, która będzie trwała do końca Ŝycia.